

Peggy Moreland

Grzechy namiętności

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powszechnie mawiano, że w całym Teksasie nie znalazłbyś kobiety, która potrafiłaby się oprzeć mężczyźnie z rodu Tannerow. Bo też byli nie tylko bogaci, lecz i zabójczo atrakcyjni: wysocy, o włosach czarnych jak węgiel i błękitnych oczach.

Jedynie Whit Tanner nie pasował do tego obrazu.

Chociaż miał ponad metr osiemdziesiąt i był dość przystojny, nie przypominał z wyglądu mężczyzn, z którymi dzielił nazwisko. Nie był brunetem, jak pozostali Tannerowie, lecz szatynem o pasemkach spłowiałych od ciężkiej pracy pod palącym słońcem Teksasu. A jego oczy nie były błękitne, co stanowiło rodzinny znak firmowy, lecz piwne, niemal w takim samym odcieniu jak włosy dzięki rozjaśniającym je złotym isierkom.

I różnice wcale na tym się nie kończyły.

Podczas gdy było faktem ogólnie znanym, że mężczyznom z rodu Tannerów nawet zakonnica chętnie by uległa, Whit czuł się swobodnie tylko przy tych istotach rodzaju żeńskiego, które nosiły podkowy i miały cztery nogi. W obecności kobiet jąkał się, czerwienił i czuł nieswojo. Może dlatego w wieku dwudziestu dziewięciu lat nadal pozostawał w kawalerskim stanie.

Ale Whit niewiele myślał o tym. Przyjmował swoje starokawalerstwo jako jeszcze jeden naturalny element życiowej drogi. A przynajmniej tak było do chwili, gdy jego przyrodni bracia zaczęli się jeden po drugim żenić.

Pierwszy był Ash, który ożenił się z Maggie. Potem Woodrow wziął sobie za żonę lekarzkę z Dallas. Reese wkrótce poszedł w ich ślady, żeniąc się z Kaylą, kelnerką z Austin. Ale gdy Rory, zadeklarowany kawaler, ożenił się z Macy Keller, Whit uświadomił sobie, że jest ostatnim Tannerem wolnego stanu.

- Ostatni Tanner wolnego stanu - mruknął, zdejmując siodło z ogrodzenia padoku i zarzucając je na grzbiet klaczy.

Ale przecież on nie jest Tannerem. A przynajmniej nie z urodzenia. Jest adoptowanym synem, obiektem dobroczynności, którą okazał Buck Tanner, żeniąc się z jego matką.

Wszyscy w Tanner's Crossing, z Whitem włącznie, wiedzieli, że małżeństwo Bucka i Lee Grainger nie zostało zawarte z miłości. Lee, rozwódka z synkiem, zarabiająca na życie jako kelnerka, szukała bezpiecznego domu. Natomiast Buck potrzebował kogoś, kto wychowałby mu osieroconych przez matkę synów. I tak Lee dostała dom i poczucie bezpieczeństwa, a Buck w zamian uzyskał gosposię i opiekunkę do dzieci.

A Whit otrzymał nazwisko Tanner.

Jednak wygląd i krew to nie wszystko, co odróżnia go od prawdziwych Tannerów, pomyślał, wycierając ze znużeniem pot z czoła. Tannerowie na przykład nigdy się nie pocili pod palącym słońcem.

Ale mogło być gorzej. Mógł utkwąć w biurze i przekładać papierki, albo ugrzęznąć przy taśmie montażowej w jakiejś pozbawionej okien fabrycznej hali. Nie wielu ludziom dane jest wykonywać pracę, jaką lubią. A pod tym względem Whit był szczęśliwcem. On wprost kochał pracę przy koniach.

To była chyba jedyna rzecz, za jaką powinien być wdzięczny Buckowi Tannerowi. Właśnie pracując dla Bucka na jego ranczu Bar-T, Whit odkrył swoją miłość do koni. Ale i na tym kończyły się powody do wdzięczności, pomyślał gorzko. Ten człowiek nie był lepszym ojczymem dla niego niż ojcem dla rodzonych synów.

Tylko czy istnieje w ogóle coś takiego jak dobry ojciec?

Parsknął ponuro i zaczął zaciągać paski popręgu. Skąd, do diabła, on ma o tym wiedzieć? Jego własny tato uciekł dokładnie w jego trzecie urodziny, zostawiając ich z matką na łasce losu. I Whit uważał, że jest im bardzo dobrze bez mężczyzny kręcącego się po domu. Ale pewnego dnia matka powiedziała mu, ot tak, ni z tego, ni z owego, że wychodzi za mąż za Bucka, który zaadoptuje jego, Whita. Niektórych dziwiło, że Buck, który nie miał czasu nawet dla własnych synów, bierze do domu jeszcze jedno dziecko. Wkrótce zresztą Whit przekonał się, że dla niego ojczym miał tego czasu jeszcze mniej.

Krzywiąc się na to wspomnienie, dociągnął popręg do końca i upewnił się, że dobrze trzyma. Kasztanowa klaczka, którą siodłał, położyła po sobie uszy i zatań-

czyła, czując zwiększony nacisk. Whit pogłaskał ją po karku.

- To tylko siodło, malutka - mówił łagodnie. - Wiem, że wydaje ci się to dziwne, ale przyzwyczaisz się.

Mrucząc uspokajająco, przypiął lonżę i zachęcił klacz do kłusu wzdłuż ogrodzenia.

Patrzył na nią z przyjemnością. Miał nadzieję, że namówi właściciela, by pozwolił mu ją wytrenować na konia oddzielającego cieleta od stada. Nadawałaby się do tego. Była szybka, inteligentna i dobrze reagowała na rozkazy.

Nagle w jego myśli wdarł się odgłos silnika. Obejrzał się na drogę i z radością stwierdził, że to stary pikap Rory'ego. Obok niego siedziała Macy, jego niedawno poślubiona żona.

Whit wprawdzie nie cierpiał Bucka Tannera, jednak ta niechęć nie przeszła na jego synów. Szanował swoich przyrodnych braci, a nawet ich lubił. A już zwłaszcza Rory'ego. Ale to pewnie dlatego, że Rory'ego tak łatwo było lubić.

- Hej, Whit! - zawołał Rory, wysiadając z samochodu. - Skąd masz tę starą szkapę?

Whit zaśmiał się i poprowadził konia na środek padoku.

- Lepiej niech Dan Miller się nie dowie, że nazwałeś jego klacz starą szkapą - ostrzegł. - Zapłacił za nią sporą sumkę.

Rory otworzył furtkę i weszli z Macy do środka. Macy natychmiast z wyciągniętymi ramionami podbiegła

do Whita. Zebrał siły, by wytrzymać to, co go czekało. Chociaż powoli przyzwyczajał się do całej tej serdeczności, jaką przytłaczały go bratowe, i tak, gdy Macy serdecznie go objęła, zrobiło mu się gorąco. Odwzajemnił się jej niezgrabnym uściskiem.

- Trzymaj ręce przy sobie! - zawołał Rory. - Co to za pieszczoty?

- Jeżeli masz takie pojęcie o pieszczotach - mruknął Whit - to nic dziwnego, że Macy klei się do mnie za każdym razem, kiedy mnie widzi. Ta kobieta rozpaczliwie potrzebuje, by ktoś jej okazał uczucie.

- Gdyby naprawdę tego potrzebowała, na pewno nie do ciebie by przyszła - roześmiał się Rory. - Do diabła, Whit, ty byś nie wiedział, co robić z kobietą.

Przyzwyczajony do tego, że Rory mu dokucza, Whit tylko się uśmiechnął, prowadząc konia do ogrodzenia, gdzie go przywiązał.

- Czy przyjechałeś tylko po to, by się nade mną znęcać, czy też masz jakąś sprawę?

- Przyjechaliśmy, żeby osobiście cię zaprosić - wyjaśniła Macy. - Wielkie otwarcie mojej firmy i szkółki roślin odbędzie się w następną sobotę i chcę, żebyś przyszedł.

- Przewidujesz jakąś wyzerkę?

- Wystarczy do wykarmienia małej armii. A do tego podam szampana.

Whit skrzywił się, słysząc o szampanie.

- Ale to nie będzie jedna z tych eleganckich imprez, na którą trzeba wkładać garnitur?

Macy z uśmiechem czule poklepała go po policzku.

- Dla mnie możesz nawet przyjść tak, jak cię Pan Bóg stworzył.

- Czekasz na kogoś? - spytał nagle Rory.

Whit popatrzył na niego, a potem powiódł spojrzeniem za jego wzrokiem. Drogąjechał następny pikap.

- Nie, nikogo się nie spodziewam.

Przyglądali się, jak samochód parkuje za pikapem Rory'ego. Whitowi wszystko ścisnęło się w środku, gdy rozpoznał kobietę za kierownicą.

- To chyba Melissa Jacobs - zauważył Rory.

Whit szybko odwrócił głowę.

- Tak - mruknął. - To ona.

- Cześć, Melissa! - zawołał Rory, gdy kobieta wysiadała z samochodu. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Rzeczywiście - przyznała, unosząc rękę w powitaniu. - Miło cię widzieć, Rory.

- I ja się cieszę. Poznaj moją żonę, Macy.

- Wszystkiego najlepszego z okazji ślubu - powiedziała Melissa. - Dla was obojga.

- Dziękujemy - odparł Rory i nagle spoważniał. - Z przykrością dowiedziałem się o śmierci Matta. Boże, co to był za szok!

- Tak... - zgodziła się Melissa ze smutkiem.

- Czy mogę jakoś ci pomóc?

- Nie, ale dziękuję za propozycję.

- Tak więc - powiedział Rory, pragnąc zmienić temat rozmowy - czemu zawdzięczamy twoją wizytę?

- Mam sprawę do Whita.

Rory wziął Macy pod rękę.

- Więc nie przeszkadzamy.

Whit milczał i tylko czujnie słuchał rozmowy, ale wpadł w panikę na myśl, że zostanie sam z Melissą.

- Nie musicie już iść - powiedział szybko. - Gdy tylko tu skończę, wejdziemy do domu i napijemy się czegoś zimnego.

Rory spojrział na zegarek i pokręcił głową.

- Niestety, napijemy się innym razem. Zostawiliśmy tatę Macy samego w szkółce, a przyszły zamówione rośliny. Chybaby nas przeklął, gdyby musiał sam rozładowywać ciężarówkę. Do zobaczenia w niedzielę na obiedzie - dodał jeszcze, prowadząc Macy do pikapa.

- Mam nadzieję, że nie wyszli przeze mnie.

Whit spojrział na Melissę, potem w bok, i zmarszczył czoło.

- Słyszałaś, co powiedział. Mają robotę w szkółce. - Odwrócił się do niej tyłem, i zaczął odczepiać strzemię od siodła. - Kiedy to Matt umarł? Cztery miesiące temu? Nie powinnaś odprawiać żałoby?

Usłyszał, jak zaszokowana Melissa chwyta powietrze. Uświadomił sobie, że to, co powiedział, było bardzo nie na miejscu. Nawet okrutne. Ale mało go to obchodziło. Oko za oko. Czy nie tak mówi Biblia? Ty zadałaś mi ból, ja w odwecie robię to samo.

- Nie przyjechałam tu po to, byś mnie obrażał - powiedziała cierpko.

- Więc po co?

- Chciałabym, żebyś ujeździł mojego konia.

- Są inni trenerzy. Jeżeli nikogo nie znasz, podam ci parę nazwisk - mruknął. Nadal stał tyłem do Melissy i zajmował się koniem.

- Nie chcę byle kogo. To był koń... Matta, Jej wahanie, zanim wypowiedziała to imię, było wiele mówiące. Matt Jacobs. Mąż Melissy i najlepszy przyjaciel Whita.

Były najlepszy przyjaciel, pomyślał Whit z goryczą.

Z coraz bardziej ponurą miną zdjął siodło z klaczy i przerzucił je przez ogrodzenie. Znał ogiera, o którym mówiła Melissa. Matt kupił go kilka lat temu jeszcze jako źrebaka i zamierzał wytrenować na tory wyścigowe. Rodowód konia był imponujący. Niestety, jego charakter zachwycał o wiele mniej.

Whit zaczął szczotkować klacz krótkimi, niecierpliwymi pociągnięciami.

- Dlaczego go nie sprzedasz? - spytał z irytacją. - Dostałabyś za niego dobrą cenę.

- Dostanę więcej, jeżeli zostanie wytrenowany.

Powiedziała to z determinacją. Ale usłyszał w jej głosie jeszcze coś. Rozpacz?

Nie pozwoli się wzruszyć. Pokręcił tylko głową i dalej czyścił klacz.

- Mam długą listę ludzi, którzy chcą, żebym im trenował konie. Nie mogę wziąć jeszcze jednego.

- Zapłacę ci standardowe wynagrodzenie plus procent od sumy sprzedaży.

Zdumiony tą niecodzienną ofertą, spojrzął na Melisę... i natychmiast tego pożałował. Jej obecność obudziła w nim bolesne wspomnienia. Oczy koloru starej whisky, długie, miodowoblond włosy opadające na ramiona w miękkich falach, delikatne rysy twarzy, która nawiedzała go po nocach od długich siedmiu lat.

Odwrócił się znów, odrzucił szczotkę do kosza i wziął zgrzebło.

- Już ci powiedziałem, że nie potrzebuję nowych klientów.

- Whit, proszę...

- Nie - warknął i okręcił się na pięcie, by na nią spojrzeć. - Jeśli chcesz, żebym ci kogoś polecił, proszę bardzo. A jeśli nie, to będę ci wdzięczny, jeśli przestaniesz mnie nachodzić.

Melissa czekała w swoim pikapie przed szkołą na synka. Przez otwarte okienko wpadał przyjemny wietrzyk, który jednak nie zdołał ochłodzić jej płonących policzków. Była zażenowana. Upokorzona. Wściekła.

Całe tygodnie zdobywała się na odwagę, by pojechać do Whita w sprawie konia Matta. Całe tygodnie szukała innego rozwiązania, czegokolwiek, byle tylko nie kontaktować się z Whitem. W końcu jednak musiała uznać, że to jedyna możliwość.

A on kazał jej się wynosić.

Nie spodziewała się, że z entuzjazmem przyjmie jej propozycję. Była przygotowana na odmowę. Ale nie była przygotowana na cierpienie, jakie jej zadał odmawiając.

Drzwi szkoły otworzyły się i dzieci wybiegły na dwór. Melissa szybko rozpięła pas, ale zanim zdążyła wysiąść, wokół jej nóg okręciła się para dziecięcych ramion.

- Cześć, mammo!

Roześmiała się i przeczesała palcami jasne włosy synka.

- Cześć, skarbie. - Podniosła dziecko, usadziła na fotelu pasażera i zapięła mu pasy.

- I jak ci minął dzień?

- Suczka Shane'a ma trzynaścioro szceniąt. Mogę dostać jednego? Proszę! Mogę?

- Już mamy psa - przypomniała mu.

- Tak, ale Champ nie jest mój. Jest twój. A ja chcę własnego szczeniaka.

Melissa wyjechała na jezdnię.

- W tej chwili nie stać nas na dwa psy.

- Mamo, proszę! - błagał. - Będę go karmił i opiekował się nim. Nie będziesz musiała nic przy nim robić. Obiecuję.

- Nie możemy sobie teraz pozwolić na wykarmienie drugiego psa - tłumaczyła spokojnie. - Przecież o tym wiesz.

Chłopczyk skulił się w fotelu.

- Nie lubię być biedny.

- Grady! - krzyknęła. - Nie jesteśmy biedni.

- Więc dlaczego sprzedajesz konia tatusia?

- Bo pieniądze są nam potrzebne bardziej niż koń. Ale to jeszcze nie znaczy, że jesteśmy biedni. Po prostu mamy chwilowe kłopoty.

- Mama Angeli powiedziała, że jesteśmy biedni. Że tato umarł i jesteśmy bankrutami.

Melissa z wściekłością zmrużyła oczy. Jak jej sąsiedzi i przyjaciele mogą o niej rozmawiać za jej plecami?

- Pani Hanes się myli - poinformowała syna. - Nie jesteśmy bankrutami.

- Więc mogę wziąć szczeniaka?

Melissa pomodliła się w duchu o cierpliwość.

- Kiedy tatuś żył - powiedziała ostrożnie - zarabialiśmy oboje. Ale teraz mamy tylko te pieniądze, które ja zarobię.

- Mógłbym ci pomóc, żebyś dała radę oszczędzać.

Serce jej się ścisnęło. Pogłaskała Grady'ego po głowie.

- Dziękuję, kochanie, ale nie martw się o pieniądze. Kiedy tylko sprzedamy konia tatusia, znów będzie dobrze.

Na pewno będzie dobrze, powiedziała sobie.

Jeśli tylko znajdzie kogoś, kto wytrenuje konia.

W poniedziałek Melissa przyjechała z niespodziewaną wizytą, a potem już cały tydzień okazał się pechowy. We wtorek jeden z ogierów zranił sobie nogę. Whit musiał wezwać weterynarza i zawiadomić właściciela konia, a to zajęło mu prawie cały dzień. W środę szop dostał się do magazynku z paszą i narobił strasznego bałaganu. Whit stracił następny dzień na sprzątanie. Potem, w niedzielę, wałach, którego Whit trenował, zrzucił go prosto w stertę świeżego nawozu. Zanim doprowadził się do porządku, było już południe.

Zastanowił się, czy nie zrezygnować z niedzielnego obiadu u Reese'a i zamiast tego nie pooglądać telewizji. Ale wiedział, że wtedy cały klan Tannerów najprawdopodobniej zwałiłby mu się na głowę, żeby sprawdzić, co się stało.

Lekko przestraszony perspektywą goszczenia tylu osób w swoim małym domu, pojechał do Bar-T.

- Przepraszam za spóźnienie - mruknął, wślizgując się na wolne krzesło obok Rory'ego.

- Co ci się stało? - spytał Rory, widząc jego poharataną twarz.

Whit bezwiednie potarł wielki siniak na policzku.

- Koń mnie zrzucił.

- Po obiedzie to obejrzę - zaofiarował się Reese.
- Sprawdzę, czy nie masz złamanych kości.

- Nie trzeba. To tylko siniak.

- Jak chcesz - zgodził się Reese i z powrotem zabrał się do jedzenia.

- Wygląda na to, że prawnicy są gotowi z podziałem majątku - odezwał się Ash. - Musimy się umówić na podpisanie dokumentów.

Wszyscy zaczęli rozprawiać na ten temat, ale Whit nie włączył się do rozmowy. Już powiedział Ashowi, że nie przyjmie jednej piątej spadku po Bucku.

- A ty, Whit? - spytał Ash. - Odpowiada ci dwudziesty dziewiąty maja?

Whit rozejrzał się i zobaczył, że wszyscy na niego patrzą. Powoli odłożył widelec na talerz.

- Mówiłem ci, że nie chcę udziału w spadku po Bucku.

- Rozumiemy twoje uczucia - zapewnił go Ash. - Ale dostaniesz swoją część niezależnie od tego, czy tego chcesz, czy nie.

- Wiecie dobrze, że gdyby Buck zostawił testament, mnie by w nim nie wymienił.

- Może i nie - przyznał Ash. - Ale jest również spora szansa, że nas też by nie wymienił, bo w ostatnich czasach

przed śmiercią nie rozmawiał z nami. Jednak skoro nie spisał testamentu, prawo wymaga, by jego majątek został podzielony na równe części między jego dzieci.

- Ja nie jestem jego dzieckiem - przypomniał Whit.

- Z punktu widzenia prawa jesteś. Dowodem na to są dokumenty adopcyjne.

- Daj spokój, Ash - zdenerwował się Whit. - Powiedz po prostu prawnikom, żeby mnie nie uwzględnili.

- To niemożliwe. Prawo jest prawem. A bez twojego podpisu nie można zakończyć sprawy. - Wiedząc, że tego argumentu Whit nie zdoła odeprzeć, spytał jeszcze raz: - A więc, odpowiada ci termin?

- Podpiszę, co trzeba - parsknął Whit - ale nawet nie dotknę pieniędzy Bucka.

- To już twój wybór - powiedział Rory i szybko zmienił temat. - No więc, co Melissa robiła u ciebie tamtego dnia?

- Melissa Jacobs? - upewniła się Elizabeth, żona Woodrowa.

- Tak. - Rory spojrzał na Whita z namysłem. - Wyście się chyba kiedyś spotykali...?

Whit zeszywniał. Nie zdawał sobie sprawy, że Rory, czy też ktokolwiek inny wie, że lata temu chodził z Melissą.

- Rzeczywiście, przez jakiś czas - potwierdził, wzruszając obojętnie ramionami.

- Naprawdę? - zdziwił się Ash. - Nie wiedziałem, że przed Mattem Melissa spotykała się z kimś innym.

I dalej byś nie wiedział, pomyślał Whit ze złością, gdyby Rory trzymał tę swoją cholerną buzię na kłódkę.

- To nie trwało długo - powiedział na głos, unikając spojrzenia Asha.

Elizabeth ze smutkiem pokiwała głową.

- Nie znam jej dobrze, ale bardzo jej współczuję. Nie dość, że straciła męża, to jeszcze została bez pieniędzy.

- Matt zostawił Melissę bez pieniędzy? - zdumiał się Whit.

- Tak. A przynajmniej tak słyszałam.

- To prawda - potwierdził jej słowa Woodrow. - Dillon Phillips kupił od niej w zeszłym tygodniu pług. Mówił, że dostał go tanio, bo Melissa potrzebowała pieniędzy na ratę za hipotekę.

- Kłamała. Ta posiadłość nie jest obciążona hipoteką. Wiem, bo Matt odziedziczył po dziadku farmę wolną od wszelkich obciążeń. Ale nawet gdyby to była prawda, Melissa nie musiałaby sprzedawać maszyn, żeby popłacić rachunki. Mike dałby jej wszystko, czego tylko by chciała.

Macy uniosła rękę.

- Chwileczkę. Zgubiłam się. Kto to jest Mike i co ma wspólnego z Melissą?

- Mike to ojciec Melissy - wyjaśnił Rory. - Mieszka koło Lampasas. On i Buck byli dobrymi kumplami. A teraz, gdy Buck nie żyje, Mike jest najbogatszym człowiekiem w okolicy.

- No to Melissa chyba mogła poprosić go o pieniądze, jeżeli naprawdę ich potrzebuje? - zauważyła Macy.

- Niekoniecznie.

Gdy wszyscy ze zdziwieniem spojrzeli na Kaylę, wyjaśniła:

- Ja na jej miejscu bym tego nie zrobiła. To kwestia dumy.

Reese pobłażliwie poklepał żonę po ramieniu.

- Tak, kochanie. Wszyscy wiemy, jaka jesteś dumna.

- Ale Kayla może mieć rację - oświadczył Rory.

- To chyba jedyne sensowne wyjaśnienie. I, o ile dobrze pamiętam, gdy Melissa dorastała, stale walczyła z ojcem.

- To prawda - potwierdził Ash. - Pamiętam, jak Mike skarżył się Buckowi, że Melissa jest uparta jak muł.

- Wobec tego nie wyobrażam sobie, by poprosiła ojca o pomoc - powiedziała Elizabeth ze smutkiem. - I przez to jeszcze bardziej jej współczuję. W chwilach takich jak ta kobieta potrzebuje wsparcia rodziny.

Whit słuchał tego z ciężkim sercem. Też wiedział, że Melissa i jej ojciec ciągle się kłócili. Mike był trudny we współżyciu, a nad swoją jedyną córką sprawował tak ścisłą kontrolę, że nawet najpotulniejsza osoba by się zbuntowała.

Elizabeth miała rację. Biorąc pod uwagę stosunki Melissy z ojcem w przeszłości, wydawało się niemożliwe, by teraz poprosiła go o pomoc. Tyle że chyba nie było nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić.

Drżącą ręką potarł twarz. Przypomniał rozpacz w jej głosie, gdy prosiła o trenowanie konia.

A co on jej odpowiedział?

Nie tylko odmówił, lecz na dodatek kazał jej się wynosić.

Spróbował otrząsnąć się z poczucia winy, które ciężkim brzemieniem przygniotło mu ramiona. Nie ma powodu do wyrzutów sumienia za to, że tak ją potraktował, perswadował sobie. Do diabła, nie ma żadnego powodu. Ona z całą pewnością nigdy nie przejmowała się tym, co on czuje. Oddał jej serce, a co dostał w zamian?

Uciekła z jego najlepszym przyjacielem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Whit usiłował zwalczyć poczucie winy, ale bez skutku. Dręczyło go niemiłosiernie, w dzień nie pozwalało skupić się na pracy, a w nocy pozbawiało snu. Nie chciał wyrzucać sobie sposobu, w jaki potraktował Melisę, a jeszcze bardziej nie chciał jej współczuć. Ale właśnie takich uczuć doznawał przez cały tydzień.

W sobotę był już zdecydowany uciec się do wszelkich możliwych środków, byle tylko się otrząsnąć, a wielkie otwarcie „Ścieżek Natury” - jak Macy nazwała swoją firmę zajmującą się architekturą zieleni - stanowiło doskonałą okazję. Nie był człowiekiem towarzyskim, ale pójście na imprezę wydawało mu się lepsze niż siedzenie w domu i wysłuchiwanie tego, co szeptało mu sumienie.

Nawet jeżeli w tym celu trzeba było włożyć garnitur.

Gdy tylko wszedł do sali, przypomniał sobie, dlaczego zawsze się wymiguje od towarzyskich spotkań. Hałas był taki, że nawet człowiek głuchy zasłoniłby uszy rękami. Od razu zaczęła go boleć głowa. Stał pod ścianą, by uniknąć potrącenia przez tłum, i wpakował ręce do kieszeni.

Ale to, co Macy zrobiła w szklarni, bardzo mu się podobało. Teraz szklarnia wyglądała jak jedno z tych

solariów opisywanych w eleganckich magazynach, którymi tak się zachwycali jego bratowe.

Chociaż umiejętności Macy jako dekoratorki zrobiły na nim wrażenie, wolałyby spędzić czas samotnie, w hamaku. Dla człowieka, który przez większość czasu prowadzi jednostronne rozmowy z końmi, ten tłum i gwar były nie do wytrzymania.

Uznawszy, że ciche podszepty sumienia są lepsze niż ten okropny hałas, zaczął się przesuwac do wyjścia, szukając jednocześnie Macy, by jej się pokazać i zarazem pożegnać. Właśnie ją dostrzegł i ruszył do niej, gdy nagle wpadł na coś twardego.

- Hej! - krzyknęła Macy. - Uważaj na towar!

Z głupim uśmiechem przyjrzał się czemuś, co wyglądało na starą ogrodową furtkę.

- Przepraszam - mruknał i spojrzal na swoje ręce. Były pokryte rdzą. - Powinnaś porozmawiać ze swoim dostawcą. Sprzedaje ci jakąś tandetę.

- Chyba żartujesz! Żelazo odzyskane ze złomu to ostatni krzyk mody. Ta furtka wyfrunie ze sklepu, zanim zdążę zawiesić tabliczkę z ceną:

Whit ze sceptyczną miną przyjrzał się furtce. Chociaż już nie nadawała się do użytku, ktoś obdarzył ją nowym życiem. Przyczepił dzbanuszki z wotywnymi świecami i świeżymi kwiatami.

- Rzeczywiście to wygląda całkiem ładnie - przyznał.

- Chcesz ją kupić? Nie policzę drogo.

Roześmiał się.

- A co ja bym zrobił z taką zwiariowaną rzeczą?

- Och, nie wiem. Mógłbyś na przykład postawić to na patio i pokazywać paniom, które zapraszasz do domu.

- Jakim paniom? - zirytował się.

- No właśnie. - Wzięła go pod rękę i pociągnęła w tłum. - Moim zdaniem za mało wychodzisz. Powinieneś bywać w miejscach, gdzie spotykałbyś panie w swoim wieku.

- Och, Macy - poskarżył się. - Nie zaczynaj znowu. Wiesz, jaki jestem w obecności kobiet. A już zwłaszcza nieznanym.

- No dobrze. Wobec tego znajdziemy jakąś znajomą, żebyś mógł sobie porozmawiać.

Whit zatrzymał się.

- Przecież rozmawiam. Z tobą.

- Niezameżną - sprecyzowała.

Szybko rozejrzał się po obecnych.

- Ale wygląda na to, że wszystkie są albo zameżne, albo zaręczone - ucieszył się.

Obok nich właśnie przechodziła jakaś młoda kobieta. Macy chwyciła ją za ramię.

- Ta nie jest.

- Co nie jestem? - roześmiała się tamta.

- Zameżna - wyjaśniła Macy. - Whit skarżył się, że wszystkie obecne tu panie to albo mężatki, albo zaręczone.

Gdy Whit rozpoznał ten głos, wszystko się w nim zacisnęło. Że też spośród wszystkich kobiet, które były na sali, Macy musiała wybrać akurat Melisę Jacobs.

- Powinienem był dodać, że wdowy też nie wchodzi

w grę - mruknął, odwrócił się na pięcie i pospiesznie utorował sobie drogę do drzwi.

Następnego dnia od rana Whit czyścił końskie boksy. Była to ciężka, wyczerpująca harówka, ale stanowiła też dobry sposób na wyładowanie energii, bo aż się w nim wszystko gotowało.

Nie mógł uwierzyć w swojego pecha. Że też musiał wpaść akurat na Melisę! Co za zbieg okoliczności. Unikał jej przez siedem lat, a teraz, w ciągu jednego tygodnia, widzieli się dwa razy.

Ale Whit nigdy nie miał szczęścia. A już zwłaszcza gdy chodziło o Melisę.

- Jesteś mi winien wyjaśnienie.

Wystraszył się, słysząc niespodziewanie czyjś głos. Gwałtownie poderwał głowę i zobaczył stojącą w drzwiach Macy. Sądząc po tym, jak zaciskała pięści, była wściekła.

Whit z powrotem zabrał się do zbierania ściółki.

- W jakiej sprawie?

Podeszła do niego.

- Nie udawaj głupiego. Bardzo dobrze wiesz, że zachowałeś się podle wobec Melissy, a ja chcę wiedzieć dlaczego.

- Bez obrazy, Macy, ale nie jesteś moją matką.

- Powinieneś być za to wdzięczny losowi. Gdybym była twoją matką, przełożyłabym cię przez kolano i sprawiła lanie, jakiego byś szybko nie zapomniał.

- Tylko spróbuj!

- Nie kuś mnie - ostrzegła. - Bo mam wielką ochotę ci przyłożyć.

Whit postawił łopatę i oparł się na niej.

- Z Rorym też tak rozmawiasz?

- Nie zmieniaj tematu. Żądam wyjaśnienia i nie wyjdę, póki go nie dostanę.

I żeby to udowodnić, usiadła na beli siana i skrzyżowała ręce na piersi.

Whit zabrał się z powrotem do wyrzucania brudnej ściółki. Zamierzał zignorować Macy. Odniósł zawartość łopaty na taczki raz, drugi, trzeci. Przy piątym obrocie poczuł, jak jej spojrzenie wypala mu dziurę w plecach, a ciężkie milczenie, jakie między nimi zapadło, aż dźwięczało mu w uszach.

- No dobrze - wyrzucił z siebie z desperacją. - Wyszędłem, bo nie chciałem z nią rozmawiać.

- Dlaczego?

- Bo nie. - Spiorunował Macy wzrokiem. - A ty lepiej wracaj do domu i wyżywaj się na Rorym, bo innego wyjaśnienia nie otrzymasz.

Wstała.

- Bardzo dobrze. Pójdę. Ale najpierw powiem ci, co o tobie myślę. Wczoraj wieczorem obraziłeś nie tylko mojego gościa, lecz również dostawcę. I uważam, że jesteś jej winien przeprosiny.

- Melissa jest twoim dostawcą? Nie wierzę. Ona w życiu nie przepracowała ani jednego dnia.

- To tylko dowodzi, jak mało wiesz. Kupiłam od niej sporo rzeczy, łącznie z tą furtką, o którą się potknąłeś.

Gdy tylko bez słowa na nią spojrział, wzruszyła ramionami.

- Whit, wiem, że jesteś nieśmiały wobec kobiet. Ale przecież nie jesteś potworem. Wprost przeciwnie. Mało znam mężczyzn o tak miękkim sercu jak ty. I dlatego trudno mi zrozumieć, dlaczego celowo obrażasz kobietę, która właśnie doznała takiej strasznej straty, a na dodatek walczy, by jakoś wygrzebać się z długów.

- Ja tylko odszedłem. Jeżeli o to się obraziła, to jej sprawa, nie moja.

- Jej mąż był twoim przyjacielem - przypomniała mu z uporem. - A z tego, co Rory mi mówił, wiem, że najlepszym. Jeżeli już nie widzisz innych powodów, to chociaż z szacunku dla Matta powinieneś zapomnieć o powodach, dla których się poróżniłeś z jego żoną, i ofiarować jej pomoc, jakiej potrzebuje.

Może i Macy nie uzyskała wyjaśnień, ale sprawiła, że Whit poczuł się jak ostatni łajdak, chociaż według niego na to nie zasługiwał.

Ależ tak, zasługujesz, szeptało mu sumienie. Macy ma rację. Matt był twoim przyjacielem. Twoim najlepszym przyjacielem. A przyjacielowi pomaga się w potrzebie.

Whit z ponurą miną zaczął ładować bale siana na stryszek.

Owszem, Matt był moim przyjacielem, rozmyślał. Ale co to za przyjaciel, który w chwili, gdy tylko odwróciłem wzrok, ukradł mi moją dziewczynę?

Twoją dziewczynę?

Tak, do cholery. Może i najpierw była dziewczyną Matta, ale zerwała z nim i dopiero wtedy zaczęła się umawiać ze mną. I nadal byłaby moją dziewczyną, może nawet żoną, gdyby Matt jej nie ukradł.

Ale co on właściwie zrobił? Przyłożył jej pistolet do głowy? Związał i zakneblował? Chyba nie można jednak winić tylko Matta.

To oczywiście, że Melissa też ponosi winę. Rozkochana w sobie Whita. I nawet twierdziła, że go kocha. A potem, w tej samej minucie, gdy wyjechał z miasta, uciekała z jego najlepszym przyjacielem.

No właśnie. Przyznałeś to. Matt był twoim najlepszym przyjacielem. W swoim czasie dobrze się razem bawiliście.

Whit zdjął rękawice, przysiadł na beli siana i oparł głowę na rękach. Zalała go fala wspomnień.

W dzieciństwie byli z Mattem praktycznie nierozłączni. Przed ślubem z Buckiem matka Whita, która była kelnerką, urządziła wszystko tak, by po szkole syn szedł do domu Matta. Bawili się, oglądali telewizję, czasami się tłukli. Pierwsze podbite oko zawdzięczał właśnie Mattowi.

Potem, gdy matka wyszła za Bucka i przeprowadzili się na ranczo Bar-T, przyjaźń z Mattem przetrwała. To Mart wysłuchiwał wszystkich żalów Whita spowodowanych mieszkaniem w domu Tannerów.

I to właśnie Matt przyniósł wiadomość o wypadku, w którym zginęła matka Whita.

Pamiętał dobrze ten dzień. Matt stanął w drzwiach, z czapką w rękach, po twarzy spływały mu łzy. Whit

nie wiedział, jak przeżyłby te chwile bez Matta. By jakoś przetrwać największą tragedię, jaka spotkała go w życiu, potrzebował pociechy i siły swojego przyjaciela.

I potrzebował też Matta w dniach, które nadeszły: gdy oświadczył ojczymowi, że się wyprowadza, a ten mu na to nie pozwolił. Wyjaśnił, że po adopcji został jego prawnym opiekunem i ma obowiązek zajmować się nim aż do pełnoletności. Ale Whit wiedział swoje. Buck po prostu nie chciał tracić bezpłatnego robotnika.

Matt pomógł mu przetrwać i to. Bez niego Whit chyba nie przeżył tych ostatnich lat, jakie spędził pod władzą Bucka.

Znów poczuł ciężar winy, ale uparcie próbował się z tego otrząsnąć. Owszem, nie chce pomóc wdowie, ale to jeszcze nie powód, by mieć wyrzuty sumienia. Ani na chwilę nie uwierzył, że Matt zostawił ją bez centa. Do diabła! Matt nie miał ekstrawaganckich zachcianek. Może i lubił pieniądze, ale był chłopakiem stąd, o prostych gustach i potrzebach, tak samo jak Whit.

A przynajmniej był taki, gdy jeszcze się przyjaźnili. Czy aż tak bardzo się potem zmieniał?

Whit westchnął. Nie ma znaczenia, czy Matt się zmieniał, czy nie, powiedział sobie i wstał. Matt był jego przyjacielem, dobrym przyjacielem. A jak właśnie przypomniało mu sumienie, przyjaciele troszczą się o siebie nawzajem.

Albo, jak w tym przypadku, o rodzinę przyjaciela.

Melissa zacisnęła ręce, by powstrzymać ich drżenie. Patrzyła, jak najnowszy trener wsiada do swojego pika-pa. Był już trzecim, jakiego zatrudniła do trenowania konia Matta. I trzecim, który wyjeżdżał, nawet nie dotknąwszy konia.

- Rozumiem, że Pan Wojny może być trudny - zaczęła niepewnie.

- Trudny? - powtórzył trener szyderczo. - Kobieto! Ten koń nie jest trudny. On jest szalony.

- Proszę... - błagała. - Niech pan mu da jeszcze jedną szansę. Jestem pewna, że się uspokoi, gdy się do pana przyzwyczai.

Mężczyzna ciężko westchnął.

- Niech pani posłucha. Ten koń nie nadaje się do niczego. Nie może go pani nawet sprzedać, bo nie pozwoli się wciągnąć na platformę do przewozu. Jeżeli pani chce, mogę go zastrzelić. Za darmo.

Zaszokowana tą propozycją, odstąpiła o krok.

- Nie. Nie zabiję go. Nie mogę.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- To już pani sprawa.

Patrzyła, jak odjeżdża, wiedząc, że razem z nim odjeżdża jej ostatnia szansa na spłacenie długów. Już kontaktowała się ze wszystkimi trenerami w promieniu stu kilometrów i żaden się nie zgodził podjąć tej pracy. Ledwo się powstrzymała, by nie usiąść na ziemi i nie płakać jak dziecko.

Ale płacz nie rozwiąże jej kłopotów. Wylała dosyć łez przez ostatnie cztery miesiące, by wiedzieć, że łązy nie uładzą tego bałaganu, jaki zostawił jej Matt.

Wyprostowała więc ramiona i poszła do pracowni za domem.

Od początku małżeństwa z Mattem pracownia stanowiła jej azyl. Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała pociechy, jaką jej dawała. Wszystko, co tu się znajdowało, wybrała sama, poczynawszy od łagodnego błękitu ścian, a skończywszy na plecionym dywaniku i wentylatorze pod sufitem. Co więcej, kupiła to za własne pieniądze, które zarobiła dzięki pracy swoich rąk. I właśnie to poczucie niezależności, spełnienia, ratowało ją przed popadnięciem w absolutną rozpacz.

Usiadła przy stole i zabrała się do ozdabiania częściowo już wykończonej ramki.

Whit widział z drogi Samotną Gwiazdę, flagę Teksasu, wymalowaną na dachu stajni. Niezależnie od tego, czy Matt sam wymalował tę flagę, czy też już ją tu zastał, Whitowi podobał się ten hołd złożony ich rodzinemu stanowi.

Podjechał pod dom, zgasił silnik i po prostu patrzył, wspominając dzień, gdy Matt po raz pierwszy go tu przyprowadził. Matt był taki szczęśliwy, niemal wzlatywał pod niebo podniecony perspektywą życia na własny rachunek.

Ale dom, odziedziczony po dziadku, nie był wtedy wiele wart. Stał pusty od roku, a nikt o niego nie dbał chyba od bardzo dawna. Trawa na podwórzu sięgała kolan, na dachu stukały na wietrze luźne dachówki. Ale Matt powiedział:

- Dostałem go za darmo. Kto mógłby się na coś takiego skarżyć?

Na pewno nie Whit. Wtedy mieszkał jeszcze u Bucka i oddałby prawą rękę za to, by mieć dom, który nazywałyby swoim, nawet gdyby ten dom groził w każdej chwili zawaleniem.

Jednak dom, na który Whit teraz patrzył, bardzo się różnił od tamtego, jaki widział przed laty. Był pomalowany, miał nowy dach, ale było jeszcze coś, co raczej się wyczuwało, niż widziało.

Dom emanował ciepłem. Z otwartych okien dolatywał zapach świeżo upieczonych bułek, na werandzie łagodnie kołysała się bujana ławka, ułożone na niej poduszki zapraszały do wypoczynku. Po bokach schodów stały gliniane donice wypełnione czerwonym geranium, a z wysokich wiklinowych żardinier po obu stronach drzwi zwieszały się koronkowe liście paproci.

Whit chciałby wierzyć, że to dzieło Melissy, tak samo jak chciałby wierzyć, że to Matt wymalował Samotną Gwiazdę. Ale bardzo w to wątpił. Matt nigdy nie dbał o pozory. Był za leniwy, by się wysilać. Gdyby jemu pozostawiono decyzję, dom i stajnia wyglądałyby tak jak w chwili, gdy je odziedziczył.

Tak więc tylko jedna osoba mogła być odpowiedzialna za zmiany.

Melissa.

A to zmusiło Whita do zastanowienia się, czy to Melissa była również odpowiedzialna za długi, jakie podobno Matt po sobie zostawił. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak prosi - a może nawet żąda - przebudo-

wy domu. Wychowywała się w bogactwie i była przyzwyczajona do tego, że może mieć wszystko, co najlepsze. W domu jej ojca w Lampasas mieli gosposię, kucharkę i ogrodnika na pełny etat. Porzucenie takich warunków i wprowadzenie się do domu Matta musiało być dla niej prawdziwym szokiem.

Jednak wyglądało na to, że nie straciła ani chwili i natychmiast zaczęła doprowadzać posiadłość do standardu, jaki chciała mieć.

Zaciskając zęby z rosnącej złości, Whit wysiadł z pikapa. Chciał jak najszybciej zacząć robotę, by zaraz, nie marnując ani chwili, wrócić do domu. Zapukał do drzwi. Gdy nikt nie odpowiedział, ruszył na tyły domu. Zobaczył szopę na końcu podwórza. Przypomniał sobie, że dawniej wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozpaść. Teraz była pomalowana na łagodny kremowy kolor, czyste szyby lśniły w popołudniowym słońcu, na parapetach stały skrzynki z kwiatami.

Drzwi były otwarte. Whit podszedł i zajrzał do środka. Przy stole pod ścianą, tyłem do wejścia, siedziała Melissa i pochylała się nad jakąś robotą. Chyba go nie zauważyła, więc szybko rozejrzał się po pokoju.

Było tu pełno najrozmaitszych rzeczy tworzących pozorny bałagan, ale jednak jakoś logicznie uporządkowanych. Pod ścianami stały regały zastawione wiaderkami z farbą, narzędziami i miskami wypełnionymi po brzegi guzikami i koralikami. Przy jednej ze ścian zobaczył stertę rdzawego żelaza, dobitny dowód, że to jednak Melissa wykonała furtkę, na którą Whit wpadł podczas imprezy u Macy.

Whit znowu poczuł się winny i to go jeszcze bardziej rozżłościło.

- Skąd wzięłaś cały ten złom? - warknął.

Melissa gwałtownie się odwróciła, oczy miała rozszerzone ze strachu. Gdy poznała Whita, wzięła ze stołu szmatkę i zaczęła wycierać ręce krótkimi, gniewnymi ruchami.

- Jeżeli przyszedłeś, żeby znów mnie obrażać, to lepiej wyjdź.

Miał ochotę to zrobić. Wyjść. To ona go potrzebowała, a nie on jej. Ale przyjechał pomóc przez wzgląd na przyjaźń, przypomniał sobie. I nie odejdzie, dopóki tego nie zrobi.

Zdjął kapelusz i wszedł do środka.

- Wpadłem, żeby obejrzyć tego konia.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mówiłeś, że nie masz czasu dla nowych klientów. Wzruszył ramionami.

- Ale wyszło na to, że mam.

Przez chwilę jeszcze mu się przyglądała, a potem odwróciła się i rzuciła szmatkę na stół.

- Niepotrzebnie się fatygowałeś, bo już kogoś zatrudniłam.

Wiedział, że Melissa kłamie.

- Kogo?

Zastygła, ale zaraz zmusiła się do spokoju.

- To nie twoja sprawa.

- Od teraz moja.

Gdy nie odpowiadała, stracił resztkę cierpliwości. Podszedł do niej, chwycił za łokieć i szarpnął tak, by na niego popatrzyła.

- Do cholery, posłuchaj! - powiedział gniewnie. - Wiem, że masz kłopoty, i przyjechałem ci pomóc.

Spojrzała na niego ze złością dorównującą jego złości.

- Dlaczego miałbyś mi pomagać?

Puścił ją tak nagle, że aż się zachwiała.

- Robię to dla Matta. Był moim przyjacielem.

- Przyjacielem? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jak możesz tak mówić, skoro nawet nie przyszedłeś na pogrzeb?

Na Whita spłynęła fala wstydu, ale nie okazał tego po sobie. Rzeczywiście, nie poszedł na pogrzeb. Chciał tam być, jeżeli nie dla innych powodów, to chociaż z szacunku dla ich dawnej przyjaźni. Ale został w domu, bo nie chciał widzieć Melissy.

Jednak tego jej nie powie. Gdyby powiedział, mogłaby pomyśleć, że nadal żywi do niej jakieś uczucie. A on nie czuł do niej nic. Absolutnie nic.

- Matt był moim przyjacielem - powiedział z uporem. - I nadal byłby nim, gdybyś nas nie rozdzieliła.

Zbladła, słysząc to oskarżenie, i szybko się odwróciła.

Ale Whit zdążył zobaczyć rumieniec świadczący o poczuciu winy.

Po chwili z powrotem na niego spojrzała, unosząc wyzywająco brodę.

- W porządku. Jeżeli trenowanie konia oczyści ci sumienie, chyba ci na to pozwolę.

Oczyści mu sumienie? - pomyślał ze zdumieniem. To nie jego sumienie było nieczyste. Przyjechał po to,

by wyświadczyć przysługę staremu przyjacielowi, a nie po to, by kłócić się z wdową.

Włożył z powrotem kapelusz i ruszył do drzwi.

- Załaduję go i zawiozę do siebie.

- Nie możesz.

Stanął, ledwie powstrzymując się od wybuchu.

- Powiedziałaś, że mogę go trenować.

- Ale nie zdołasz go przewieźć.

- Nie można go przewozić? - powtórzył, mając nadzieję, że po prostu źle ją zrozumiał.

Pokręciła głową.

Kusiło go, by zrezygnować, powiedzieć, że nie ma czasu na codzienne jazdy po sto kilometrów tu i z powrotem. Ale przyjechał odwdzińczyć się staremu przyjacielowi za wszystko, co tamten dla niego zrobił, i nie odwróci się plecami z powodu jakiejś niedogodności.

- To trochę zmienia postać rzeczy - mruknął, zastanawiając się nad swoim rozkładem dnia. - Rano muszę u siebie potrenować z kilkoma końmi. Tu będę mógł przyjeżdżać koło południa.

Sądząc po tym, jak Melissa zacisnęła usta, ta godzina jej nie odpowiadała. Ale co za różnica, o której przyjedzie? Tak czy owak, koń będzie trenował, a tego właśnie chciała.

- Będę jutro w południe - powiedział i odszedł.

Melissa nie chciała czekać na Whita. Byłaby szczęśliwa, gdyby już nigdy w życiu go nie zobaczyła.

Przyłapała się jednak na tym, że gdy wskazówki ze-

gara powoli dochodziły do dwunastej, zaczęła się de-nerwować.

Pojawił się dziesięć po dwunastej. Wiedziała dokładnie, o której przyjechał, bo w ostatnich minutach cały czas patrzyła na zegar wiszący w pracowni. Szybko wytłumaczyła sobie, że sprawdza godzinę tylko po to, by zorientować się, ile jej jeszcze zostało do chwili, gdy będzie musiała jechać po Grady'ego do szkoły. Dwie godziny. Czy Whit wyjedzie, zanim ona wróci z synkiem?

Wyrzała przez okno i ze zdziwieniem zobaczyła, że Whit idzie prosto do stajni. Zirytowana, że najwyraźniej nie widzi potrzeby, by z nią najpierw porozmawiać, zabrała się z powrotem do pracy. No, ona z całą pewnością nie wybierze się do niego do stajni, by sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje. Nie w tym upale. Jeżeli będzie czegoś od niej chciał, może równie dobrze tu przyjść. W końcu to ona mu płaci.

Przypominając sobie o pieniądzach, jakie mu będzie winna, zagryzła usta. Nie miała ich. Nie miała też centa na zapłacenie comiesięcznych rachunków.

Ale on dostanie to, co mu się należy, przysięgła sobie. Po prostu trzeba będzie poczekać, aż skończy pracę i koń zostanie sprzedany. A wtedy nie tylko rozliczy się w Whitem, lecz również spłaci większość długów, jakie zostawił Matt.

A przynajmniej tak się stanie, jeśli Whitowi uda się ułożyć konia. Trzej pierwsi trenerzy nie zdołali nawet do niego podejść i dotknąć, a co dopiero mówić o trenowaniu.

Przypomniawszy sobie o złym usposobieniu konia, lekko się zaniepokoiła. Może powinna ostrzec Whita?

Jednak, z drugiej strony, on jest zawodowym trenerem, zna się na koniach jak nikt. Nie potrzebuje ostrzeżeń.

A może jednak?

Postanowiła do niego pójść.

Whita i konia nie było ani na padoku, ani w korralu. Zaniepokojona ruszyła biegiem do stajni. Dotarła tam bez tchu przekonana, że Pan Wojny skopał Whita na śmierć.

Ale gdy wpadła do środka, zobaczyła, że Whit siedzi na beli siana przed boksem. Przycisnęła ręce do piersi, by uspokoić serce, a potem ruszyła przejściem.

- Chciałam cię ostrzec, że ten koń ma wstrętny charakter.

Whit nawet na nią nie spojrział.

Wstrętny charakter? - pomyślał, patrząc, jak koń nerwowo przestępuje z nogi na nogę. Słabe określenie. Ten koń to dynamit, który zaraz wybuchnie.

Wstał z westchnieniem.

- Jak często go wypuszczasz?

Melissa oparła się o ogrodzenie boksu.

- Na ogół wypuszczam go rano i zamykam wieczorem.

Koń podrzucił łbem na dźwięk jej głosu, a potem z odsłoniętymi zębami popędził do bramki. Whit szarpnął Melissę do tyłu, zanim koń zdążył zagłębić zęby w jej ramieniu.

- Wygląda na to, że cię nie lubi - warknął, puszczając ją.

- Rzeczywiście, a ja mu to w pełni odwzajemniam.
- Więc jak ci się udaje wypuścić go z boksu, a potem z powrotem zamknąć?

Wzruszyła ramionami.

- Rano jest łatwo. Otwieram bramkę i chowam się za nią. - Pochyliła się, podniosła źdźbło słomy. - Gorzej jest wieczorem - przyznała, skręcając słomkę w palcach. - Ale odkryłam, że jeżeli napełnię mu żłób paszą, na ogół wraca do boksu z własnej woli.

- I ciągle daje się na to nabrać?

Wzruszyła ramionami.

- Lubi jeść.
- Co mu dajesz?
- To samo, co Matt. Rano i wieczorem kilo owsa, dwie miarki alfy-alfy i ćwierć kilo śruty.
- To za dużo, jak na tę ilość ruchu, jaką ma. Całkowicie skasuj śrutę, a owsa dawaj pół porcji. I nie dawaj mu alfy-alfy. Masz inną trawę?

- Chyba nie. Ale kupię, gdy będę w mieście.

- Nie kupuj. Jutro ci przywiozę ze dwie beły.

- A więc zamierzasz go trenować?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Przecież powiedziałem, że tak.

- No, rzeczywiście, ale... ci trzech poprzedni trenerzy, których usiłowałam zatrudnić, rezygnowali, gdy tylko spojrzeli na Pana Wojny.

- Nawet ich rozumiem. Nie wydaje się, by przepadał za ludźmi.

- Nie - przyznała. - Matt ciągle obiecywał, że znacznie z nim pracować, ale zawsze znajdował jakąś wy-

mówkę... - Przerwała w pół zdania. Nie chciała mówić źle o zmarłym mężu.

- Nie przejmuj się - powiedział Whit ponuro. - Znam wady Matta. Miał wielkie plany, ale ciężko było mu się zabrać do ich realizacji.

Melissa nie skomentowała tego.

- Na jak długo będziesz tu przyjeżdżał? - spytała po chwili, nie patrząc mu w oczy.

- Dziś wyjdę o drugiej. Czasami będę mógł zostać dłużej. To zależy od tego, co będę miał do zrobienia w domu. Czy będę ci w czymś przeszkadzał?

- Nie. Większość czasu spędzam w pracowni, więc wątpię, byśmy często wpadali na siebie. - Odwróciła się, by odejść, ale jeszcze przez ramię dodała: - Niedługo jadę po syna do szkoły. Jeżeli masz jakieś pytania, możesz je spisać na kartce i powiesić na gwoździu w drzwiach.

Whit patrzył za nią ze złością. Zostawić kartkę na gwoździu w drzwiach! Czy w ten sposób chciała mu dać do zrozumienia, że ma nie wchodzić do domu?

Z pasją kopnął belę siana.

I dlaczego musiała wspominać o synu? Nie chciał myśleć o tym, że Melissa ma dziecko. Bo wtedy musiałby też myśleć o tym, jak do tego doszło.

A obraz Matta i jej w łóżku zawsze doprowadzał go do białej gorączki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Whit siedział na przewróconym wiadrze, strugając kawałek drewna, a Pan Wojny dumnym krokiem paradował po swoim boksie. Whit przyjechał tu już po raz trzeci, a jeszcze nie wszedł do boksu. Ale wiedział, że nie należy działać za szybko. Czas, który poświęci na poznanie konia i przyzwyczajenie go do swojej obecności, z nawiązką mu się opłaci.

- Takie chodzenie musi być męczące - powiedział, kontynuując jednostronną rozmowę z koniem. - Ja byłbym już wykończony, tak się pusząc i przybierając dumne pozy.

Otrzeptał strużyny ze spodni i spojrzał na konia. Zadowolony, że koń zatrzymał się i wydawał się słuchać, wrócił do strugania.

- Pewnie chciałbyś rozprostować nogi. Pohasać sobie na tym ślicznym pastwisku za ogrodzeniem, prawda?

Skinał głową, jakby koń przyznał mu rację.

- No ale nie możesz, póki nie pozbędziesz się tej swojej grubiańskiej postawy. Okaż trochę uprzejmości wszystkim, którzy cię karmią i dbają o ciebie, a jutro będziesz mógł sobie pobiegać po zielonej trawie.

- Pana Wojny nie można wypuścić na pastwisko.

Whit omal nie spadł z wiadra. Odzyskał równowagę i obejrzał się. Kilka kroków od niego stał chłopczyk. Chociaż nigdy nie widział tego dziecka, od razu wiedział, że to syn Melissy. Chłopiec odziedziczył jej jasne włosy i piwne oczy.

I nie odziedziczył nic po swoim ojcu, Matcie.

Whit złożył scyzoryk.

- Kto tak mówi?

- Mama. Mówi, że Pan Wojny nigdy nie pójdzie na pastwisko.

- A to dlaczego?

- Bo wtedy nie mogłaby go złapać i odprowadzić do boksu.

Whit przymrużył oko i sprawdził, czy równo ostrugał drewnisko.

- Mama pewnie by pozwoliła, gdybym to ja go wyprowadził, a potem złapał i przyprowadził z powrotem do boksu.

- Nikt nie złapie Pana Wojny, jeżeli on tego nie będzie chciał.

- Naprawdę?

- Tak. - Chłopiec podszedł bliżej. - Co to jest?

- To? - upewnił się Whit, pokazując drewnisko. Chłopiec skinął głową. - Rękojeść do noża.

- Mama nie pozwala mi używać noży. Mówi, że jestem za mały.

Whit zmierzył chłopca spojrzeniem od stóp do głów.

- No, rzeczywiście. Jesteś mały.

- Hej! - krzyknął chłopiec z urazą. - Nie jestem

mały. - Wyciągnął się jak struna, wyprostował ramiona.
- Jestem najwyższym chłopcem w klasie.

Whit nie chciał polubić tego dziecka. Przecież to syn Matta i Melissy. Ale mimo to trudno mu było się nie uśmiechnąć. Żeby to ukryć, wrócił do strugania.

- Wobec tego chyba mówiła o twoim wieku, a nie o wzroście.

Chłopiec się roześmiał.

- Jasne. Rozumiem. - Pochylił się i patrzył, jak Whit pracuje. - Jak masz na imię? - spytał po chwili.

- Whit. A ty?

- Grady.

Tak więc Melissa dała mu jako imię swoje panięńskie nazwisko. Dziwne, biorąc po uwagę jej stosunki z ojcem.

- Mój tato nie żyje.

Whit zastygł, słysząc te wypowiedziane tak zwyczajnie słowa.

- Wiem - powiedział i zmusił się do dalszej pracy.

- Poszedł do nieba i nigdy nie będzie mógł wrócić do domu.

Whit nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Na szczęście Grady chyba nie spodziewał się żadnej odpowiedzi.

- Byłeś kiedyś w niebie? - spytał.

Whit pokręcił głową.

- Raczej nie.

- Mama mówi, że to przyjemne miejsce. Że kiedy ludzie tam pójda, nie muszą już więcej cierpieć.

To było proste wytłumaczenie, ale zdaniem Whita łagodziło lęki małego chłopca.

- Mama na pewno ma rację. - W nadziei, że odwróci myśli Grady'ego od tego tematu, wytarł ostrze o spodnie i podał mu scyzoryk rękojeścią do przodu.

- Chcesz spróbować, jak się struga?

Grady spojrzął na niego z zachwytem.

- Mogę?

Zanim Whit zdążył się zastanowić, co robi, mały już siadał bokiem obok niego na wiaderku. Był cieputki, lekko spocony, pachniał jak dziecko, które spędziło całe popołudnie, bawiąc się na świeżym powietrzu.

- I co teraz mam zrobić? - spytał Grady niecierpliwie.

Nieprzyzwyczajony do rozmów z dziećmi, Whit chwilę się zastanowił.

- No więc, chyba zaczniemy od nauczania cię podstawowych zasad.

- Jakich zasad?

- Po pierwsze, nóż to broń, i może być niebezpieczny, jeśli będziesz się nim posługiwał niewłaściwie. - Whit pokazał mu ostrze. - Jest ostre jak brzytwa. Nigdy nie chwytaj noża za ostrze. A jeżeli go komuś podajesz, zawsze najpierw je złóż.

Grady skinął głową.

- I nigdy nie biegaj z otwartym nożem - ostrzegł Whit. - Jeżeli upadniesz, możesz się zranić.

- Tak samo jak z nożyczkami, prawda?

- Tak. - Objął chłopca i ułożył mu rękę na rękojeści. - Strugaj lekkimi ruchami - pouczał go, jednocześnie prowadząc odpowiednio jego rękę. I zawsze strugaj od siebie, nigdy ku sobie.

Z czołem zmarszczonym w koncentracji, Grady pozwoli zestrugał wiórek.

- Doskonale - pochwalił Whit. - Sam bym tego lepiej nie zrobił.

- Grady! Co ty robisz?

Słyszając krzyk matki, Grady rzucił nóż na ziemię i zerwał się na równe nogi.

- Strugałem patyk, mamó. Whit powiedział, że mogę.

Melissa rzuciła Whitowi wściekłe spojrzenie.

- Grady'emu nie wolno bawić się nożami - poinformowała go ostro.

Whitowi nie podobał się jej ton ani sugestia, że jest nieodpowiedzialnym człowiekiem. Podniósł nóż i zamknął go.

- Powiedział mi o tym. Ale on się nie bawił. Uczyłem go, jak posługiwać się nożem.

- To ja decyduję, czy i kiedy Grady będzie używał noża. - Odwróciła się do syna. - Młody człowieku, napytałeś sobie kłopotów. Nie tylko bawiłeś się nożem, wiedząc, że ci tego nie wolno, lecz jeszcze przyszedłeś sam do stajni.

- Nie byłem sam... Whit tu był.

To prawda, pomyślał Whit, ale postanowił zatrzymać tę opinię dla siebie. Melissa pewnie z przyjemnością jeszcze raz by go obsztorcowała w obecności chłopca.

- To, czy Whit tu był, czy nie, nie ma najmniejszego znaczenia. Ważne jest to, że tobie nie wolno przychodzić samemu do stajni. - Wskazała palcem wrota. - Idź do swojego pokoju. Zostaniesz tam pół godziny.

- Ach, mam, naprawdę muszę? - spytał Grady, szurając butem po ziemi.

- Tak. A jeżeli będziesz dyskutował, przedłużę to do godziny.

Grady spuścił głowę, wpakował ręce do kieszeni i powoli wyszedł.

Whit zaczekał, aż zostaną z Melissą sami.

- Nie sądzisz, że jesteś za ostra? Przecież nie był nieposłuszny. Ja tu z nim byłem.

Spojrzała na niego oskarżycielskim wzrokiem.

- I wydaje ci się, że z tobą był całkowicie bezpieczny, chociaż dałeś mu do zabawy nóż?

- Nie bawił się nożem - powiedział Whit zdesperowany. - Uczyłem go, jak się nim posługiwać.

- Jest za mały na używanie noża.

- Melisso, na miłość boską! To chłopiec. Wcześniej czy później dostanie nóż do ręki. Albo od kolegów, albo sam sobie kupi. Czy chcesz, żeby nie umiał go prawidłowo trzymać i ryzykował zranienie?

- Nie będziesz mnie uczył, jak mam wychowywać swojego syna!

- Pewnie, że nie. Na pewno wiesz o wychowaniu dzieci o wiele więcej niż ja. Ale ja wiem co nieco o chłopcach i kłopotach, w jakie potrafią popaść.

- To mój syn - powtórzyła z uporem. - Nie chcę, żeby stało mu się coś złego.

- Oczywiście. Ale nie zdołasz go uchronić, zamykając go na klucz przez całe życie. W którymś momencie będzie musiał zmierzyć się ze światem, a gdy ta chwila nadejdzie, będzie narażony na siniaki i skaleczenia. Że-

byś nie wiem jak chciała, przed tym go nie uchronisz. Najlepsze co możesz zrobić, to przygotować go na ten czas.

Melissa już otwierała usta, by się sprzeciwić, ale rozmyśliła się i szybko wyszła ze stajni.

Whit siedział na górnej żerdzi ogrodzenia i przyglądał się Panu Wojny, który z rozwianą grzywą i dumnie uniesionym ogonem biegał po pastwisku. To szybki koń, bez wątpienia. Ale czy przyjdzie taka chwila, kiedy pozwoli się komuś dosiąść?

Whit użył już wszystkich znanych sobie sztuczek, jakich nauczył się przez lata pracy. Niestety, jak do tej pory żadna nie poskutkowała, chociaż nastąpił pewien postęp. Whit przynajmniej mógł wejść do boksu. Pan Wojny nadal nie pozwalał się dotknąć, ale też nie próbował już stratować go na śmierć. Ile jeszcze potrwa, zanim ułoży konia? A Whit chciał jak najszybciej skończyć tu pracę i znaleźć się daleko od Melissy Jacobs. I to nie dlatego, żeby była wobec niego przykra. Wprost przeciwnie. Od trzech dni, od incydentu z Gradym i nożem, nawet jej nie widział.

Pozwolił sobie na wiele, mówiąc jej to, co powiedział, ale wcale tego nie żałował. Chłopiec musi mieć przestrzeń do eksploracji, musi mieć możliwość poznawania świata bez tego, by matka cały czas trzęsła się nad nim i kontrolowała każdy jego ruch.

Ale to nie z powodu różnic zdania co do wychowania dzieci chciał się oddalić od Melissy. Chciał być od niej jak najdalej, bo potrzebował spokoju. Takiego spokoju,

jakim się cieszył, zanim Melissa przyjechała do niego i poprosiła o trenowanie konia Matta. A po to, by znów cieszyć się spokojem, musi o niej zapomnieć. Wyrzucić ją z myśli tak, jak to zrobił siedem lat temu.

Tyle że cholernie trudno jest wyrzucić z myśli kobietę, którą się widuje siedem dni w tygodniu.

Jakby przywołana jego myślami, Melissa pojawiła się na podwórzu, pchając przed sobą kosiarkę do trawy. Whit patrzył na to z zaskoczeniem. Co za niespotykany widok: Melissa szykująca się do jakiejś pracy. Melissa nigdy nie zajmowała się takimi rzeczami. A przynajmniej nie ta Melissa, którą on znał. Mike Grady by na to nie pozwolił. Zresztą, po co miałyby sama kosić trawę, skoro jej ojciec zatrudnił ogrodnika?

Ale to nie widok Melissy szykującej się do koszenia przykuł jego spojrzenie, lecz jej wygląd. Miała na sobie obcięte dżinsy i workowatą koszulkę na ramiączkach, które odkrywały więcej ciała, niż przykrywały. Nie miał jej tego za złe. W tak upalny dzień i przy ciężkiej pracy zdejmuje się z siebie wszystko, co tylko można. A sądząc po tym, jak rozlał mu się w żyłach war, gdy pochyliła się, by sprawdzić poziom paliwa, temperatura rosła z minuty na minutę.

Powiedział sobie, że nie powinien na nią patrzeć, ale jego oczy nie posłuchały rozkazu.

Melissa szarpnęła za linkę raz, drugi, ale silnik nie zaskoczył. Przykłękała sprawdzić, co szwankuje. Uwagę Whita przyciągnął pasek gołych pleców między szortami a koszulką.

W swoim czasie znał jej ciało tak samo, jak swoje.

Dotykał miejsc, które na ogół były ukryte pod ubraniem. Nie musiał zresztą widzieć jej nagiej, by pamiętać, jak mu przy niej było cudownie. Pamiętał, co czuł, gdy przywierała do niego, kryła twarz w zagłębieniu jego szyi, gdy owiewał go jej wilgotny oddech. I znał jej zapach, gdy była podniecona, a także miękkie, uległe poddanie ciała pod nim, gwałtowne napięcie, gdy wychodziła mu naprzeciw.

Czy na Matta reagowała tak samo?

Znów odezwała się w nim uraza i tym razem zdołał odwrócić głowę. Wtedy zobaczył, że na podjazd wjeżdża jakiś pikap. Kierowca wysiadł i Whit zorientował się, że to Joe Banks, sprzedawca maszyn rolniczych. Co on tu robi?

Przypomniał sobie, jak słyszał, że Melissa sprzedała pług, by mieć na zapłacenie raty za hipotekę. Czyżby aż tak brakowało jej pieniędzy, że znów musi coś sprzedać?

Ale to nie jego sprawa. On ma własne kłopoty i tego całkowicie mu wystarczy.

Poszedł do magazynku z paszą, wziął miarkę owsa, a gdy stamtąd wyszedł, Melissa stała z rękami skrzyżowanymi na piersi, i patrzyła, jak Joe sprawdza stan traktora.

Chyba nie chce sprzedać traktora, pomyślał zdumiony. Nikt, kto ma choć trochę ziemi, nie obejdzie się bez traktora.

Odwrócił się, powtarzając sobie, że to nie jego sprawa. Ale wtedy silnik umilkł, a Joe oświadczył:

- Mogę pani za niego dać pięć tysięcy.

Klnąc pod nosem, Whit odstawił wiadro i poszedł do szopy na maszyny.

- Cześć, Joe - powiedział, zmuszając się do uśmiechu. - Co tu robisz?

- Whit - odpowiedział Joe, dotykając runda kapelusza. - Przyjechałem obejrzeć traktor, który pani Jacobs chce sprzedać.

- Nie wiedziałem, że chcesz go sprzedać - zwrócił się Whit do Melissy.

- Ja...

- Mogę zobaczyć? - Nie czekając na odpowiedź, Whit obszedł traktor dookoła, kopnął oponę, a potem przykucnął i obejrzał silnik od spodu.

- Ja ci dam za niego siedem tysięcy.

- Chwileczkę! - zawołał Joe. - Ja już go kupiłem.

- Zapłacił ci? - spytał Whit.

- No... nie.

- Wobec tego jest nadal na sprzedaż. Dajesz więcej?

Rozwścieczony Joe spiorunował Whita wzrokiem.

- Siedem tysięcy pięćset - warknął. - I ani centa ponad to.

- A ja daję osiem, co przebija twoją ofertę. Jeżeli nie zaproponujesz więcej, traktor jest mój.

Twarz Joego była purpurowa od furii.

- Cholerni Tannerowie - mruknął odchodząc. - Rozrzucacie pieniądze wokół siebie, jakbyście je palili. Na takich jak wy powinno być jakieś prawo.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała Melissa ze złością.

- Co takiego?

- Przez ciebie już nigdy nie będę mogła mu nic sprzedać!

- Ten facet chciał cię okraść. Traktor może i nie jest najnowszy, ale jest wart o wiele więcej niż to, co dawał.

- Jest wart tyle, ile kupiec chce zapłacić, a Joe chciał mi zapłacić pięć tysięcy.

- A ja chcę dać ci osiem.

- Nie sprzedam ci traktora - powiedziała i ruszyła do domu.

Whit przez chwilę ze zdziwienia mógł tylko za nią patrzeć. Ale zaraz za nią pobiegł.

- Do diabła, dlaczego nie?

- Bo go nie potrzebujesz.

- Kto to powiedział?

Gwałtownie się odwróciła twarzą do niego.

- Masz już traktor, prawda?

- Owszem. Właśnie go sobie kupiłem.

- A do tej pory żadnego nie miałeś?

- No... miałem.

Znów ruszyła do domu.

- Tak właśnie myślałam.

Poszedł za nią.

- A co to za różnica. Jeśli chcę, mogę mieć nawet dwadzieścia.

Przystanęła przy kosiarce.

- Whit, nie potrzebuję twojej litości - powiedziała i mocno pociągnęła za linkę silnika.

Linka się zerwała. Melissa popatrzyła na postrzępiony koniec, załkała i ukryła twarz w rękach.

Najwyraźniej jej wytrzymałość się wyczerpała. Whit z westchnieniem wyjął chusteczkę z kieszeni i podał jej.

- Nie płacz. Naprawię ci kosiarkę.

Oderwała rękę od twarzy.

- Nie chodzi mi o tę głupią kosiarkę! Whit, wszystko mi się wali! Pompa w studni jest zepsuta. Zaraz trzeba będzie iść z Gradyem na coroczny przegląd zębów. On wyrasta z ubrań szybciej, niż mogę mu kupić nowe. Dziś zadzwonili z towarzystwa ubezpieczeniowego, że jeśli nie zapłacę do piątku, anulują mi polisę. I już jestem spóźniona z zapłaceniem podatku od farmy, a ja nie mam...

Nagle uświadomiła sobie, co robi. Policzki jej zapłonęły, szybko się odwróciła i pobiegła do domu.

- Muszę jechać po Grady'ego - rzuciła jeszcze przez ramię.

Przeгляд zębów. Ubrania. Ubezpieczenie. Podatki.

Whit nie mógł przestać myśleć o kłopotach finansowych, z jakich Melissa niechcący mu się zwierzyła. Z własnego dzieciństwa znał takie zmartwienia. Jego matka musiała się zmierzyć z podobną sytuacją, gdy ojciec od nich uciekł.

Pamiętał, jak po nocach słyszał jej płacz. Był wtedy tylko dzieckiem, ale rozumiał, że matka płacze nie tylko dlatego, że jest samotna, chociaż i z tym było jej ciężko. Płakała, bo trudno jej było unieść ciężar odpowiedzialności. Teraz, już jako dorosły mężczyzna, podziwiał, że mimo wszystko jakoś sobie radziła. Pracowała na pełny

etat, zajmowała się domem i wychowywała dziecko. To bardzo dużo jak na jedną kobietę, zwłaszcza że nie miała nikogo, z kim mogłaby dzielić brzemię.

Nigdy się nie poskarżyła na swój los. W każdym razie nie synowi. Ale on zdawał sobie sprawę z tego, jak jest jej trudno, i w miarę swoich sił pomagał, jak tylko mógł. Brał na siebie prace, które normalnie w domu wykonuje mężczyzna. Gdy tylko trochę podrosł, kosił trawnik i sprzątał podwórze. Naprawiał wszystko, co się zepsuło, utrzymywał na chodzie ich starą pralkę, przetykał zlew, nawet kilka razy naprawił samochód. Z konieczności nauczył się bardzo wielu rzeczy i w końcu nie było żadnego sprzętu, którego nie potrafiłby przywrócić do stanu używalności.

Wychodząc ze stajni po odprowadzeniu konia do boksu, zobaczył, że kosiarka nadal stoi tam, gdzie Melissa ją zostawiła. Zaraz się nią zajmie. Któregoś dnia zajmie się też pompą w studni. Ale w innych sprawach nie może pomóc. Tu nie wystarczy śrubokręt czy klucz francuski. Tu potrzebne są pieniądze.

Whit nie był bogaty, ale pewnie zdołaliby zebrać tyle, by wystarczyło na dentystę, ubranie i ubezpieczenie. Zadłużając się sam, pewnie mógłby też zapłacić podatek od farmy.

Jednak coś mu mówiło, że - czy to przez dumę, czy też przez zwykły, staroświecki upór - Melissa nie przyjmie od niego pieniędzy.

Ale teraz przynajmniej naprawi kosiarkę i skosi trawę.

Oczywiście to znaczy, że u siebie w domu będzie pracował już po ciemku.

Ale mimo wszystko lepiej się czymś zająć, nawet po ciemku, niż przewracać się w łóżku z boku na bok, a tak właśnie było od dnia, gdy Melissa z powrotem pojawiła się w jego życiu.

Po odebraniu Grady'ego ze szkoły Melissa wstąpiła do sklepu po mleko, a potem do księgarni. Chciała kupić kilka książek, żeby Grady mógł ćwiczyć swoją świeżo nabytą umiejętność czytania. Te zakupy nie były specjalnie pilne, ale im więcej czasu tu spędzi, tym większa pewność, że po powrocie nie zastanie już Whita. Po tym, jak się załamała, byłaby za bardzo zażenowana w jego obecności.

Wybranie książek zabrało Grady'emu całą godzinę i była już prawie piąta, gdy dojeżdżali do domu. Niestety, pikap Whita nadal stał przed stacją. Melissa zdusiła jęk zawodu.

- Hej! - zawołał Grady, wyglądając przez okno. - Dlaczego Whit kosi nasz trawnik?

Melissa też wyjrzała przez okno i zaszokowana zobaczyła, że Whit, rozebrany do pasa, nie tylko kosi trawnik, lecz nawet prawie już skończył.

- Nie wiem - mruknęła ze wzrokiem wbitym w jego nagą pierś.

Starła się odwrócić wzrok, ale poniosła żalospną klęskę.

- Och, popatrz tylko na te muskuły! - zachwycił się Grady. - Lepsze niż u Maksa Steela.

Maks Steel był jego ulubionym bohaterem filmów akcji.

- Mogę się pobawić z Champem?

- Tak - mruknęła Melissa nieuważnie, sięgając na oślep po torebkę i zakupy.

- Hura! - wykrzyknął Grady i wyskoczył na ziemię.
- Hej, Whit! - zawołał, biegnąc przez świeżo skoszony trawnik.

Whit uniósł rękę w pozdrowieniu, skosił ostatni pas, a potem poszedł odstawić kosiarkę do garażu.

Gdy wyszedł chwilę później, przystanął i obserwował, jak Grady dokazuje z psem. Miał już na sobie koszulę, ale jej nie zapiaął, co pozwoliło Melissie zobaczyć sporą część jego piersi.

Ten obrazek obudził w niej wspomnienie sprzed wielu lat. Był wtedy upalny, letni dzień, słońce świeciło tak jasno, że aż bolały oczy. Melissa przygotowała piknikowy koszyk i poszła na łąkę Tannerów, wiedząc, że Whit będzie dziś zwoził siano. Siedział bez koszuli na traktorze. Gdy ją zobaczył, włożył koszulę, zeskoczył z siodła, i już miał zacząć zapinać guziki, ale nagle rozłożył szeroko ręce, a ona rzuciła koszyk na ziemię i pofrunęła w jego ramiona. A on chwycił ją i zaczął się obracać, w koło i w koło... Pamiętała zapach jego skóry, palące promienie słońca. I jego smak, gdy pochylił głowę i dotknął ustami jej ust.

Gdy tak teraz siedziała i wspominała, zrobiło jej się gorąco. Chwilę trwało, zanim rozpoznała to uczucie.

Od jak dawna nie czuła nic chociażby zbliżonego do pożądania? Od miesięcy? Od lat? I czy kiedykolwiek wzbudzał je sam widok mężczyzny?

Tak, przyznała. Tego mężczyzny.

Jakby czując, że jest obserwowany, Whit spojrział w jej kierunku. Chociaż dzieliło ich kilkanaście metrów, gdy ich spojrzenia się spotkały, odczuła to jak dotyk, jakby Whit musnął palcami jej policzek, usta, a potem...

- Hej, mamó! Popatrz!

Melissa wzdrygnęła się i wreszcie zdołała oderwać wzrok od Whita. Champ właśnie aportował piłkę i rzucił ją Grady'emu pod nogi.

- Bardzo ładnie! - odkrzyknęła.

Gdy Grady pochylił się, by podnieść piłkę i znów rzucić ją psu, spojrzenie Melissy wróciło do Whita. Nadal na nią patrzył. Twarz miał w cieniu i nie mogła odgadnąć, o czym myśli. Czy też wspomina tamten dzień?

Wściekła na siebie za to, że w ogóle się nad tym zastanawia, ruszyła do domu.

- Grady, chodź umyć ręce przed kolacją! - zawołała do synka.

- Czy Whit zje z nami?

Melissa aż się potknęła, słysząc to niespodziewane pytanie.

- Whit na pewno ma już jakieś plany na wieczór.

- Właściwie to nie mam żadnych.

Zirytowana, że nie skorzystał z wymówki, jaką mu podsunęła, odwróciła się do niego i krzywo uśmiechnęła.

- Wobec tego mam nadzieję, że lubisz czerwoną fasolę z ryżem.

Melissa bez apetytu dziobała jedzenie widelcem. Pewnie wyobraża sobie, że widelec to szpilka, a ryż to laleczka wudu, ulepiona na jego obraz, przyszło Whitowi do głowy. Nie była zadowolona, że potraktował niewinne pytanie Grady'ego jako zaproszenie na kolację.

Przy koszeniu trawy człowiek ma czas na myślenie. A on spędził ponad dwie godziny, kosząc i zastanawiając się nad sytuacją finansową Melissy. Mogła być nawet gorsza niż w pierwszej chwili mu się wydawało. W końcu uznał, że jest tylko jeden sposób na to, by się dowiedzieć: po prostu trzeba ją spytać.

Na nieszczęście wydawało się, że tylko Grady chce z nim rozmawiać. Podczas gdy Melissa uparcie zachowywała milczenie, on i Grady omawiali wszelkie ważne sprawy, począwszy od bejsbolu, a skończywszy na paskudnych obiadach w szkolnej stołówce. Następnie Grady podjął temat ulubionych zwierząt.

- Champ to pies mamy - oświadczył. - Ale ja dostanę własnego szczeniaka. Mamo, prawda, że dostanę?

- Może kiedyś - odparła Melissa ze spojrzeniem wbitym w talerz.

- A ty masz psa? - spytał Grady Whita.

- Dwa. Owczarka i mieszańca.

- Co to jest mieszaniec?

Niepewny, ile dziecko w wieku Grady'ego może wiedzieć o hodowli zwierząt, Whit wzrokiem poprosił Melissę o pomoc. Ale gdy nadal tylko patrzyła w talerz, wziął głęboki oddech.

- No więc - zaczął z wahaniem - najlepiej chyba powiedzieć, że to pies o nieznanym rodowodzie.

- Co to znaczy? - dopytywał się Grady.

- To znaczy - wyjaśniła Melissa niecierpliwie - że Whit nie wie, z jakiej hodowli pochodzi.

- Aha. A jak się wabią twoje psy?

- Owczarek to Jocko, a na mieszańca wołam Kundel.

- Kundel? - powtórzył Grady i roześmiał się. - Co za głupie imię dla psa!

Whit wzruszył ramionami.

- Jemu to nie przeszkadza. Jak długo daję mu jeść, będzie przychodził niezależnie od tego, jak go zawołam.

- Champowi ja daję jeść - powiedział Grady z dumą. - To jedno z moich domowych zajęć.

- Skoro już mowa o domowych zajęciach - odezwała się Melissa, odkładając serwetkę obok talerza, co było dobitnym sygnałem, że kolacja dobiegła końca - musisz jeszcze posprzątać w swoim pokoju.

- Och, mamoo... - zajączał. - Tam nie ma co sprzątać.

Whit mrugnął do chłopca.

- Założę się, że nie skończysz w pół godziny.

Grady podjął wyzwanie.

- A właśnie że skończę! - zawołał i pobiegł na piętro.

Uśmiechając się, Whit zaczął zbierać ze stołu.

- Zostaw - mruknęła Melissa, napełniając zlew. - Na pewno masz coś do zrobienia w domu.

- Pewnie - przyznał. - Ale ty gotowałaś, więc przynajmniej pomogę ci ze zmywaniem.

- Wystarczająco mi odpłaciłeś, kosząc trawnik.

Właśnie na taką okazję Whit czekał.

- Melisso, jak bardzo jest źle?

- Wcale nie jest aż tak źle. Kilka zabawek na podłodze, porozrzucane ubrania. - Wzruszyła ramionami.

- Nie powinno mu to zająć dłużej niż kwadrans.

- Nie pytałem o pokój Grady'ego - powiedział spokojnie, kładąc jej rękę na ramieniu. - Pytałem o twoją sytuację finansową.

Straciła jego rękę, sięgnęła po talerze i wsadziła je do zlewu z trochę większą siłą, niż było potrzebne.

- Naprawdę uważam, że to nie twoja sprawa.

- Rzeczywiście do tej pory tak było - przyznał. - Ale teraz to już także moja sprawa. Albo ty mi powiesz, albo sam się dowiem. Chyba nie będzie to aż takie trudne.

Zawahała się, a potem wyminęła go, wycierając ręce o szorty.

- Na dworze - powiedziała z irytacją. - Grady nie może się o tym dowiedzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy odeszli na tyle daleko, że Grady z domu nie mógł ich już usłyszeć, Melissa gwałtownie odwróciła się do Whita. Już przedtem była zirytowana, ale teraz aż kipiała złością.

- No więc ci powiem - warknęła. - Ale to tylko do twojej wiadomości. Nie życzę sobie, by Grady w mieście usłyszał coś na ten temat.

- Oczywiście - przytaknął Whit, chociaż nie rozumiał, czemu stawia taki warunek, skoro i tak chyba całe hrabstwo już wie, że Matt zostawił ją w długach.

- Dwa miesiące przed śmiercią Matt wziął hipotekę na farmę. Trzysta sześćdziesiąt osiem tysięcy, na piętnaście lat.

Whit zdołał nie pokazać po sobie szoku.

- Czyli musisz spłacać po cztery tysiące miesięcznie - obliczył szybko. - Do diabła, Melisso! Wiedziałaś przecież, że Matt nie potrafił gospodarować pieniędzmi. Dlaczego mu na to pozwoliłaś?

- Nie miałam nic do powiedzenia - odparła ze złością. - Farma była jego.

- No ale teraz jest twoja. Razem z hipoteką. Na co on potrzebował takiej sumy? - Whit machnął ręką

w stronę pustego pastwiska. - Przecież nie zamierzał rozbudować stada...

Melissa odwróciła się, pocierając ramiona, jakby jej było zimno.

- Nie. Matta nigdy nie obchodziło gospodarowanie.

- Więc po co pożyczył te pieniądze?

- Na spłatę swoich długów za hazard.

- Za hazard? - powtórzył Whit w oszołomieniu i zaraz pokręcił głową. - Nie wierzę. Owszem, Matt lubił przyjacielskie zakłady, tak samo jak wszyscy. Ale to była tylko zwyczajna rozrywka.

- Może i tak się zaczęło, tylko że szybko przeszło w nałóg. Nie miał nad tym kontroli.

Chociaż Whit chciał podyskutować, czy Matt rzeczywiście był nałogowcem, w tej chwili nie miało to znaczenia. Ważne było, jak wyciągnąć Melissę z bagna, w którym zostawił ją mąż.

Przeszedł parę kroków, starając się wyliczyć, ile pieniędzy mógłby jej dać.

- A co z ubezpieczeniem na życie? - spytał, szukając jakiegoś rozwiązania.

- Nie ubezpieczył się.

- Przecież miał żonę i dziecko! Można by sądzić, że zadba o rodzinę!

- Dbał o nas, kiedy z nami był, i nadal by dbał, gdyby żył.

Whitowi opadły ręce.

- Nie mogę w to uwierzyć. Zostawił cię w długach po szyję, a ty go jeszcze bronisz?

Okręciła się na pięcie, by stanąć frontem do niego. Twarz miała ściągniętą z gniewu.

- Matt może i miał swoje wady, ale był tu, kiedy go potrzebowałam, nie tak jak...

- Jak kto?

Odwróciła się, kręcąc głową.

- Nieważne. Już nie. - Ruszyła do domu. - Muszę sprawdzić, co robi Grady.

Whitowi kręciło się w głowie od pytań, na które nie znajdował odpowiedzi.

- Melissa! Zaczekaj.

- Co takiego?

- Dałem ci słowo, że nie powtórzę nikomu tego, co mi powiedziałaś, i dotrzymam go. Ale mnóstwo ludzi wie, że Matt zostawił cię bez centa. Sam już o tym kilka razy słyszałem.

- Wiem o plotkach.

- No więc, gdyby Grady coś usłyszał, nie chcę, żebyś myślała, że to ja się wygadałem.

- Grady wie, że brakuje nam pieniędzy. Nie wie tylko, dlaczego tak jest.

- Chcesz powiedzieć, że nikt nie wie o tym, że Matt uprawiał hazard?

- Wiem tylko ja i osoba, która pożyczyła mu pieniądze.

- Nie wziął tej pożyczki z banku?

- Nie.

- Ale przecież w okolicy nie ma nikogo, kto dysponowałby taką sumą. Chyba że to...

- Mike Grady - dokończyła za niego. - Masz rację.

Mój ojciec jest chyba jedynym człowiekiem, który mógł sobie pozwolić na udzielenie takiej pożyczki.

Gorszej sytuacji niż ta, w której znalazła się Melissa, Whit chyba nie potrafiłby sobie wyobrazić. To tak, jakby stała na szubienicy z pętlą na szyi, a jej ojciec trzymał dźwignię usuwającą podłogę spod stóp.

A jej ojciec spuści dźwignię. Whit ani przez chwilę w to nie wątpił. Mike Grady był bezlitosnym człowiekiem, który używał swoich pieniędzy i władzy, jaką dawały, do kontrolowania całego otoczenia, z córką włącznie.

Teraz już rozumiał, czemu Melissa nie poprosiła ojca o pomoc. Mike najprawdopodobniej anulowałby dług, ale najpierw kazałby o to błagać na kolanach.

Wyobrażając sobie tę scenę, Whit nie zasnął przez całą noc. Wiedział, że w końcu Melissa może być zmuszona, by zwrócić się do ojca. Wyprzedając maszyny rolnicze, zyska trochę czasu, ale to nie może trwać długo.

Wiedział też, że Melissa liczy na to, iż suma, jaką osiągnie sprzedając Pana Wojny, pozwoli jej spłacić długi Matta. Ale wiedział też, że to niemożliwe. Chociaż Pan Wojny był wartościowym koniem, jego charakter obniżał tę wartość co najmniej o połowę.

Westchnął. Będzie musiał jej o tym powiedzieć. Ostrzec, by nie pokładała w koniu zbyt wielu nadziei.

Następnego dnia Whit poszedł prosto do pracowni Melissy. Chociaż mówił sobie, że słusznie robi, infor-

mując ją o tym, że koń nie przyniesie tyle, na ile liczyła, gdy doszedł do drzwi, ręce miał mokre od potu, a w żołądku ze zdenerwowania czuł twardą kulę.

Drzwi były otwarte, jednak zapukał, żeby nie przestraszyć jej tak, jak za pierwszym razem, gdy tu wszedł.

Melissa obejrzała się i powoli wstała.

- Czy coś się stało?

Whit zdjął kapelusz i wszedł do środka.

- Nie - odpowiedział i zaraz się poprawił: - A przynajmniej mam taką nadzieję. - Kręcił kapeluszem w rękach. - Chodzi o Pana Wojny - zaczął.

Zbladła.

- Proszę, tylko mi nie mów, że rezygnujesz.

- Nie. Będę go trenować. Ale jeżeli myślisz, że sprzedaż tego konia przyniesie ci tyle, żebyś mogła spłacić pożyczkę, to się mylisz. Jego rodowód jest dobry, co do tego nie ma wątpliwości. I to szybki koń. Widziałem, jak biega. Ale nawet gdy się go ujeździ, nie dostaniesz za niego czterystu tysięcy.

- Nigdy na to nie liczyłam - powiedziała z wyraźną ulgą, że nie chodzi o nic gorszego. - Ale cena, jaką za niego dostanę, da mi trochę swobody.

- To znaczy?

- Wszystko sobie obliczyłam. Śledziłam sprzedaże źrebiąt po Panu Wojny, a także tych po jego matce. Przeciętnie dostaje się za nie ponad sto tysięcy dolarów. Nawet jeżeli za Pana Wojny dostanę mniej niż wynosi przeciętna cena, i tak będę miała za co żyć, póki nie rozwinę swojej firmy.

Whit popatrzył na pudełka ustawione pod ścianami.

Ciekawe, jak Melissa chce żyć ze sprzedaży przedmiotów wykonanych ze śmieci. Oczywiście, znaleźliby się nabywcy. Przypomniał sobie, jak Macy mówiła, że te rzeczy wyfruwają ze sklepu szybciej, niż zdąży powiesić kartkę z ceną. Ale też nie wyobrażał sobie, by Melissa mogła wykonywać tyle, by wystarczyło na utrzymanie jej i Grady'ego.

Jednak nie zamierzał mówić jej o swoich wątpliwościach. Pewnie potraktowałyby to jako niedocenianie jej pracy. Gdy pochyliła się po następne pudełko, szybko do niej podszedł.

- Pomogę ci.
- Nie trzeba.

Chwilę wrywali je sobie nawzajem, aż w końcu Melissa się poddała.

- No, dobrze. Postaw je obok drzwi. - Pokazała steretę pudeł, które już tam czekały.

- Gdzie je zabierasz?

- Jutro jadę do Austin, na targi antyków i rzemiosła. Zarezerwowałam sobie stoisko.

- Słuchaj. Jeżeli potrzebujesz trochę pieniędzy na najbliższy czas, mogę...

- Nie - przerwała mu. - Nie chcę od ciebie pieniędzy.

- Nieważne, czy chcesz, czy nie. Potrzebujesz ich, a tak się składa, że mogę ci pożyczyć.

- Nie będę pożyczać. Wystarczy, że Matt to robił.

- Więc potraktuj to jako dar. - Zaśmiał się, usiłując ułatwić jej decyzję. - Do diabła, oddasz mi przysługę. Jeżeli te pieniądze zostaną dłużej w banku, najpra-

wdopodobniej kupię jeszcze jednego konia, a już mam ich tyle, że wystarczyłoby dla całej Kanadyjskiej Konnej Policji.

- Nie.

Słyszac upór w jej głosie, skrzywił się.

- Jak chcesz - powiedział i odwrócił się do wyjścia.

- Ale jeżeli zmienisz zdanie, zawiadom mnie, i pieniądze są twoje.

Był już prawie w drzwiach, gdy go zawołała.

Obejrzał się przez ramię.

- Słucham?

Jej usta zadrżały w pierwszym uśmiechu, jakim go zaszczyciła od siedmiu lat.

- Dziękuję. Matt był szczęściarzem, mając takiego przyjaciela.

Następnego dnia Whit szedł do magazynku w stajni po owies, gdy nagle usłyszał jakiś szmer na stryszku. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Myszy, uznał w końcu. Trzeba powiedzieć Melissie, żeby sprawiła sobie kota. Napełnił koryto Pana Wojny i już wracał do magazynku odstawić wiadro, gdy szmer się powtórzył. Postanowił sprawdzić, co tam się dzieje. Wszedł na drabinę i rozejrzał się po stryszku. Myszy nie było, ale to, co zobaczył, wywołało uśmiech na jego twarzy. Spomiędzy dwóch bel siana wystawały podeszwy dzieciennych butów. Wciągnął się na stryszek i rozgarnął siano.

- Cześć, Whit. - Grady spojrział na niego niepewnie.

- Cześć. Dlaczego się tu chowasz?

Grady przyłożył palec do ust.

- Cii. Nie chcę, żeby mama mnie znalazła.
- A czy mama przypadkiem nie zakazała ci przychodzić samemu do stajni?

Grady potarł nos.

- Tak. Ale każe mi jechać ze sobą do Austin i siedzieć tam cały dzień. Będę się okropnie nudził. Jeżeli mnie nie znajdzie, nie będę musiał jechać.

- Naprawdę sądzisz, że pojedzie bez ciebie?

- Może pojedzie - odparł Grady, ale jego głos brzmiał lękliwie. - Mówiła, że to bardzo ważne i nie może się spóźnić.

Whit przechylił głowę i nasłuchiwał.

- Słyszysz? Wydaje się, że mama tu idzie. No, chodź, kowboju. Czas stawić czoło kłopotom.

Grady niechętnie pozwolił, by Whit zniósł go ze stryszku.

- Myślisz, że będzie zła?

- Na pewno.

Z ponurą miną Grady wziął go za rękę.

- Pójdiesz ze mną? Może przy tobie nie będzie tak głośno krzyczała.

Gdy Grady wsunął rączkę w jego dłoń, Whit poczuł, jak robi mu się ciepło na sercu. Skinął głową.

- Prowadź, kowboju.

Melissa już szła do stajni, na jej twarzy malował się niepokój.

Zauważywszy ich, ruszyła biegiem.

- Grady! - krzyknęła. - Gdzie ty byłeś? Wszędzie cię szukałam.

Grady przysunął się do Wbita.

- Nie chcę jechać do Austin.

Melissa westchnęła z desperacji.

- Przykro mi, ale nie masz wyboru. - Wyciągnęła rękę. - No, chodź. Bo się spóźnimy.

Grady wcisnął twarz w rękę Whita.

- Mamo, proszę. Czy nie mógłbym zostać z Whittem? Będę grzeczny. Obiecuję.

- Grady, nie będzie mnie przez cały dzień - powiedziała Melissa niecierpliwie. - Whit pojedzie do domu na długo przed moim powrotem. No, chodź już.

- Mógłby pojechać ze mną - zaproponował Whit i puścił oczko do Grady'ego. - Potrzebuję kogoś do otwierania bram.

Twarzyczka Grady'ego rozjaśniła się.

- Mamo, mogę? Proszę! - błagał.

- No, nie wiem. Musiałbyś dać mu lunch i kolację. A co zrobisz, jeżeli się zmęczy? Staje się wtedy okropnie marudny.

- Możemy w mieście wstąpić do baru. A jeżeli się zmęczy, prześpi się na moim łóżku.

Melissa zagryzła usta i przenosiła spojrzenie z syna na Whita i z powrotem. W końcu jednak się zgodziła.

- Niech będzie. - Wyciągnęła z torebki ołówki i notes. - Proszę, to numer mojego telefonu komórkowego. Zadzwoń, gdyby były jakieś kłopoty.

- Wolisz przyjechać po niego do mnie, czy mam go tu odwieźć?

Zastanawiała się chwilę, a potem odczepiła klucz od kółka.

- Chyba lepiej, żebyś go odwiózł. W ten sposób jeżeli wrócę późno, będzie mógł iść spać.

Grady z podniecenia łomotał piętami w ściankę łóży. Uśmiechnięty, wytarł wierzchem dłoni musztardę z brody.

- Ten hamburger jest naprawdę pyszny.

- Tak. Pani Leonard umie gotować - przyznał Whit, zajadając się frytkami.

- Jedziemy potem do ciebie?

- Za chwilę. Najpierw muszę wstąpić do sklepu brata po uzdę, którą zamówiłem.

- Masz brata?

- Czterech.

- Och - mruknął Grady z zachwytem. - To całe mnóstwo.

Whit roześmiał się.

- Tak, rzeczywiście.

Grady zabrał się do koktajlu czekoladowego.

- Ja nie mam rodzeństwa. Raz spytałem mamę, czy mógłbym dostać małego braciszka, a ona powiedziała, że to nie zostało zapisane w gwiazdach. Whit, wiesz, co właściwie mają wspólnego gwiazdy z tym, że bym dostał braciszka?

- Chyba mamie chodziło o to, że nie było ci to przeznaczone.

- Masz na myśli plany boskie, czy coś w tym rodzaju?

- Tak. Coś w tym rodzaju. - I zanim Grady zdążył

zadać następne pytanie, Whit sięgnął po kapelusz. - Skończyłeś jeść?

- Pewnie! - wykrzyknął Grady, wybiegając z łoży.

Na ulicy Grady wsunął rękę w dłoń Whita. A on znów poczuł to samo ciepło w sercu.

- Jak mają na imię twoi bracia?

- Ash jest najstarszy, potem Woodrow, Reese i Rory, właściciel westernowego sklepu, do którego idziemy, on jest najmłodszy.

- Młodszy od ciebie?

- Nie. O rok starszy.

- Więc dlaczego mówisz, że jest najmłodszy?

- Bo jest najmłodszy z braci Tannerów. - Uświadamiając sobie, że nic tym nie wyjaśnił, dodał: - To moi przyrodni bracia.

- Co to są przyrodni bracia?

Whit westchnął.

- No więc, widzisz, moja mama wyszła za ich ojca, a ich ojciec mnie adoptował, i dlatego ja nazywam się Tanner.

- A jak nazywałeś się przedtem?

- Grainger.

Grady przez chwilę milczał, zastanawiając się nad tym, ale wkrótce znów zaczął pytać:

- Masz dzieci?

- Nie - roześmiał się Whit.

- To źle - powiedział Grady z żalem.

- Dlaczego?

- Gdybyś miał, mógłbyś się ożenić z moją mamą i miałbym przyrodnych braci, tak samo jak ty.

Whit potknął się z wrażenia.

- Tak - mruknął. - Rzeczywiście, to wielka szkoda.

Byli już przed sklepem Rory'ego. Gdy weszli, Rory na ich widok szeroko się uśmiechnął.

- No, no, popatrzcie tylko, kogo tu przyniosło. A kim jest ten malec? - spytał wskazując Grady'ego.

- Nie jestem malcem - zaprotestował Grady.

- Uważaj - ostrzegł brata Whit. - On nie lubi uwag na temat swojego wzrostu.

Rory przykucnął przed chłopcem i wyciągnął rękę.

- Bez obrazy. Jak masz na imię?

Chociaż niechętnie, Grady jednak uściśnął mu dłoń.

- Grady Jacobs - mruknął.

Rory spojrział ze zdziwieniem na Whita.

- To syn Melissy?

Gdy Whit skinął głową, Rory się uśmiechnął.

- Coś podobnego. Wiesz, że tatuś twojej mamy i mój byli kumplami?

- Nie lubię dziadka Mike'a. Jest niedobry.

Rory ledwo powstrzymał śmiech. Wstał i poklepał Grady'ego po ramieniu.

- Mądry dzieciak. A więc, co was tu sprowadza?

- zwrócił się do Whita.

Whit patrzył, jak Grady idzie wzdłuż regałów i łakomym wzrokiem wpatruje się w rzędy kowbojskich butów.

- Chciałem się dowiedzieć, czy przyszła już moja uzda.

- Jeszcze nie. Ale następnej dostawy spodziewam się jutro. Zadzwoń do ciebie, jeżeli ją przywiozą?

- Tak, proszę. - Popatrzył na znoszone tenisówki Grady'ego. Zmarszczył czoło, przypominając sobie, jak Melissa mówiła, że chłopiec wyrasta z ubrań szybciej, niż zdąży mu kupić nowe.

- Masz buty na jego rozmiar? - spytał, wskazując głową Grady'ego.

- Buty, dzinsy, koszule. Wszystko, czego dzieciak by potrzebował.

- A kapelusze? Przydałby mu się. I pasek. Jest gdzieś w pobliżu facet od wytłaczania skóry? Chciałbym, żeby wytłoczył na pasku jego imię.

Melissa była wykończona po całym dniu stania. Z ulgą stwierdziła, że pikap Whita już tu jest. Odgarnęła włosy z twarzy i popatrzyła na dom. Światło paliło się tylko w dwóch oknach: kuchennym i w bawialni. Niepokojna, czy podczas jej nieobecności dali sobie radę, weszła od strony kuchni, pewna, że zastanie tam okropny bałagan. Ale blaty były starte do czysta, umyte naczynia stały na suszarce. Z bawialni dochodził głos z telewizora. Poszła tam.

Zatrzymała się w pół kroku na progu i przyłożyła rękę do serca na widok rozczulającego obrazka, jaki zobaczyła. Whit siedział na kanapie, głowę miał odchyloną na oparcie, jedną rękę obejmował Grady'ego, siedzącego mu na kolanach. Obaj mocno spali.

Nie widziała, czego się spodziewała po powrocie do domu, ale na pewno nie tego. Wyglądali na tak spokojnych i zżytych ze sobą. Zamrugała, żeby powstrzymać łzy.

Cicho podeszła i zapatrzyła się na nich. Grady był świeżo wykąpany, miał na sobie piżamkę w paski Scooby-Doo. Leciutko dotknęła ramienia Whita.

- Whit... - szepnęła.

Otworzył oczy, kilka razy zamrugał i znów je zamknął.

Uśmiechając się, Melissa sięgnęła po Grady'ego.

- Zaniosę go do łóżka.

Whit objął go mocniej.

- Nie, ja to zrobię.

Z wysiłkiem otworzył oczy i powoli się podniósł.

- Prowadź.

Weszli na piętro. Melissa zapaliła nocną lampkę w pokoju, odsunęła kołdrę i odstaąpiła, robiąc miejsce Whitowi, który delikatnie położył małego do łóżka.

Grady przeturlał się na bok i zwinął w kłębek. Z czułym uśmiechem Melissa pocałowała go w skroń i już sięgała lampki, by zgasić światło, gdy zauważyła na podłodze stosik ubrań. Spojrzała pytająco na Whita.

Wzruszył ramionami.

- Kupiliśmy kilka rzeczy u Rory'ego.

- Mam nadzieję, że Grady się o to nie napraszał - powiedziała, gdy już byli z powrotem w bawialni.

- To był mój pomysł, nie jego. - Whit usiadł na kanapie i zaczął wciągać buty. - Miał mi dziś pomagać w pracy, więc pomyślałem, że potrzebuje odpowiedniego ubrania. I, zanim zapytasz, podziękował mi.

- Więc ja ci też dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

- To nic takiego. Rory zawsze daje mi spory rabat.

Mówiąc to, wsuwał poły koszuli w spodnie. Ta czynność była tak wybitnie męska, tak znajoma, że poczuła, jak na policzki wypływa jej mocny rumieniec.

Zażenowana swoją reakcją, pochyliła się, by podnieść z podłogi zabawkę Grady'ego.

- Jak ci poszła sprzedaż? - spytał Whit.

Melissa westchnęła ze zmęczeniem.

- Jestem wykończona, ale trochę zarobiłam.

Whit obracał w rękach kapelusz, jakby nie chciał jeszcze wyjść. Dziwne, ale ona czuła to samo.

- Napijesz się czegoś? - spytała.

Chwilę się wahał, ale w końcu pokręcił głową.

- Nie, dziękuję - powiedział i ruszył do drzwi. - Masz za sobą długi dzień i na pewno chciałabyś już iść spać. Do zobaczenia jutro.

Ale Melissa nie chciała jeszcze się z nim rozstawać.

- Whit?

Odwrócił się tak szybko, że musiała wyciągnąć rękę, by na nią nie wpadł. Ich spojrzenia się spotkały i zastygła, boleśnie świadoma twardych mięśni, które wyczuwała ręką, i ciepła jego ciała. Ledwo się powstrzymała, by nie przytulić się do niego.

- Whit, ja...

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, dotknął jej ust swoimi ustami. W oczach zakręciły jej się łzy. Już zapomniała, jak czuły, jak słodki może być pocałunek. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnie pocałunków Whita, jak długo tęskniła za jego dotykiem.

Jakby wyczuwając jej pragnienie, Whit objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Oblało ją gorąco. Był tak

blisko! Usta, pierś, brzuch, uda. Każde miejsce jej ciała, którego dotykał, wibrowało tą świadomością.

Odsunął się o wiele za wcześnie. Melissa otworzyła oczy. Patrzył na nią ze zmarszczonym w trosce czołem. Podniósł rękę i palcem startł łzę z jej policzka.

- Przepraszam - szepnął. - Nie chciałem cię zdenerwować.

Wzruszona skruchą w jego głosie pokręciła głową.

- Nie zdenerwowałeś mnie. Ja po prostu...

Spuściła wzrok. Nie potrafiła mu powiedzieć, że płacze ze szczęścia, a nie złości czy bólu. Ale to uczucie było zbyt niespodziewane, zbyt niepokojące, by mogła o nim mówić. Zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję, że zająłeś się Gradym.

- Nie sprawiło mi to żadnego kłopotu.

- Chyba zapomniałeś, komu to mówisz. Wiem, jaki może być nieznośny. Czasami chciałabym zatkać mu buzię jabłkiem, żeby mieć choć chwilę spokoju.

- Rzeczywiście, zadaje mnóstwo pytań - zgodził się Whit ze śmiechem.

Zapadło milczenie. Melissie nie przychodziło do głowy, co jeszcze mogłaby powiedzieć, Whitowi chyba też.

Włożył kapelusz i sięgnął do klamki.

- No, chyba już lepiej pójde.

- Jeszcze raz ci dziękuję.

- Nie zapomnij zamknąć dobrze drzwi.

- Nie zapomnę.

I już go nie było.

Melissa przez chwilę stała, patrząc na zamknięte

drzwi, zwalczając chęć, by je z powrotem otworzyć i zawołać Whita.

Potem wzięła drżący oddech, przekręciła klucz w zamku i poszła do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Whit siedział wygodnie oparty na masce swojego pikapa i wpatrywał się w niebo. Chociaż był wykończony, a do domu i łóżka miał zaledwie kilka kroków, wiedział, że nie zaśnie. Miał za dużo spraw na głowie.

Ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że pocałował Melisse. Co go opętało, by poddać się takiemu szaleństwu? Już szedł do drzwi i na pewno by wyszedł, gdyby go nie zawołała. Jednak pocałował ją nie dlatego, że usłyszał jej głos. Pocałował ją, gdy poczuł dotyk jej ręki na swojej piersi i zobaczył oczekiwanie w jej oczach.

Chciałby móc przysiąc na Biblię, że przedtem ani przez chwilę nie myślał o całowaniu jej. Ale to byłoby kłamstwo. Chciał ją pocałować już w chwili, gdy znów po tylu latach ją zobaczył, ale uświadomił sobie to dopiero wtedy, gdy ustami dotknął jej warg.

A teraz nie potrafił myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że znów chciałby ją całować. Chciał czuć ciepło jej ciała, czuć, jak wygina się pod nim w łuk, trzymać ją w ramionach, gdy nasycona odrywałaby się od niego, spać przy niej, wtulonej w niego.

Ale to po prostu szaleństwo. Ostatnie siedem lat spędził, gardząc nią za to, co mu zrobiła. Czy zdrowy na

umyśle mężczyzna jeszcze raz narażałby się na takie samo cierpienie?

Właśnie na tym polega problem, pomyślał ponuro. Szalony czy nie, potrafił myśleć jedynie o tym, by znów spotkać się z nią sam na sam, wyobrażać sobie, jak doprowadza ją do rozkoszy i jak ona robi to samo z nim.

Czy chce tylko seksu? - spytał się uczciwie. Biorąc pod uwagę lubieżne myśli, w jakich tonał, istniała taka możliwość. Ale to nie była cała prawda. Seks nigdy nie był dla niego sprawą najważniejszą.

Melissa odwzajemniła pocałunek. Nie wyobraził sobie tego. Czuł słodkie drżenie jej ust, czuł, jak rozpaczliwie przywiera do niego. Wyczuł jej pragnienie, czuł, jak jej ciało staje się gorące.

Powoli, nakazał sobie. Nie może rzucać się na oślep w nowy związek z nią. Będzie postępował rozważnie. Najpierw musi się dowiedzieć, co się właściwie stało siedem lat temu. Dlaczego Melissa zwróciła się do Maty, skoro oddała serce jemu.

Wtedy dopiero zobaczy, czy przyszłość ma dla nich coś w zanadrzu.

Grady wpadł do kuchni zadyszany, z twarzą czerwoną od biegu.

- Whit przyjechał - powiedział bez tchu. - I przywiózł wielkiego konia. Mogę tam iść?

Melissa podeszła do okna. Nie może pozwolić Grady'emu iść do stajni bez opieki. Jeżeli raz na to pozwoli, stworzy precedens, na który Grady już zawsze będzie się powoływał.

Ale na myśl, żeby iść z nim, ogarnął ją strach. Pół nocy spędziła, dręcząc się pocałunkiem, na który sobie pozwoliła... a drugie pół śniąc o nim.

- Po co przywiózł tego konia? - spytała.

- Nie wiem! - krzyknął Grady. - Mogę tam iść?

Mamo, proszę!

Melissa rzuciła ścierkę na blat i wzięła syna za rękę.

- Dobrze. Ale pójdziemy razem.

Grady ruszył pędem, ciągnąc ją za sobą. Gdy dotarli do stajni, Whit właśnie ustawił przyczepę przed wrotami.

Grady wyrwał się matce i popędził go przywitać.

- Hej, Whit! - wrzasnął.

Whit z uśmiechem potargał mu włosy.

- Cześć, kowboju.

- Mogę pogłaskać konia?

- Tak. - Whit podniósł go i przystawił do okienka przyczepy.

Chichocząc, Grady pogłaskał konia po pysku.

- Grady, ostrożnie - ostrzegła Melissa. - Koń może cię ugryźć.

Whit odwrócił się do niej, jego spojrzenie pobiegło do jej ust. Melissa poczuła, jak robi jej się gorąco.

- Molly nie gryzie - zapewnił ją. - Jest łagodna jak owieczka.

Modląc się, by nogi chciały ją utrzymać, Melissa stanęła na palcach i zajrzała do przyczepy.

- Och, jest taka duża.

Whit postawił Grady'ego na ziemi.

- Zbytek uprzejmości. Ona jest gruba i brzydka jak noc.

- Nie chciałam ranić jej uczuć - roześmiała się Melissa.

- Molly wie, że jest gruba. Prawda, mała? - Whit z czułością poklepał klacz.

- Po co ją tu przywiozłeś?

- Przyszło mi to do głowy wczoraj, gdy zastanawiałem się, jak sobie poradzić z Panem Wojny. Pomyślałem, że może czuje się samotny, a Molly może wpływać na niego uspokajająco. Nie wiem, czy to zadziała, ale warto spróbować.

- Molly tu zostanie? - zachwycił się Grady.

- Przez jakiś czas.

- Nie boisz się, że on ją poturbuje? - spytała Melissa niespokojnie.

- Nie. Molly potrafi zadbać o siebie. Niewiele rzeczy robi na niej wrażenie i dlatego wybrałem ją do tego zadania. Jeśli w ogóle ktoś może wpłynąć na usposobienie Pana Wojny, to tylko ona. A teraz odsuńcie się, to ją wyprowadzę z przyczepy i niech się zapoznają.

Zaprowadził klacz do korralu i nakazał jej:

- Poczekaj tu. Jest ktoś, kogo chciałbym ci przedstawić.

Poszedł po Pana Wojny. Melissa słyszała, jak koń parska i wali kopytami. Miała nadzieję, że Whit wie, co robi.

Tymczasem Whit odsunął sztabę i szybko uskoczył koniowi z drogi. Pan Wojny zaatakował, łeb miał opuszczony, chrapy rozdęte. Tylne nogi minęły ramię Whita o centymetry, gdy pogalopował na pastwisko.

Zauważył Molly. Wrył się kopytami w ziemię, pode-

rwał łeb do góry i parsknął, przebijając nogami. Molly spojrzała na niego ze znudzeniem, a potem się odwróciła. Rozwścieczony taką obelgą, koń popędził ku niej.

Melissa wstrzymała oddech, gdy zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od klaczy. Z wysoko uniesionym łbem obszedł ją dokoła i obwąchał, raz, drugi. Wreszcie się zatrzymał i dał jej nosem kuksańca w bok. Potem się odwrócił, jakby mówił: „Idź za mną”, i pokłusował na pastwisko. Molly przez chwilę za nim patrzyła, ale w końcu też ruszyła, chociaż o wiele wolniej.

Whit uniósł kciuk w geście zwycięstwa.

- Chyba się zaprzyjaźnili - powiedziała.
- Aż trudno w to uwierzyć! - wykrzyknęła Melissa.
- Naprawdę myślałam, że ją pogryzie.
- Gdybym przywiózł ogiera, na pewno doszłoby do walki. Ale Molly nie stanowi dla niego zagrożenia.
- Mogę na niej pojeździć? - spytał Grady.
- To zależy od mamy - powiedział Whit.
- Może potem - odpowiedziała. - Teraz chyba musimy dać im czas na zaprzyjaźnienie się ze sobą.
- Tak będzie najlepiej - zgodził się Whit. - Przygotuję boks dla Molly i pojedę do domu. Kiedy wrócę tu po południu nakarmić konie, Grady będzie mógł pojeździć.
- Mogę ci pomóc z boksem? - spytał Grady.

Whit spojrzał na Melisę.

- Nie będzie ci przeszkadzał? - zaniepokoiła się.
- Nie - zapewnił ją Whit i mrugnął do Grady'ego.
- Nawet przyda mi się dodatkowy robotnik.

W tej chwili z drogi dobiegł odgłos silnika. Melissa

spojrzała w tamtą stronę i na widok czarnego mercedesa i zacisnął jej się żołądek.

Chciała uciec i gdzieś się schować, a przynajmniej ukryć Whita. Ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, mercedes zaparkował i wysiadł z niego jej ojciec. Po tym, jak czerwoną miał twarz i jak zatrzasnął drzwi auta, zorientowała się, że to nie jest towarzyska wizyta.

Mierząc oskarżycielsko palcem w Whita, Mike szybko podszedł do nich.

- A ty co tu robisz?! - wykrzyknął.

- Grady, idź do domu - nakazała Melissa, nie chcąc, by dziecko było świadkiem sceny, na jaką się zanosilo.

- Mamo - jęknął.

Whit lekko go popchnął.

- Rób, co mama każe - powiedział spokojnie.

Grady spuścił głowę i, szurając nogami, powlókł się do domu.

Melissa zaczekała, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu i dopiero wtedy odwróciła się do ojca.

- To, kogo zapraszam do mojej posiadłości, nie jest twoją sprawą - wycedziła z twarzą aż zastygłą z furii.

Ale Mike Grady nie słuchał. Wpatrywał się w Whita.

- Już raz ci powiedziałem, że masz się trzymać z daleka od mojej córki. Nie zmuszaj mnie, żebym to powtarzał.

- Co zrobiłeś?! - wykrzyknęła Melissa zaszokowana.

- Kiedy siedem lat temu przychodził do ciebie, powiedziałem mu, że nie życzę sobie, by moja córka zadawała się z hołotą.

- Ośmieliłeś się nazwać Whita hołotą?

- Tak, Przecież tym właśnie jest. Jego matka była byle kelnerką w gorszej części miasta.

Whitowi wydarł się z gardła niemal zwierzęcy pomruk. Chwytał Mike'a za gardło i rzucił na przyczepę.

Melissa sparaliżowana patrzyła, jak twarz jej ojca nabiera purpurowego koloru, a oczy występują z orbit. Wystraszyła się, że Whit może go zabić. Podbiegła i chwyciła go za ramię.

- Przestań! - krzyknęła, usiłując oderwać jego rękę od gardła ojca. - Przestań, bo go zabijesz.

Coś w jej głosie chyba przedarło się przez mgłę wściekłości. Whit pchnął Mike'a jeszcze raz, walnął jego głową w bok przyczepy i opuścił rękę.

- O mnie możesz mówić, co chcesz - wydusił przez zaciśnięte zęby - ale od mojej matki wara.

Mike wyprostował się.

- Nie przyjmuję rozkazów od nikogo, a już tym bardziej od ciebie - powiedział z pogardą.

- Ode mnie przyjmiesz - wtrąciła się Melissa, kipiąc z furii. - Jesteś winien Whitowi przeprosiny, i to natychmiast.

- Nic mu nie jestem winien! Raz już zmusiłem go do ucieczki i, na Boga, znów to zrobię.

- Nie uciekłem - powiedział Whit gniewnie.

- Wyjechałeś z miasta, prawda? No i dobrze. To dało Melissie czas na powrót do zdrowych zmysłów. Uświadomiła sobie, jakie miałyby życie, gdyby wyszła za takiego śmiecia jak ty. Pobiegła do Matta tak szybko, że aż się za nią kurzyło.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie Melissa. - To nieprawda. - Zwróciła się do Whita: - Przysięgam, że to nieprawda.

Whit przez długą chwilę na nią patrzył, a potem się odwrócił i odszedł.

- Whit! - zawołała i pobiegła za nim. - Zaczekaj! Ojciec chwycił ją za ramię, szarpiąc do tyłu.

- Niech sobie idzie - warknął. - Już ci mówiłem, że to zwykły śmieć.

Gwałtownie wyrwała się.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś okrutny i bez serca, ale nigdy nie przypuszczałam, że potrafisz mi celowo zadać ból.

- Ból? - powtórzył niedowierzająco. - Do diabła! Ja cię uchroniłem przed zrujnowaniem sobie życia.

- Nie - sprzeciwiła się. - To ty mi je zrujnowałeś. Wymierzył w nią palcem.

- Tylko mnie nie obwiniaj za swoje kłopoty z Mattem. Był dobrym chłopcem. Wyświadczył ci przysługę, żeniąc się z tobą. I mógłby być dobrym mężem, gdybyś przyznała mu pełne małżeńskie prawa.

- Wynoś się z mojej ziemi! - krzyknęła Melissa. Cała drżała ze złości.

- Twojej ziemi? - powtórzył pogardliwie. - Zapomniałaś chyba, kto ma hipotekę.

- Nie zapomniałam - odparła zimno. - Zresztą nie pozwoliłbyś mi zapomnieć. Ale tak długo, jak długo spłacam raty, to ja decyduję, kto tu może przebywać. - Rozkazującym gestem wskazała mercedesa. - Zabieraj się stąd.

Grady czekał na matkę w drzwiach domu.

- Whit odjechał - powiedział przez łzy. - Widziałem. Czy to dziadek Mike mu kazał?

Chociaż Melissa wolałaby iść do swojego pokoju i tam się wypłakać, musiała dać Grady'emu jakieś wyjaśnienie. Przytuliła go i poprowadziła do bawialni.

- Nie, skarbie. - Usiadła i wzięła synka na kolana.
- Whit wyjechał, bo sam tak chciał.

- Ale mieliśmy przygotować boks dla Molly. Obiecał mi!

Przytuliła go mocniej.

- Wiem, kochanie.

- Wyjechał przez dziadka, prawda?

- Whit i twój dziadek nie bardzo się ze sobą zgadzają - powiedziała ostrożnie.

Grady wyprostował się i zacisnął pięści.

- Nienawidzę dziadka Mike'a!

- Och, dziecino. - Pogłaskała go po głowie. - Chyba tak nie myślisz.

- Myślę! I on też mnie nienawidzi. Mówi o mnie tak, jakbym nie miał imienia.

- Dziadek wie, jak masz na imię.

- Ale nigdy go nie mówi. Woła do mnie „chłopcze”, a nie Grady. A gdy z tobą rozmawia o mnie, mówi „ten twój chłopak”.

Melissie krwawiło serce. Grady miał rację. Jej ojciec na bardzo wiele sposobów okazywał, że nie uznał Grady'ego. I robił to celowo, chcąc zadać jej ból. Ale do tej pory nie wiedziała, że Grady jest świadomy tego, jak dziadek go lekceważy.

Bronienie ojca było ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, ale też nie mogła dopuścić, by ranił jej dziecko.

- Jestem pewna, że nie ma nic złego na myśli - powiedziała spokojnie. - Dziadek Mike jest opryskliwy i nie zawsze zastanowi się, jak mogą zabrzmieć jego słowa i że sprawia komuś przykrość.

Grady pociągnął nosem, zwinął się w kłębek i położył głowę na ramieniu matki.

- A powinien.

Melissa z całego serca się z tym zgadzała. Ale nie odezwała się, a tylko łagodnie przeczesawała włosy Grady'emu.

- Czy Whit wróci po południu?

- Nie wiem.

Grady'emu znów w oczach zakręciły się łzy.

- Obiecał, że będę mógł pojeździć na Molly.

Pocałowała go w czubek głowy.

- Wiem, że obiecał, kochanie. Ale czasami człowiek nie jest w stanie dotrzymać obietnicy.

- Ty zawsze dotrzymujesz.

Melissa zamknęła oczy z bólu, jaki ją rozdzierał. Była jedna obietnica, której nie dotrzymała. Obiecała Whitowi, że zawsze będzie go kochać.

- Nie, Grady - szepnęła ze smutkiem. - Ja też łamałam obietnice.

Zapadła już głęboka noc, ale Melissa ciągle jeszcze siedziała przy oknie w swoim pokoju. Serce jej się wyrywało do Whita. Tak bardzo chciała pojechać do niego,

przysięgać, że nic nie wiedziała o tym, iż jej ojciec zmusił go do wyjazdu z miasta.

Ale czy to przyniesie coś dobrego? - pytała się bezradnie. Nie zmieni tym przeszłości. Co się stało, to się nie odstanie. Wyszła za Matta, ma dziecko. Tego nie zmieni nic, co mogłaby powiedzieć.

Nagle zobaczyła światła. Samochód już skręcał w dróżkę do stajni. Wystraszyła się, ale zaraz rozpoznała pikap Whita. Powoli wstała, serce waliło jej jak młotem.

Musi z nim porozmawiać. Chociażby po to, by przeprosić za wszystko, co powiedział jej ojciec. Włożyła szlafrok i pobiegła.

Na progu stajni zatrzymała się na chwilę, żeby przyzwyczaić oczy do światła. Whit stał tyłem do niej, nabierał owsa do wiadra.

- Whit?

Na dźwięk jej głosu spojrzął przez ramię. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie, jednak tylko zmarszczył czoło i wrócił do pracy.

- Przepraszam, że cię obudziłem. Chciałem przygotować boks, żeby wprowadzić do stajni konie.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, by podejść kilka kroków bliżej.

- Grady był bardzo rozczarowany, gdy odjechałeś. Chciał ci pomóc.

Whit wyprostował się.

- Pomyślałem, że lepiej będzie, jeżeli wyjadę.

Melissie łyzy paliły gardło.

- Dla kogo?

- Dla Grady'ego. I dla ciebie.

- Grady nie chce, żebyś się trzymał z daleka. - Przeknęła łyzy. - Ja też nie.

Whit coś mruknął, zacisnął ręce na wiadrze i spuścił głowę.

- Melisso, nie chcę sprawiać wam bólu. Jeżeli będę się tu kręcił, zaczną się kłopoty. Mike już tego dopilnuje.

- Mój ojciec nie ma władzy nad moim życiem.

Whit podszedł o krok bliżej, twarz miał zastygłą w gniewie.

- Jak możesz tu stać i mówić mi to w oczy, skoro ma hipotekę na twojej ziemi?

- Poradzimy sobie.

- Wątpię. - Przeszedł kilka kroków, przeczesując nerwowo włosy palcami. W końcu zatrzymał się i odwrócił do Melissy: - Powiem ci, jak wygląda życie samotnej kobiety, która ma na utrzymaniu dziecko. Będziesz pracowała szesnaście godzin na dobę, żeby mieć chociaż dach nad głową i coś do jedzenia na stole. A sy-na będziesz upychała, gdzie się da, u sąsiadów, znajomych, u każdego, kto zechce się nim w tym czasie zająć. Nie będzie pieniędzy ani na lekarza, ani na przysmaki, ani na sprzęt sportowy. Będziesz cholernie szczęśliwa, jeżeli uda ci się co miesiąc zapłacić wszystkie rachunki, ale na nic więcej nie będzie cię stać.

- Tak było u was, póki twoja matka nie wyszła za Bucka, prawda?

- Masz rację - przytaknął ze złością.

- Możesz mi uczciwie powiedzieć, że wolałeś to niż warunki, jakie stworzył wam Buck?

Już otwierał usta, ale tylko się skrzywił.

- Nie o to chodzi.

- Nie - przyznała. - Ale i ty. się mylisz. Mój syn i moje szczęście są dla mnie tysiąc razy ważniejsze niż jakiegokolwiek materialne korzyści, jakie mógłby nam dać mój ojciec.

- Melisso! Ja mówię o przeżyciu, a nie o szczęściu. Szeroko rozłożyła ręce.

- Co jest warte jedno bez drugiego?

Gdy tylko znów się skrzywił, wzięła głęboki oddech.

- Rozumiem, co usiłujesz mi powiedzieć. Naprawdę. Ale ty też musisz coś zrozumieć. Był w moim życiu taki czas, kiedy myślałam, że będę potrafiła żyć na własny rachunek. Jednak zabrakło mi odwagi, nawet żeby spróbować. Stchórzyłam i pozwoliłam innym, by mną kierowali, żeby podejmowali za mnie decyzje.

- Ojcu?

- Jemu... i innym. - Spuściła wzrok, nie chcąc więcej rozmawiać o przeszłości. Ale była winna Whitowi wyjaśnienie tego, co powiedział jej ojciec. Nawet jeżeli nie dowie się całej prawdy, przynajmniej część bez obaw mogła mu wyjawic.

Podniosła głowę i napotkała jego wzrok.

- Nie wiedziałam, że ojciec kazał ci się trzymać z daleka ode mnie i że zmusił cię do wyjazdu z miasta.

- Nie zmusił mnie. Sam tak postanowiłem.

Znów poczuła się odrzucona, tak jak wtedy, gdy odkryła, że Whit bez słowa wyjechał. Oczy paliły ją od powstrzymywanych łez. Ale zaraz przyszła też złość.

- Mogłeś mnie chociaż zawiadomić, że wyjeżdżasz. Chyba przynajmniej na tyle zasługiwałam.

- Zawiadomić cię? - powtórzył. - Do diabła, usiłowałem porozumieć się z tobą na wszelkie sposoby, jakie tylko przysły mi do głowy. Dzwoniłem do ciebie chyba ze sto razy.

Pokręciła głową.

- Nie dzwoniłeś.

- Nie powiedziałem, że z tobą rozmawiałem. Powiedziałem: dzwoniłem. Do telefonu zawsze podchodziła wasza gosposia i mówiła, że nie ma cię w domu.

Melissa poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Ona... mi nigdy nic nie powtórzyła.

- Tak właśnie myślałem, bo ani razu nie oddzwoniłaś. Wtedy zacząłem wysyłać do ciebie listy.

- Jakie listy?

- Te, które do ciebie pisałem - powiedział zdesperowany. - Poszedłem do twojego ojca, by prosić o twoją rękę. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie tylko nie da nam swojego błogosławieństwa, lecz zrobi wszystko, co w jego mocy, żebym już nigdy więcej się z tobą nie zobaczył. Postanowiłem więc wyjechać do Wyoming, popracować tam jako kowboj, spróbować oszczędzić jak najwięcej pieniędzy, żebyśmy mogli sobie kupić kawałek ziemi i zacząć żyć razem.

Melissa przycisnęła rękę do ust. Do tej pory nie wiedziała, że Whit chciał się z nią ożenić ani że był w tej sprawie u jej ojca.

- Kiedy ani razu mi nie odpisałaś, uznałem, że czas wracać i dowiedzieć się, co się stało.

- Wróciłeś? Ale... kiedy?

Whit odwrócił się, znów przeczesał nerwowo włosy ręką.

- Nie wiem. Kilka miesięcy po tym, jak wyjechałem. Byłem na ranchu w głębi Wyoming, daleko od wszelkich miast, mogłem poruszać się jedynie konno. Skorzystałem z pierwszej okazji, jaka się nadarzyła. - Spojrzał na nią przez ramię. - I wtedy dowiedziałem się, że wysłałaś za Matta.

Melissa spuściła wzrok, nie mogąc znieść oskarżenia, jakie widziała w jego oczach.

- Myślałam, że wyjechałeś na zawsze. Że nigdy już nie wrócisz. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś, a gdy spytałam Matta, powiedział, że też nie wie.

Whit powoli odwrócił się twarzą do niej.

- Matt wiedział, gdzie jestem. Przed wyjazdem rozmawiałem z nim. I dałem mu adres.

- Ale mówił, że nie wie.

Patrzył na nią długą chwilę, nie mogąc pogodzić się z tym, że jego najlepszy przyjaciel go zdradził. Wpakował ręce do kieszeni i kopnął belę siana.

- Nie mogę powiedzieć, że go nie rozumiem. Ja pewnie zrobiłbym to samo, gdybym dzięki temu uzyskał jakąś szansę na zdobycie ciebie.

Po policzkach spłynęły jej łzy.

- Nie, Whit. Ty byś nigdy tak nie postąpił. Jesteś o wiele za uczciwy, by zniżyć się do takiej podłości.

Whit przez długą chwilę milczał, wpatrując się w przestrzeń.

- Więc co teraz zrobimy? - spytał wreszcie, gdy już straciła nadzieję, że się odezwie.

Wytarła rękawem oczy.

- Ja... nie wiem.

- Zanim przyszedł tu twój ojciec, zaczynaliśmy się z powrotem zaprzyjaźniać.

- Tak. I wizyta ojca tego nie zmieni. A przynajmniej nie dla mnie - powiedziała przez łzy.

- Mówisz poważnie?

Załkała i uniosła głowę.

- Oczywiście. Ojciec nie rządzi moim życiem. Już teraz nie.

Whit przez długą chwilę patrzył jej w oczy, a potem znów zapatrzył się gdzieś przed siebie.

- Jeszcze nie skończyłem trenować konia. Mike nie będzie zadowolony, że tu przychodzę.

- To jego sprawa.

- A co z Grady? Jeżeli Mike będzie sprawiał kłopoty, Grady może ucierpieć, a tego nie chcę.

To, że przedkładał uczucia jej syna nad własne, do głębi ją wzruszyło.

- Ja też tego nie chcę. Ale Grady i mój ojciec nigdy nie byli ze sobą blisko. Gdyby Grady miał wybierać, wolałby przyjaźń z tobą niż z dziadkiem.

- Nie będzie musiał wybierać.

- Nie. Ale w razie konieczności taki właśnie byłby jego wybór.

Whit westchnął.

- Lepiej zajmę się tym boksem, żeby móc wprowadzić konie.

- Pomóc ci?
- Nie. Wracaj do domu. Dam sobie radę.

Melissa już szła do drzwi, ale jeszcze się odwróciła.

- Whit?
- Słucham.

Spojrzała mu w oczy.

- Mam nadzieję, że zawsze będziemy przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Grady i Melissa jedli śniadanie, gdy usłyszeli nadjeżdżający samochód. Grady zerwał się z krzesła i wyrzał przez otwarte drzwi.

- To Whit! - krzyknął i popędził do stajni.
- Grady! Zaczekaj! Jeszcze jesteś w piżamie.

Ale Grady tylko jeszcze bardziej przyspieszył, jego bosa stopy niemal frunęły w powietrzu. Melissa westchnęła bezradnie i poszła za nim.

- Hej, Whit! - zawołał Grady. - Mogę pojeździć na Molly?

Whit zatrzymał się, żeby na niego poczekać.

- Chyba tak.
- Ale on nie jest ubrany - wydyszała Melissa, doganiając ich.

Whit zmierzył chłopca spojrzeniem od stóp do głów.

- Rzeczywiście, nie jest to strój odpowiedni dla kowboja. Ale wątpię, by Molly się tym przejęła. Zaraz ją przyprowadzę.

Grady biegiem ruszył za nim. Melissa westchnęła i zatrzymała go.

- Będziesz robił dokładnie to, co każe ci Whit.
- Mamo, przecież umiem jeździć konno!

- Siedziałeś na końskim grzbiecie tylko dwa razy. I na dodatek to były kucyki, i to jeszcze uwiązane.

- Ale jeździłem, prawda?

Przewracając oczami, Melissa zwróciła się do Whita:

- On nie ma dużego doświadczenia w jeździe.

- Poradzi sobie - zapewnił ją Whit, sadzając małego na Molly. Zacisnął jego pięści na grzywie klaczy. - Mocno się trzymaj. Gotowy, kowboju?

Z twarzą płonąca z podniecenia, Grady skinął głową i Whit poprowadził konia wzdłuż ogrodzenia.

Dwa razy okrążyli korral. Gdy zaczynali trzecie kółko, Melissa uznała, że może ich zostawić samych.

- Pójdę pozmywać - zawołała do Whita. - Gdy Grady się najeździ, niech wraca do domu i się ubierze.

Whit skinął głową.

- A ty uważaj na to, co mówi Whit - napomniała syna. - Nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Mamo, nie jestem małym dzieckiem.

- Owszem, jesteś. Jesteś moim małym dzieckiem.

- Okej - mruknął Grady. Zgodziłby się na wszystko, byle tylko móc jeździć.

Zadowolona, poszła do domu.

- Grady, chcesz się przekonać, jak szybko Molly umie biegać?

Melissa okręciła się na pięcie.

- Whicie Tannerze! Nie waż się kazać Molly biegać, gdy ma na grzbiecie Grady'ego!

- Tak jest, szanowna pani - zgodził się Whit z uśmiechem, przykładając palec do runda kapelusza.

Na szczęście ojciec Melissy więcej na farmę nie przyjechał. Przyjaźń z Whitem się zacieśniała, a Grady wprost czcił ziemię, po której stapał Whit. Chodził za nim jak szczeniak, bombardując go tysiącami pytań. Whit na każde odpowiadał z cierpliwością, która zadziwiała Melisę.

W stajni też sprawy szły ku lepszemu. Pan Wojny łagodniał przy Molly i Whit zaczynał powoli przyzwyczajać go do siodła. Koń pozwalał się też oporządzać. Whit upierał się, że to zasługa Molly, bo Pan Wojny, widząc, jak klacz spokojnie poddaje się czesaniu, odkrył, że nie jest to takie straszne, jak mogłoby się wydawać.

Jednak ciągle jeszcze nie decydował się przewieźć konia do siebie. Melissa bardzo się z tego cieszyła. Wiedziała, że gdy koń zostanie na tyle obłaskawiony, by można go było przetransportować, Whit nie będzie miał powodu, by codziennie do niej przyjeżdżać.

A tych codziennych wizyt będzie jej brakowało bardziej, niż była skłonna sama przed sobą przyznać.

Z westchnieniem oparła głowę na ręce i zapatrzyła się przez okno pracowni na stary, sękaty dąb. Wiedziała, że z Whitem mogą już być tylko przyjaciółmi. Nawet jeżeli w przeszłości mieli szansę na szczęście, szansa ta bezpowrotnie przepadła, gdy wyszła za mąż za Matta.

- Melissa?

Przestraszona, odwróciła się. W drzwiach stał Whit z kapeluszem w rękach.

- Przepraszam. Przyłapałeś mnie na marzeniach na jawie.

- Nie ma się czego wstydzić. - Wszedł do pracowni.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że dziś muszę wyjść wcześniej. Spotykamy się z Ashem i resztą u adwokata, żeby podpisać papiery dotyczące spadku po Bucku.

Wiedząc o tym, jak napięte były stosunki między Whitem a jego ojczymem, ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Buck uwzględnił cię w swoim testamencie?

- Oczywiście, że nie. Gdyby zostawił testament, na pewno mnie by w nim nie wymienił. Ale ponieważ umarł bez spisania ostatniej woli, jego majątek musi być podzielony równo między spadkobierców.

- No, to chyba sprawiedliwe.

Whit pokręcił głową.

- Już im powiedziałem, że niczego nie wezmę. Jadę tylko dlatego, że bez mojego podpisu nie da się załatwić sprawy.

To, że odmówił przyjęcia swojej części spadku po człowieku, którego ani nie szanował, ani nie lubił, nie zdziwiło Melissy, chociaż musiała to być całkiem pokaźna sumka.

- Zobaczymy się jutro? - spytała.

- Wcześniej rano. Obiecałem przecież Grady'emu, że pojeździ na Molly. Próbuje wykorzystać każdą chwilę przed wyjazdem do dziadków.

Melissa westchnęła na wzmiankę o corocznym pobytku Grady'ego u rodziców Matta.

- On nie chce jechać. Zresztą to nic nowego. Co roku muszę z nim staczać prawdziwą walkę. Rodzice Matta mieszkają na osiedlu emerytów w Georgetown. Nie ma tam żadnych dzieci w wieku Grady'ego. A Ja-

cobsowie już zapomnieli, jak zabawić małego chłopca, żeby się nie nudził, zresztą może nigdy tego nie umieli.

- Rzeczywiście. Nie przypominam sobie, żeby dużo przebywali z Mattem, gdy był mały. Ale teraz, gdy Malta nie ma, Grady jest wszystkim, co im po nim zostało. Na pewno bardzo im zależy na jego wizytach.

- To prawda. Chciałabym tylko, żeby Grady nie narzekał tak okropnie, że musi jechać. Przez to wysyłając go, czuję się winna.

- To tylko tydzień. Wątpię, by umarł z nudów przez tak krótki czas.

- Żeby tylko cię nie usłyszał - powiedziała Melissa sucho. - No, ale szkoła kończy się dopiero za tydzień i może w tym czasie jakimś cudem Grady zmieni nastawienie.

- Zawsze można mieć nadzieję - zgodził się Whit. Miał taką minę, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale się wahał.

- O co chodzi? - spytała Melissa.

- No, więc... - Spojrzał na nią. - Nie chcę, żebyś myślała, że wtykam nos w nie swoje sprawy, ale przyszło mi coś do głowy w związku z twoim podatkiem od farmy.

Na wspomnienie płatności, jakie ją czekają, Melissa się skrzywiła.

- Tak?

- Czy Matt starał się o ulgę przysługującą rolnikom? Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Nic o tym nie wiem. Dlaczego pytasz?

- Bo gdybyś zaczęła hodować trochę bydła, mogła-

byś uzyskać taką ulgę. To by już nic nie dało, jeśli chodzi o sumę, którą teraz musisz zapłacić, ale na przyszłość byłoby ci lżej.

Melissa uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za tę radę. Naprawdę. Ale nie stać mnie teraz na kupno bydła.

- Nie musiałybyś kupować - wyjaśnił jej szybko.
- Mógłbym wydzierzawić od ciebie ziemię i sprowadzić tu trochę swojego bydła. Mam go więcej niż można wykarmić na moim pastwisku, i zamierzałem część krów sprzedać, chociaż teraz nie jest na to najlepsza pora. Gdybym je przywiózł tutaj na jakiś czas, mógłbym je przetrzymać, dopóki ceny nie pójdą w górę.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Czy proponujesz to tylko po to, żeby mi pomóc?

- Przysięgam, że nie - powiedział, przykładając rękę do serca. - To byłoby korzystne zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Ty dostaniesz ulgę podatkową, nie trudząc się jednocześnie hodowlą, a ja nie będę musiał sprzedawać bydła.

Prawnicy z kancelarii McGregor, White i Wilcox zajmowali się sprawami Bucka Tannera, odkąd ten przejął kierownictwo nad rodzinnym majątkiem, czyli od ponad czterdziestu lat.

Umówionego dnia Tannerowie i prawnik zasiedli wokół wielkiego stołu w sali konferencyjnej. Każdy z braci miał przed sobą stos dokumentów do podpisania.

Whit szturchnął Asha łokciem.

- Mówiłem ci, że nie chcę nic po starym - szepnął.
- Szkoda, bo to i tak jest twoje. Ale podpisz wszystko, żebyśmy mogli wracać do domu.

Whit zacisnął zęby i chwycił pióro.

- Dobrze. Podpiszę, ale to nie znaczy, że cokolwiek przyjmę.

Uporawszy się z dokumentami, Ash wstał i wyciągnął rękę do adwokata.

- Dziękujemy za wszystko, co pan dla nas zrobił.
- Zawsze przyjemnie jest robić interesy z Tannerami
- zapewnił go McGuire.

Na parkingu Ash podszedł do Whita.

- Dziękuję, że przyszedłeś.
- Nie miałem wyboru - mruknął Whit.

Śmiejąc się, Ash poklepał go po ramieniu.

- Mimo to i tak ci dziękuję. - Przez chwilę szli w milczeniu. Gdy znaleźli się przy pikapie Whita, Ash otworzył drzwi auta i przytrzymał je. - Skończyłeś już ujeżdżać konia Melissy Jacobs?

- Nie, ale robię postępy. Na początku przyszłego tygodnia chyba będę już mógł go osiodłać.

- A co słyszałeś u Melissy?

- Chyba nieźle. Krucho z pieniędzmi, ale jakoś sobie radzi.

- Rory wspominał, że byłeś u niego w sklepie z jej synem.

- Czy Rory opowiada ci o wszystkich swoich klientach? - rozżościł się Whit.

Ash usiłował się nie roześmiać.

- Nie, ale to, że przyszedłeś z dzieckiem, było no-

winką wartą rozpowszechnienia. Zwłaszcza że kupiłeś mu ubranie.

- Pilnowałem go, bo Melissa musiała pojechać na targi rzemiosła do Austin. - Whit wzruszył ramionami.

- A skoro miał ze mną spędzić cały dzień w stajni, potrzebował butów i dżinsów, żeby nie zniszczyć swojego ubrania.

- Aha - powiedział Ash i roześmiał się na widok wściekłej miny Whita. - Słuchaj. Jutro są urodziny Maggie. Reese i Kayla zapraszają wszystkich na rancho. Nie będzie nic specjalnego. Tylko lody i ciasto. Może byś przywiózł Melissę z małym? Wszyscy się bardzo ucieszą, mogąc się z nią spotkać.

- Nie wiem... - zastanawiał się Whit. - Ona chyba teraz z nikim się nie widuje.

- Tym bardziej ją przywieź.

- Pomyślę o tym - obiecał Whit, nie zobowiązując się jednak do niczego.

- O czwartej - powiedział Ash, puszczając drzwi.
- Do zobaczenia.

Wjeżdżając na podwórze Melissy w sobotę rano, Whit był zdenerwowany. Miał dwie rzeczy do załatwienia, i obie dość delikatne. W pierwszej sprawie mógł chociaż mieć nadzieję, że Melissa mu pomoże. Natomiast w drugiej był zdany tylko na siebie.

Pragnąc pozbyć się przynajmniej jednego ciężaru, najpierw poszedł do domu. Jak zwykle, zamiast wejść frontowymi drzwiami, skierował się na tyły. W kuchni czuł się swobodniej niż na pokojach. Pewnie dlatego,

że w kuchni nie rzucały się w oczy pamiątki po jego dawnym przyjacielu. Nie było tu zdjęć ani żadnych osobistych rzeczy, które przypominałyby Whitowi, że to był dom Matta.

Melissa powitała go ciepłym uśmiechem.

- Wchodź. Właśnie miałam się napić kawy. Dołączysz do mnie?

Whit zdjął kapelusz i wszedł.

- Chętnie. - Położył kapelusz na stole i usiadł.

Melissa podała mu kubek kawy i usiadła naprzeciwko niego, obejmując rękami swój kubek.

- Grady jeszcze śpi - powiedziała, jakby chciała wytłumaczyć nieobecność chłopca. - Wczoraj wieczorem pozwoliłam mu dość długo oglądać telewizję.

- Może pojeździć, kiedy się obudzi. Po prostu wyślij go do stajni, jak będzie gotowy. - Ze zmarszczonym czołem zamieszał kawę, próbując zebrać odwagę.

- Potrzebuję rady - zaczął wreszcie niepewnie.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się Melissa.

Pokręcił głową, odłożył łyżeczkę i otarł twarz ręką.

- Nie. Widzisz, dziś są urodziny Maggie. To żona Asha - wyjaśnił, bo nie był pewny, czy Melissa wie, że Ash się ożenił.

- Wiem. Poznałam ją na imprezie u Macy.

Whit spuścił wzrok na swój kubek.

- No więc, rodzina planuje spotkanie na ranczu i potrzebuję prezentu.

Gdy się nie odezwała, spojrział na nią i zobaczył, że ledwo powstrzymuje się od uśmiechu. Ze złością skulił się na krześle.

- Do licha! Nie wiem, co lubią kobiety! Miałem nadzieję, że dasz mi kilka wskazówek, co mógłbym kupić.

- Oczywiście, że tak. Ale bardzo by pomogło, gdybyś mi trochę o niej opowiedział.

- Uczy się na pielęgniarkę. Ma bzika na punkcie Laury, córeczki Bucka, którą razem z Ashem adoptowali. - Wzruszył ramionami. - Więcej nie wiem.

- Ma jakieś hobby? Czym się interesuje?

- Dobrze gra na fortepianie. I nie ma nic przeciw gotowaniu dla tłumu ludzi. Zanim wyszła za Asha, gotowała dla wszystkich pracowników rancza.

Melissa zagryzła usta w namyśle.

- Kochająca matka i żona, no i lubi spędzać czas w kuchni - myślała na głos. - To daje nam pewne możliwości... - powiedziała wstając. - Zobaczymy, co mam w pracowni.

Whit chwycił kapelusz i poszedł za nią.

W pracowni Melissa zaczęła przeglądać pudełka.

- Co sądzisz o tym? - spytała. - Mogłaby w tym trzymać zdjęcie dziecka albo Asha.

Whit przyjrzał się ramce.

- Nie wiem - odparł po chwili zastanowienia. - A ty co sądzisz?

- Moim zdaniem będzie jej się podobać - zapewniła go. - A jeszcze bardziej jej się spodoba, jeżeli dodamy coś, dzięki czemu prezent będzie bardziej osobisty. - Pogrzebała w pudełku i wyjęła inną ramkę. - O, coś w tym rodzaju - wskazała wygrawerowany napis.

- Madison? - spytał ze zdziwieniem Whit. - Dlaczego to miałyby być takie wyjątkowe dla Maggie?

- Nie mówię akurat o tej ramce. Mogę wygrawerować na innej nazwisko Tanner albo imię Laury. Każde z tych słów będzie znaczyło dla Maggie coś wyjątkowego.

- Chyba tak - przyznał Whit. Widać było, że mu ulżyło. - Może nazwisko? To będzie obejmowało wszystkich troje: Asha, Laurę i Maggie.

- Doskonale. Już się zabieram do roboty.

- Zdażysz skończyć? - spytał niespokojnie. - Przyjęcie zaczyna się o czwartej.

Poklepała go z roztargnieniem po ramieniu.

- Jasne. Tyle już tego zrobiłam, że wystarczą mi trzy godziny.

- Eee... Melisso... jest jeszcze jedna rzecz.

- Co takiego?

Whit wpatrzył się w swój kapelusz.

- No więc... Ash pomyślał, że ty i Grady moglibyście... no, moglibyście też chcieć do nich przyjechać.

- Och... - zdziwiła się.

- To nic wielkiego - mówił Whit szybko. - Tylko lody i ciasto. Jeśli nie chcesz, nie musisz jechać. Ash po prostu myślał... no, że może byś chciała trochę wyjść z domu.

Melissa chwilę się wahała, ale w końcu się uśmiechnęła.

- I miał rację. Chętnie pojedę.

- Mógłbym w drodze do nich przyjechać po ramkę. I jeżeli chcesz, zawiózłbym was tam.

Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Nie będziesz miał z tym za dużo kłopotu?

- Żadnego. No to jak, o trzeciej?
- Będziemy gotowi - powiedziała, a jej twarz rozjaśnił szczerzy uśmiech.

Gdy wchodzili na podwórze, Melissa żałowała, że nie ma sześciu lat i nie może wziąć Whita za rękę, tak jak Grady. Widok wszystkich mężczyzn Tannerów zebranych w jednym miejscu onieśmiał. Wszyscy czterej stali przy maszynie do lodów. Cichy jęk silnika sygnalizował, że lody są już prawie gotowe. Kobiet nie było widać, ale na kocu w pobliżu mężczyzn siedziało dziecko i z mozołem napełniało wiaderko kolorowymi klockami.

Ash pierwszy zauważył nowo przybyłych. Z uśmiechem podszedł i podał Melissie rękę.

- Cieszę się, że mogłaś przyjść.
- Dziękuję za zaproszenie.

Delikatnie przeciągnął czubkami palców po jej policzku.

- Dajesz sobie jakoś radę?

To było takie podobne do Asha: i czuły gest, i troska. Już jako nastolatek miał miękkie serce.

- Tak. Wszystko w porządku.
- A kim jest ten mały facecik? - spytał.
- Uważaj - ostrzegł go Rory. - Nie lubi, kiedy się robi uwagi na temat jego wzrostu.

Ash przykucnął przed Gradym.

- Nie miałem nic złego na myśli. Ja jestem Ash.
- A ty?

Przysuwając się o krok bliżej do Whita, Grady mruknął:

- Grady Jacobs.

- Wiesz, że znamy się z twoją mamą, odkąd była nie większa niż moja córeczka?

- A twoja córeczka jest duża?

- Nie, ale szybko rośnie - wyjaśnił Ash, podniósł się i wziął Grady'ego za rękę. - Chcesz się z nią pobawić?

Grady spojrzał na Whita, jakby chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Idź. My tu będziemy.

Grady wsunął rękę w dłoń Asha.

- A jak twoja córka ma na imię? - spytał, gdy odchodzili.

- Laura.

- Ile ma lat?

Melissa patrzyła za nimi z uśmiechem

- Ash jeszcze pożałuje, że się z nim zaprzyjaźnił.

Grady zamęczył go pytaniami.

- Na pewno nie - powiedział Rory. - Ash uwielbia dzieci.

- Wszyscy gotowi do świętowania urodzin?

Na podwórzu pojawiła się Kayla, niosąc tacę z wielkim tortem. Maggie, Elizabeth i Macy szły za nią z talerzami, czarkami na lody i łyżeczkami.

I tak zaczęło się przyjęcie.

Dwie godziny później z tortu nic już nie zostało, a biesiadnicy poukładali się, gdzie kto mógł, i odpoczywali. Wiał lekki wietrzyk, ciszę zakłócały od czasu do czasu tylko okrzyki Grady'ego dokazującego z psem Asha, Daisy.

Była to spokojna, leniwa chwila i Melissa bardzo

chciałyby się nią cieszyć. Ale z Whitem siedzącym obok nie mogła się zrelaksować. Była o wiele za bardzo świadoma jego bliskości. Jego ręka, spoczywająca o kilka centymetrów od jej ręki, była stwardniała i opalona na ciemny brąz od długich godzin pracy na świeżym powietrzu. Niejedna kobieta mogłaby uważać tę szorstkość za niepociągającą, ale Melissie wydawała się piękną. Wiedziała, jaki Whit jest silny, ale wyczuwała w nim także łagodność. Widziała, jak łagodnie obchodzi się z końmi i jak troskliwie odnosi się do Grady'ego.

I pamiętała dotyk tych rąk.

Nagle Woodrow wstał.

- Jeżeli posiedzę jeszcze chwilę, zeszywnieję na kamień. Chyba pojedę do siebie i sprawdzę, jak się mają kozy. Dziś rano urodziły nam się trojaczki. Grady! - zawołał. - Chcesz zobaczyć małe kózki?

- Super! - zawołał chłopiec, zapominając o obskakującym go psie. - Mamo, mogę?

- Pewnie, jedź.

Woodrow, Elizabeth i Grady załadowali się do pika-pa i odjechali, obiecując wrócić za godzinę.

To zamieszanie obudziło Reese'a. Ziewnął i spojrzał na Whita.

- Zapomniałem ci powiedzieć. Wczoraj przywieźli kamień, który zamówiłeś na grób swojej matki. Może poszedłbyś zobaczyć, czy zrobili to, co chciałeś?

- Dziękuję. Zaraz pójdę. - Whit obejrzał się na Melissę. - Pójdziesz ze mną?

- Tak, chętnie.

Whit objął ją w pasie tak naturalnie, jakby robił to

codziennie, i nie spiesząc się poprowadził na wzgórze za domem, na cmentarzyk, na którym spoczywało już kilka pokoleń Tannerów. Melissa była tu na pogrzebie pierwszej żony Bucka. Miała wtedy trzy czy cztery lata, ale zachowała w żywej pamięci wszystkich braci Tannerów podchodzących do grobu i rzucających różę na trumnę matki. Wtedy nie rozumiała ogromu ich straty, ale pamiętała, że wszyscy płakali, co ją bardzo zasmuciło.

Whit podszedł prosto do grobu matki, znajdującego się po prawej stronie od grobu Bucka. Nowa płyta zrobiona była z różowego granitu i wyryto na niej słowa: „Lee Grainger Tanner, najlepsza matka. Na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy ją znali i kochali”. Niżej następowały daty urodzin i śmierci.

Whit ukląkł i z miłością przesunął palcem po wyrytych słowach.

- Ładne, prawda?

- Tak - zgodziła się. - Bardzo ładna płyta.

- Gdy umarła, Buck postawił tu szary, przyprawiający o depresję kamień. Kazał na nim wyryć tylko jej imię i daty. Uważałem, że zasługiwała na więcej. - Przejechał palcem po różach wyrzeźbionych w górnych rogach płyty. - Kochała kwiaty. Raz, gdy byłem jeszcze mały, zerwałem dla niej bukiet w ogrodzie pani Carver. A ta stara jędza codziennie liczyła swoje kwiaty. Natychmiast się zorientowała, że kilku brakuje, i uznała, że to ja jestem winny. Zadzwoiła do mamy i powiedziała, że ukradłem kwiaty z jej ogrodu. Mama była taka dumna z bukietu, który jej dałem, że nie zdobyła

się na to, by mnie ukarać. Dla zadośćuczynienia upiekła dla pani Carver szarlotkę i kazała mi ją zanieść.

Wzruszona tym opowiadaniem, Melissa położyła mu rękę na ramieniu. Whit przykrył ją swoją dłonią.

- Tęsknię za nią - powiedział ze smutkiem. - Umarła już prawie trzynaście lat temu, ale nie ma dnia, żebym o niej nie myślał.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

Nie puszczać ręki Melissy, Whit powoli podniósł się z klęczek.

- Chyba bardziej niż wiedziała. Nigdy nie umiałem mówić o uczuciach.

- Wiedziała - zapewniła go Melissa. - Matce nie trzeba mówić o takich sprawach. Ona zawsze wie.

- Grady cię kocha - powiedział cicho Whit.

- Wiem - odparła Melissa z rozczuleniem.

- Mówi ci o tym?

- Nie tak często jak wtedy, gdy był mniejszy.

- A powinien.

- To nie jest potrzebne. Wiem, że mnie kocha. Okazuje mi to na rozmaite sposoby, o wiele bardziej znaczące niż same słowa.

Zaintrygowany, poprowadził Melissę na kamienną ławkę stojącą pod dębem.

- Jak?

Miękko się roześmiała.

- Dostałam już całkiem sporo bukietów zerwanych w moim ogrodzie.

- Widzę, że nie tylko ja mam na sumieniu kradzież kwiatów.

- Kwiaty są po to, by cieszyły ludzi. Jestem pewna, że twoja mama miała o wiele więcej radości z tych, które jej przyniosłeś, niż pani Carver z liczenia, ile ich zostało w ogrodzie.

- A co jeszcze robi Grady?

- Zmienacka mnie całuje. Daje mi czasami najwspanialszego robaka, jakiego znalazł. A czasami tylko się uśmiecha.

- Jesteś szczęściarą, mając takiego syna. To wspaniały dzieciak. - Nagle Whitowi coś przyszło do głowy. Spoważniał. - Bardzo tęskni za Mattem?

Melissa nie spodziewała się takiego pytania. Wzięła głęboki oddech.

- Tak - odparła uczciwie, ale zaraz dodała: - Choć nie aż tak, jak się obawiałam.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Co masz na myśli?

Melissa odwróciła głowę. Nie czuła się najlepiej, rozmawiając z Whitem o Matcie.

- Brakuje mu tego, że kręcił się po domu. Jego obecności. Ale Matt nie spędzał z nim dużo czasu, więc nie brakuje mu wspólnych zajęć.

- Chyba to samo czułem wobec Bucka. Gdy mieszkałem na jego ranczu, nigdy nie byliśmy ze sobą blisko, ale zawsze wiedziałem, że jest w pobliżu. Niekoniecznie fizycznie, bo rzadko bywał w domu. Ale zawsze wiedziałem, że w końcu kiedyś wróci.

Melissa skinęła głową. Rozumiała to.

- Przez pierwsze tygodnie po śmierci Matta Grady ciągle pytał, kiedy ojciec wróci. Wytłumaczyłam mu,

czym jest śmierć, więc zrozumiał, że Matt już nie wróci. Ale po kilku dniach chyba o tym zapominał i zaczynał pytać od nowa.

- A ty za nim tęsknisz?

Zaszokowana pytaniem, spuściła wzrok na ich splecione ręce.

Uścisnął jej palce.

- Przepraszam. Nie powinienem był o to pytać.

- Nic się nie stało. - Jeszcze raz wzięła głęboki oddech, niepewna, co odpowiedzieć. Nie chciała, by wiedział, jak bardzo napięte były stosunki między nią a Mattem.

- Brakuje mi jego obecności - powiedziała w końcu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wrócili do domu, było już ciemno. Grady spał z głową opartą o ramię Whita. Melissa chciała go obudzić, ale Whit ją powstrzymał.

- Zostaw - szepnął. - Biedny dzieciak jest wykończony. Zaniose go do łóżka.

W pokoju Melissa przebrała Grady'ego w piżamę i ułożyli go w łóżku. Whit objął Melissę w talii i chwilę patrzyli na śpiące dziecko. To była taka zwyczajna rzecz, ale Melissa nie pamiętała, by kiedykolwiek w czasie układania Grady'ego do snu ktoś jej towarzyszył. Wieczorne rytuały były jej domeną, Mattowi nigdy nie zależało, by przy tym być.

- Myślisz, że prześpi spokojnie całą noc? - szepnął Whit.

- Byłabym zdziwiona, gdyby obudził się, zanim nadejdzie południe - uśmiechnęła się Melissa.

Na palcach wyszli z pokoju. Whit zabrał rękę z jej talii i zszedł za nią po schodach. Melissa wiedziała, że gdy już dojdą do kuchni, Whit najprawdopodobniej pojedzie do siebie, a tego nie chciała. Jeszcze nie. Wspólnie spędzony dzień był cudowny i nie była gotowa na to, by już się skończył.

- Napijesz się czegoś? - spytała w nadziei, że opóźni jego odjazd.

Whit chwycił ją za rękę i obrócił twarzą do siebie. Lekko przestraszona, wsparła się drugą ręką o jego pierś. Lampa nad zlewem nie dawała dużo światła, ale i tak widziała jego oczy i malujące się w nich pragnienie.

Whit objął jej twarz rękami i palcami obrysował zarys policzków.

- Od tak dawna na to czekałem.

- Na co? - spytała cichym głosem.

Przyciągnął ją do siebie.

- Na to.

Gdy dotknął ustami jej ust, wtuliła się w niego.

Rozdzielało ich siedem lat, siedem długich lat. Po takim czasie całowanie się z nim powinno jej się wydawać dziwne, niezręczne. Ale tak się nie stało. Było po prostu naturalne.

Pod rozpostartymi rękami czuła bicie jego serca, unoszenie się piersi przy oddechu. Gromadziła w pamięci każdą sekundę, by potem wracać do nich jak do najcenniejszych wspomnień.

Zapragnęła, by był jeszcze bliżej. Splotła rękę na jego karku i rozchyliła usta.

- Och, Lisso... -jęknął, obsypując pocałunkami jej twarz. - Tak za tobą tęskniłem.

Żar w jego głosie spowodował, że przywarła do niego jeszcze mocniej, bo pragnęła go tak samo mocno jak on jej.

Wydawało się, że jego ręce są wszędzie. Głaszczą

ramiona, przesuwają się po szyi, zaplątują się we włosy. A gdy wsunął je pod bluzkę, zabrakło jej tchu.

- Masz więcej ciała niż dawniej - szepnęła.
- To przez ciążę. Czasami tak się dzieje.

Whit zastygł.

- Przepraszam - szepnęła, rozpaczliwie żałując, że nie może cofnąć tych słów.

Zabrał ręce spod jej bluzki i objął ją, przyciągając do siebie.

- Nie przepraszaj. To część twojego życia i będę musiał sobie jakoś z tym poradzić. - Odsunął się, ale położył jej rękę na policzku. - Cholernie trudno mi myśleć o tym, że byłaś z innym mężczyzną. Kochałem cię... Bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

Ze wzruszenia zabrakło jej głosu. Przykryła więc tylko jego rękę swoją, i tak przez chwilę trwali w milczeniu. Wreszcie Whit z westchnieniem odsunął się.

- Zrobiło się późno - powiedział. - Lepiej już pojedź, żebyś mogła trochę się przespać.

Patrzyła, jak wychodzi. Serce jej krwawiło. Tak bardzo chciałyby mieć prawo zawołać go z powrotem.

Jeszcze długo po tym, jak Whit odjechał, Melissa siedziała na parapecie okna w swoim pokoju. Myśli za bardzo galopowały, by mogła zasnąć. Rękami oplótła kolana i wpatrywała się w noc.

„Kochałem cię. Bardziej niż możesz sobie wyobrazić”.

Za każdym razem, gdy pomyślała o tych słowach, serce od nowa rwało jej się na strzępy. Wprawdzie wte-

dy, przed laty, wiedziała, że Whit ją kochał, ale gdy bez słowa wyjechał, zaczęła w to wątpić.

Z jękiem pochyliła głowę na kolana. Gdyby tylko mu zaufała, uwierzyła, że do niej wróci, nigdy by nie wyszła za Matta. Do Matta zwróciła się, będąc w skrajnej rozpacz. Jego oświadczyzny przyjęła ze strachu. Gdy Whit wyjechał, była taka młoda i wystraszona, podporządkowana żelaznym zasadom swojego ojca. Okazała się słaba, tchórzliwa i przez to straciła kontrolę nad własnym życiem.

Ale teraz już nie była tchórzem. Ciężko pracowała nad sobą, by stać się kobietą niezależną, uwierzyć we własne siły. I osiągnęła ten cel. Już nigdy nie będzie polegała na nikim prócz siebie.

I wtedy w jej życiu znów pojawił się Whit.

Westchnęła. Znów się w nim zakochiwała. I to ją przerażało, bo było zbyt wiele przeszkód, by mogli znaleźć razem szczęście. A pierwszą - i najważniejszą - przeszkodę stanowiła jej przeszłość. Widziała, że Whit z trudem by się z nią pogodził. Po drugie...

- Mamo!

Poderwała głowę. Grady stał na progu. Szybko wytarła rękami łzy i otworzyła ramiona.

- Co się stało, dziecinko? - spytała, przytulając go. Trąc oczy, Grady przywarł do niej.

- Gdzie jest Whit? - spytał sennie.

Pogłaskała go po głowie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej syn przywiązał się do Whita.

- Pewnie już jest w domu i śpi - powiedziała cicho. Położyła mu rękę na czole. - Kochanie, jesteś chory?

Ziewając pokręcił głową.

- Nie. Musiałem iść do łazienki. Czy Whit przyjedzie jutro?

- Mam nadzieję - odparła z westchnieniem. - Chodź do łóżka. Otulę cię kołderką.

W następnym tygodniu Melissa miała urwanie głowy. Na zakończenie roku w szkole organizowano spotkanie i Melissa musiała upiec ciasto. W sobotę przyjeżdżali rodzice Matta, by zabrać Grady'ego na doroczną wizytę, co oznaczało, że trzeba poprać rzeczy i je spakować. A jakby jeszcze tego było mało, jeden z jej najlepszych klientów złożył w ostatniej chwili zamówienie na piętnaście prezentów z okazji zakończenia roku szkolnego.

Whit przyjeżdżał codziennie, trenował konia, ale trzymał się z daleka od Melissy. Jednak zajmował się Gradym, za co była mu niewypowiedzianie wdzięczna.

Gdy nadeszła sobota, Melissa była wykończona, a na dodatek Grady od rana marudził, że nie chce jechać do dziadków. Melissa chętnie by mu na to pozwoliła, ale wiedziała, jak bardzo rodzice Matta czekają na jego odwiedzin.

O dziewiątej wystawiła zapakowaną torbę przed drzwi i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Nagle uświadomiła sobie, że w domu jest niepokojąco cicho.

Stanąła u podnóża schodów i zawołała Grady'ego.

- Chodź, pomożesz mi przygotować kawę dla dziadka i babci.

Gdy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, wbiegła na górę, spodziewając się, że Grady chowa się w szafie.

- Grady, to wcale nie jest zabawne - ostrzegła.

Whit wsypał owies do żłobu Pana Wojny i poszedł do boksu Molly. Napełnił również jej żłób i zatrzymał się jeszcze chwilę, by podrapać klacz za uchem. Nagle kątem oka zobaczył na dworze jakiś ruch. Uśmiechnął się, widząc, jak Grady niemal frunie w powietrzu, pędząc z domu do stajni.

Podszedł do drzwi, ale uśmiech zniknął mu z twarzy na widok zalanej łzami twarzy chłopca.

- Grady! - zawołał i wybiegł mu na spotkanie.

Chłopiec łkając skoczył w ramiona Whita i z całej siły się w niego wczepił.

- Hej, kowboju - powiedział Whit miękko, głaszcząc go po plecach. - Co się stało?

- Nie pozwól mamie, żeby kazała mi wyjechać - wyjąkał Grady.

Whit usiadł z dzieckiem na beli siana.

- Gdzie wyjechać?

- Do dziadka i babci.

- Nie chcesz do nich jechać?

- Nie!

- Dlaczego?

Grady wtulił się jeszcze mocniej w Whita i coś wymruczał w jego szyję. Whitowi udało się zrozumieć tylko:

- ...zostać tu z tobą.

To, że chłopiec woli być z nim, niż jechać do dziad-

ków, głęboko Whita wzruszyło. Pogłaskał Grady'ego po plecach.

- Wydaje mi się, że teraz, gdy twojego tatusia już nie ma, dziadkowie czują się bardzo samotni.

Grady tylko mocniej się rozszlochał. Co mu powiedzieć, żeby odwrócić jego uwagę, zastanawiał się Whit.

- Wiesz, że gdy twój tatuś i ja byliśmy w twoim wieku, przyjaźniliśmy się? - Nie czekał na odpowiedź, tylko szybko mówił dalej. - Tak właśnie było. Cały czas po lekcjach spędzałem u twoich dziadków. Oczywiście wtedy jeszcze mieszkali w Tanner's Crossing. Mieli ten duży dom na ulicy Pecan, z wielkim podwórzem. Prawie codziennie graliśmy tam z twoim tatusiem w bejsbol.

Zaśmiał się cicho i usadził sobie Grady'ego wygodnie na kolanach.

- Pamiętam, jak kiedyś rzuciłem mu podkręcaną piłkę. Byłem pewny, że jej nie złapie. Ale on dał ogromnego susa i odbił piłkę tak, że trafiła prosto w okno łazienki na piętrze. Myślałem, że twoja babcia dostanie zawału.

Grady płakał coraz ciszej.

- Nawymyślała nam, zagroziła batami, jeżeli nie przyznamy się, kto to zrobił. W końcu twój tatuś powiedział, że to ja. Za karę kazała mi przez miesiąc kosić trawę, żeby spłacić nowe okno.

Grady lekko uniósł głowę.

- Dlaczego wzięłeś winę na siebie? Mogłeś powiedzieć, że to nie ty.

Whit wzruszył ramionami.

- Bo chyba byłem winny tak samo jak on. To ja rzuciłem piłkę. Poza tym twoja babcia własnego syna pewnie potraktowałaby ostrzej.

- Ona nigdy na mnie nie krzyczy.

- A wybiłeś jej kiedyś szybę w oknie?

- Nie.

Whit wyciągnął chusteczkę i przyłożył ją Grady'emu do nosa.

- A więc nie było powodu. Dmuchaj. - Gdy już znów schował chustkę do kieszeni, spytał: - Gracie czasami z dziadkiem w karty?

Grady skrzywił się i pokręcił głową.

• - Nie. Tylko oglądamy jakieś nudne teleturnieje.

- Powinieneś go wyzwać na grę w Czarnego Piotrusia. Mnie w swoim czasie ogrywał przynajmniej raz na tydzień.

- Dziadek z tobą wygrywał?

- No, byłem wtedy mały - powiedział Whit obronnym tonem. - Wątpię, by teraz mu się to udało.

- Założę się, że ja bym z nim wygrał.

Whit otaksował go wzrokiem.

- Może. A może nie. - Zaśmiał się. - Pamiętam, jak kiedyś założyłem się z nim o tuzin czekoladowych ciasteczek twojej babci, że wygram trzy razy pod rząd.

- I co? Wygrałeś?

- Nie. I musiałem kosić ich trawnik przez tydzień, zanim babcia zgodziła się znów upiec ciasteczka, żebym mógł oddać przegraną twojemu dziadkowi.

- Babcia chyba była dla ciebie niedobra.

- Niedobra? Skąd! Miała złote serce. Pozwalała mi siedzieć u nich, zawsze jadłem z nimi kolację.

- Twoja mama ci nie gotowała?

- Pewnie, że tak. Ale całe wieczory pracowała i dlatego tyle przebywałem u twoich dziadków. Gdyby twoja babcia nie dawała mi kolacji, chyba zmieniłbym się w sandwicza, bo tylko tyle umiałem sam zrobić.

- Grady! Wszędzie cię szukałam!

Melissa stała w drzwiach stajni, twarz miała niespokojną i zaczerwienioną ze zmęczenia. Dając jej do zrozumienia spojrzeniem, że lepiej nie krzyczeć na Grady'ego, Whit wstał.

- Właśnie mieliśmy wracać do domu - powiedział i konspiracyjnie mrugnął do chłopca. - Grady przyszedł przypomnieć mi, żebym codziennie dawał Molly jabłko, kiedy go nie będzie. Chyba trochę się tu zasiedzieliśmy. - Postawił chłopca na nogi i potargał mu włosy. - Pamiętaj, przekaz dziadkom pozdrowienia ode mnie. I nie martw się o Molly. Będzie miała codziennie swoje jabłko.

Zdezorientowana Melissa przesuwiała spojrzenie od jednego do drugiego, wreszcie wyciągnęła do syna rękę.

- No, chodź. Trzeba cię doprowadzić do porządku na przyjazd dziadków.

Gdy Grady odjechał, Whit jeszcze zajmował się końmi. W pewnym momencie poczuł, że ktoś go obserwuje. Obejrzał się. Przy furtce padoku stała Melissa. Ruszył do niej.

- Chciałabym ci podziękować za to, że przekonałeś

go do wyjazdu. Złamałby im serce, gdyby się nie zgodził z nimi pojechać.

- Tak właśnie myślałem.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- A co ty właściwie mu powiedziałaś? Jeszcze kwadrans wcześniej poinformował mnie, że muszę go związać i wrzucić do samochodu, bo inaczej nie pojedzie. Co roku coraz trudniej go wysłać. Przysięga, że nie ma tam co robić, bo dziadkowie tylko śpią albo oglądają teleturnieje.

- Tak, mówił mi. Powinni dostarczyć mu trochę rozrywki. Wtedy nie musiałybyś ciągle z nim walczyć.

- Ośmieliłbyś się to im powiedzieć?

- Chyba nie będzie trzeba. Dałem Grady'eniowi kilka rad, jak to sobie załatwić.

- Tak? A co mu poradziłeś?

- Na przykład, że mógłby wyzwać dziadka na grę w Czarnego Piotrusia. Opowiedziałem mu też, jakie pyszne ciasteczka czekoladowe piecze jego babcia. Pewnie teraz o nie poprosi.

- Bardzo sprytnie z twojej strony.

- Nie próbowałem być sprytny. Po prostu nie mogłem znieść, że tak rozpacza.

- Mnie też jest trudno, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy to, co tobie.

Whit zabrał się do szczotkowania Molly.

- Przypuszczam, że teraz, gdy Grady'ego nie ma, nie będzie ci się chciało gotować?

Założyła rękę na piersi.

- Czy to miała być aluzja, że chciałbyś dostać darmową kolację?

- Nie. Myślałem raczej o tym, by cię gdzieś zaprosić. Co byś powiedziała na barbecue u Bubby?

- Powiedziałabym, że to fantastyczny pomysł - odparła Melissa z uśmiechem.

- O siódmej?

- Będę gotowa.

Restauracja Bubby, położona nad rzeką Lampasas, biła wszelkie rekordy powodzenia. Menu było ograniczone, ale jakość potraw wynagradzała z nawiązką ich niewielką rozmaitość. Specjalnością lokalu była barbecue, ale w soboty dodawano do tego tace smażonego na złociście suma, sałatkę z kapusty i koszyczki pikantnych kukurydzianych pączków. Przepisy były tajemnicą Bubby. Nie wyjawilyby ich nawet za cenę życia.

Whit wybrał tę restaurację w nadziei, że Melissa będzie się dobrze czuła w niekrepującej atmosferze, jaka w niej panowała.

Powitał ich Bubba we własnej osobie i posadził przy stoliku przy oknie.

- Jak tu pięknie - zauważyła Melissa, patrząc na brzeg rzeki.

Whit otworzył menu.

- Owszem, bardzo. No więc, co powiesz na suma?

- Jak długo nie muszę sama gotować, zjem wszystko, co mi podadzą.

- Wobec tego sum - zdecydował Whit ze śmiechem.

Kelnerka przyjęła zamówienie i odeszła. Whit rozsiadł się wygodnie i uśmiechnął się do Melissy.

- Skończyłaś już robić te prezenty na promocję?

- Tak, ale ledwo zdążyłam - westchnęła.

- A nie mogłaś powiedzieć tej kobiecie, że nie masz czasu?

- I miałabym stracić klienta? - Pokręciła głową. - Nie. Za bardzo potrzebuję pracy.

Whit pochylił się nad stołem, ręce oparł o blat. Wreszcie odważył się zaproponować to, o czym tak długo myślał.

- Wiem, że nie chcesz wziąć ode mnie pieniędzy - zaczął.

Uniosła rękę.

- Nie chodzi tu o ciebie. Po prostu od nikogo nie chcę pożyczać.

- Doskonale cię rozumiem - powiedział cierpliwie. - I szanuję za to. Ale ja odziedziczyłem sporą sumę po Bucku i nie mam zamiaru z tego korzystać. Mógłbym ci dać tyle, ile potrzebujesz, a oddasz mi, kiedy będziesz mogła. Bez pokwitowań. Bez zobowiązań. Bez presji.

Uśmiechając się serdecznie, Melissa nakryła jego rękę swoją.

- To szlachetna propozycja, ale nadal mówię: nie.

- Do licha, Melisso, ja tylko próbuję ci pomóc! - wykrzyknął sfrustrowany.

- Wiem, i jestem ci za to bardzo wdzięczna. Naprawdę. Ale postanowiłam, że muszę sobie sama dawać radę.

- No, dobrze - mruknął ze złością. - Więcej nie będę ci tego proponował. Ale pamiętaj: jeżeli zmienisz zdanie, tylko mi powiedz, a pieniądze są twoje.

- Nie miałybyś nic przeciwko temu, żebyśmy najpierw pojechali do mnie? - spytał Whit, gdy wyszli już z restauracji. - Muszę podać koniowi lekarstwa.

- Oczywiście, że nie.

- Ciekawe, co teraz robi Grady - odezwał się Whit, gdy już od jakiegoś czasu byli w drodze.

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że cokolwiek to jest, dobrze się bawi.

Whit pocieszająco uściskał jej rękę.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił.

- Nie cierpię zmuszać go do wyjazdu - powiedziała z poczuciem winy.

- Chciałabyś do niego zadzwonić?

Odwróciła się szybko twarzą do Wbita.

- Teraz?

Wyciągnął z futerału telefon i podał go jej.

- Pewnie, dlaczego nie?

Melissa szybko wystukała numer.

- Cześć, Ruth. Tu Melissa. Co u was?

Słuchając, pokazała Whitowi gest zwycięstwa.

- Jeżeli może się oderwać od gry - powiedziała po chwili i zaraz po jej uśmiechu Whit poznał, że rozmawia z Gradym.

- Cześć, skarbie. Dobrze się bawisz? - Uśmiech powoli schodził jej z twarzy. - Tak, rozumiem. Bądź grzeczny i słuchaj się dziadków.

- Co powiedział? - spytał Whit, gdy się rozłączyła.

- Że świetnie spędza czas i musi już iść, bo jest w połowie partyjki kart z dziadkiem.

Whit odczuł prawdziwą ulgę.

- Więc dlaczego tak posmutniałaś?

- Nie jestem smutna.

Przekreślił lusterko tak, by się w nim widziała.

- A teraz powiedz mi, że ta twarz nie jest smutna.

Skrzywiła się i przekreśliła lusterko z powrotem.

- Nie jestem smutna. Ja po prostu... - Bezradnie machnęła ręką. - Tęsknię za nim, a miałam nadzieję, że on też będzie tęsknił.

- Widzę, że Jacobsowie lepiej zabawiają Grady'ego niż ja ciebie. Może zamiast zapraszać cię na kolację, powinienem cię wyzwąć na partię Czarnego Piotrusia?

Parsknęła śmiechem.

- Dziękuję, ale zawsze przedłożyłabym kolację u Bubby nad karty.

Z uśmiechem zaparkował przed swoją stajnią.

- Zaczekasz tu? To mi nie zajmie dużo czasu.

- Pójdę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Poprowadził ją do stajni i zapalił światło.

- To tamta klacz - pokazał.

- Co jej jest?

Mrucząc coś cicho do konia, Whit przykucnął i zaczął czyścić skaleczenie.

- Nie wiem dokładnie. To koń mojego kumpla. Wczoraj rano zobaczył, że ma zakrwawioną nogę. - Wziął słoik z maścią i zaczął smarować. - Może wpakowała się w drut kolczasty. Albo zaatakował ją dziki pies. W każdym razie kumpla nie było stać na weterynarza, więc przywiózł ją do mnie. - Whit przygotował strzykawkę i zrobił klaczy zastrzyk.

- Co jej podajesz? - spytała Melissa, odwracając wzrok.

- Antybiotyki, żeby nie wdała się infekcja. - No, gotowe. Posprzątam i możemy jechać.

Melissa wyszła ze stajni. Noc była bezksiężycowa, tylko gwiazdy trochę rozjaśniały ciemności. Melissa założyła ręce na piersi, zamknęła oczy i wdychała rześkie nocne powietrze.

Nagle poczuła, jak Whit obejmuje ją od tyłu, i oparła się o jego pierś.

- Piękna noc - szepnął.

- Uwielbiam tę porę roku. Gorące dni i chłodną noc.

- Tak, o wiele przyjemniej niż w sierpniu, gdy przez całą dobę temperatura dochodzi do czterdziestu stopni. Wtedy tęsknię za Wyomingiem.

- Jak długo tam mieszkałeś?

- Jakieś trzy lata. Kupiłem tę ziemię wkrótce po powrocie.

- Czy to przeze mnie zostałeś tam tak długo? - spytała z wahaniem.

Potarł policzkiem o jej policzek.

- Oczywiście. Nie miałem żadnego powodu, żeby wracać.

Przykryła jego obejmujące ją ręce swoimi.

- Ale w końcu jednak wróciłeś.

- Tak. Tęskniłem za domem. A właściwie za Teksasem. Mimo że tu jest tak gorąco, to i tak jest to najlepsze miejsce do życia.

Odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

- Cieszę się, że wróciłeś. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cię tu nie było.

- Jakoś dałabyś sobie radę.

Leciutko pocałowała go w policzek.

- Jesteś albo ślepy, albo kłamiesz. W każdym razie jestem ci wdzięczna za tę ufność w moje siły.

Whit wziął ją za rękę.

- Chcesz zobaczyć mój dom? Nie jest duży, ale dla mnie to prawdziwy dom.

- Tak, chciałabym.

- Zostawmy tu samochód. Przechadzka dobrze mi zrobi po takiej kolacji.

Zaśmiała się i splótła palce z jego palcami.

- Mnie też to się przyda.

Ruszyli spokojnym krokiem, kołyszając splecionymi rękami. Szli w milczeniu, ciszę zakłócały tylko odgłosy natury. Gdy podchodzili do domu, Melissa zwolniła.

- Och, Whit, to piękny dom! - wykrzyknęła, patrząc na skromną kamienną budowlę. - Sam go zbudowałeś, czy już stał, kiedy kupowałeś ziemię?

Whit szeroko otworzył drzwi.

- Zbudowałem. W każdym razie większą część - dodał szybko. - Zatrudniłem elektryka i hydraulika.

Położył jej rękę na plecach, pokierował do środka, a potem zamknął drzwi.

- W środku niewiele urządziłem - powiedział, najwyraźniej zażenowany tym prawie nieumeblowanym pokojem. - Nigdy nie miałem na to czasu.

Melissa powoli obróciła się w koło, zachwycona wyłożonymi boazerią ścianami i kominkiem z kamienia.

- Nie mogę uwierzyć, że sam to wszystko zrobiłeś.
- Woodrow mi pomógł przy pracy w drewnie - przyznał Whit. - Ma do tego talent. A Rory mieszał cement i zwoził kamienie.

- Jesteś szczęściarzem, mając takich braci.

- Tak, chyba tak. - Odchrząknął. - Chcesz zobaczyć sypialnię?

Zastanawiając się, czy to zaproszenie znaczy coś więcej, czy też Whit po prostu chce jej pokazać cały dom, Melissa wzięła głęboki oddech.

- Tak, chciałabym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie zdejmując ręki z pleców Melissy, Whit poprowadził ją do swojego pokoju.

- Tak to wygląda - powiedział, zapalając światło.
- Nic specjalnego tu nie robiłem. To po prostu miejsce do spania.

- Jest doskonałe - zapewniła go.

- Nigdy nie przyprowadziłem tu żadnej kobiety.

- Jestem zaszczyczona, że to ja pierwsza tu weszłam - powiedziała Melissa czując, jak topnieje jej serce.

Wyciągnął do niej rękę. Podeszła, a on objął ją w pasie.

- Lissa, chcę się z tobą kochać - powiedział cicho.

- Tu, w moim łóżku.

- Ja też tego chcę - z trudem szepnęła przez zaciśnięte gardło.

Objął jej twarz rękami i zajrzał w oczy.

- Chcę, żebyś wiedziała, że dla mnie nigdy nie istniała inna kobieta. Tylko ty.

Chciała mu powiedzieć, że czuje to samo, ale obawiała się, że nie uwierzy. Więc tylko objęła go za szyję i przycisnęła usta do jego ust. Gdy Whit pogłębił pocałunek, zamknęła oczy, oddając mu się całkowicie.

O wiele za wcześnie odsunął się, usiadł na brzegu

łóżka i przyciągnął ją między kolana. Z powolnością, od której zaczęła cała drzeć, zaczął rozpinać jej sukienkę. Potem położył ręce na gumce majtek, ściągnął je trochę niżej i, całując Melissę w brzuch, zsunął je wzdłuż nóg.

Melissa wstrzymała oddech, gdy przesuwał rękami po jej brzuchu. Najchętniej zasłoniłaby rozstępy po ciąży.

- Grady był dużym noworodkiem? - spytał z troską, przesuwając palcem po rozstępach.

- Nie bardzo. Ważył trzy i pół kilo.

Przycisnął usta do rozstępu.

- Aż trudno uwierzyć, że w ogóle mogłaś nosić dziecko. Jesteś taka drobna.

- Wyglądałam jak wieloryb. Niezbyt ładny widok.

- Założyłbym się, że byłaś piękna.

Whit wstał, zdjął jej sukienkę, rozpiął stanik i odrzucił go na bok. Melissa aż zachłysnęła się powietrzem.

- Nie będziemy się spieszyć - szepnęła. - Zrobimy to naprawdę bardzo powoli.

Ale Melissa nie chciała czekać. Skóra ją paliła, odychała płytko. Niecierpliwie wyciągnęła mu poły koszuli ze spodni.

- Następnym razem - obiecała bez tchu. - Teraz za bardzo cię pragnę.

Ze śmiechem szybko się rozebrał i opadł na łóżko, a potem otworzył ramiona i Melissa z jękiem się w nie rzuciła. Whit zaczął ją namiętnie całować.

- Whit, proszę... - błagała.

- Jesteś pewna?

- Tak. Proszę.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Lissa, kocham cię. I chyba nigdy nie przestałem.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała.

- Więc pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz.

I Whit spełnił jej prośbę. Zanim w nią wszedł, była nieprzytomna z pożądania... i wiedziała, że jeszcze nigdy nie czuła się tak kochana.

Następnego dnia siedziała w swojej pracowni i patrzyła przez okno na Whita, który zajmował się Panem Wojny. Już samo patrzenie na niego powodowało, że kolana jej miękły, a w głowie się kręciło.

Był najbardziej męskim, a zarazem najczulszym mężczyzną, jakiego znała. Serce jej topniało na myśl o serdeczności, z jaką odnosił się do Grady'ego, o tym, jak mądrze go namówił, by wyjechał do dziadków. I o zaproszeniu jej na kolację, bo wiedział, że będzie się czuła samotnie bez syna. Wzruszała ją czułość, a także namiętność, jaką ją otoczył, gdy się kochali. I zrozumienie, gdy jej powiedział, że ją kocha, a ona nie była w stanie odwzajemnić mu się takim samym wyznaniem.

Ale kochała go. Tyle że nie mogła mu tego powiedzieć. Gdyby mu powiedziała, otworzyłaby drzwi do wspólnej przyszłości.

A wiedziała, że takiej przyszłości przed sobą nie mają. Nadal istniały pewne sekrety, które ich dzieliły. Sprawy, o których Whit nie miał pojęcia.

Czy może mu o wszystkim powiedzieć, nie niszcząc jego miłości do niej? - zastanawiała się, patrząc, jak Whit dosiada Pana Wojny. Koń raz wygiął grzbiet, potem puścił się w galop wokół ogrodzenia, ale Whit pozostał w siodle. Potem koń już zachowywał się bardziej potulnie.

Wydaje się, że Whit pogodził się z jej małżeństwem z Mattem, rozmyślała. I tak bardzo troszczył się o Grady'ego.

Ale czy nadal tak będzie, gdy pozna prawdę?

Zabierając się z powrotem do roboty, powiedziała sobie, że trzeba spokojnie czekać, co przyniesie czas. Być może w końcu nic z tego nie wyjdzie. Whit mówił, że ją kocha, ale może to tylko pożądanie. Jeżeli tak, to ona sobie z tym poradzi. Przecież już kiedyś poradziła sobie z utratą Whita.

Ale na razie nie powie mu wszystkiego. Nie może ryzykować, że skrzywdzi najważniejszą osobę w jej życiu. Swojego syna.

Melissa była ekspertem w wyrzucaniu z głowy spraw, o których nie chciała myśleć. Na doprowadzenie tej umiejętności do perfekcji miała długie lata. Tak więc zepchnęła gdzieś w głąb umysłu wszelkie niepokoje i uśmiechnęła się do Whita, gdy późnym popołudniem wszedł do pracowni.

- Skończyłeś na dziś? - spytała.

Zdjął kapelusz i otarł czoło rękawem.

- Tak, zrobiłem nawet więcej, niż się spodziewałem. Udało mi się dosiąść Pana Wojny.

- Widziałam. Jak poszło?

- Ciężko. Kilka razy próbował mnie zrzucić. Ale ogólnie rzecz biorąc, było całkiem niezłe.

- Jak myślisz, kiedy będzie można go sprzedać?

Whit podrapał się w głowę.

- Trudno powiedzieć. Za dwa tygodnie, może miesiąc. Musi się nauczyć posłuszeństwa, a poza tym chciałbym, żeby nabrał więcej mięśni. Ma brzuch roze-pchany sianem. Ale teraz, kiedy będę na nim jeździł, wkrótce go straci.

- No, no. - Melissa nie spodziewała się, że wszystko potoczy się tak szybko. - Wydaje się, że dopiero wczoraj zacząłeś z nim pracować.

- Czas szybko leci, gdy dobrze się bawisz - oznajmił, puszczając do niej oczko.

Zaczerwieniła się po szyję, wiedząc, do czego Whit pije.

Ze śmiechem cmoknął ją w usta.

- Jak słodko wyglądasz, gdy jesteś zażenowana.

- Nie jestem zażenowana!

Przeciagnął palcem po jej policzku.

- Mnie nie oszukasz.

- Nie jestem! - zawołała, przytrzymując jego rękę.

- Niech ci będzie. Dzwoniłaś dziś do Grady'ego?
- spytał, zmieniając temat.

- Nie. Staram się od tego powstrzymać.

- Chyba słusznie: Słyszac twój głos, mógłby zatęsknić za domem.

- Bardzo ci dziękuję. Właśnie takiej pociechy potrzebowałam .- powiedziała cierpko.

Śmiejąc się, objął ją za ramiona i poprowadził do drzwi.

- Wiem, co zrobić, żebyś przestała myśleć o Grady.

- Co takiego? - spytała, chociaż chyba wiedziała, co Whit planuje.

- Nie powiem. To by zepsuło niespodziankę. Idź się przebrać w coś, czego ci nie szkoda, a ja przez ten czas nakarmię konie.

Niespodzianka, którą Whit zaplanował, o mało nie obróciła się przeciwko niemu. Wydawało mu się, że będzie przyjemnie wrócić na miejsce, gdzie się kiedyś spotykali. Ale gdy zajechał nad jezioro i zatrzymał pikapa, Melissa spojrzała na drzewo, w którego pniu wyrzył ich inicjały, i rozpłakała się.

- Nie musimy tu zostać - powiedział szybko, natychmiast zapalając z powrotem silnik. Pomyślał, że to miejsce musi budzić w Melissie same złe wspomnienia.
- To pewnie był głupi pomysł. Zrobimy sobie piknik gdzie indziej.

- Nie, wszystko w porządku - szepnęła przez łyzy.
- Przycisnęła ręce do policzków i wzięła głęboki oddech. - Trudno mi uwierzyć, że pamiętałeś.

- Jak mógłbym zapomnieć? - Palcem zebrał łzę z jej rzesy. - To było nasze miejsce. Tu najczęściej się spotykaliśmy. Nie miałem wtedy pieniędzy i nie mogłem zapraszać cię na prawdziwe randki, tak jak inni chłopcy zapraszali swoje dziewczyny.

- To nie miało znaczenia - zapewniła go. - Tu było o wiele lepiej.

- Więc nie masz mi za złe, że cię tu przywiozłem?

- Ach, nie. Cieszę się, że znów tu jestem.

- No to rozłóżmy koc i zabierzmy się do jedzenia, zanim zrobi się ciemno.

Razem zebrali rzeczy z samochodu i zanieśli je pod drzewo, na którym Whit kiedyś wrył ich inicjały.

- Wino? - zdziwiła się; rozpakowując torbę. - Kiedy byliśmy w sklepie, nie widziałam, jak je kupowałeś.

- Bo nie chciałem, żebyś wiedziała.

- Jest jeszcze coś, o czym nie chciałeś, żebym wiedziała?

Whit wzruszył ramionami i poszedł nazbierać chrustu.

- Może. Poczekaj, a zobaczysz.

Po chwili płonęło już niewielkie ognisko, obok leżał rozłożony koc. Słońce szybko chyliło się ku horyzontowi, robiło się zimniej, ale przy ognisku chłód im nie zagrażał.

Whit wyciągnął rękę do Melissy.

- Usiądź. Z tej pozycji widok jest ładniejszy.

Melissa z uśmiechem wzięła go za rękę i pozwoliła pociągnąć się na koc. Wtuliła się w Whita, głowę położyła mu na ramieniu i uniosła wzrok, by patrzeć na gwiazdy, pojawiające się już na niebie.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy wryłeś nasze inicjały? - spytała.

- Tak. A ty?

- Też. Wtedy po raz pierwszy mi powiedziałeś, że mnie kochasz.

Whit położył się na boku i położył jej rękę na brzuchu.

- I po raz pierwszy się kochaliśmy.

- Drzewo przechowało dla nas wyjątkowe wspomnienia.

- Tak - przyznał. - I chciałbym, żebyśmy wynieśli stąd jeszcze jedno. - Zaczekał sekundę, a potem powiedział: - Lissa, wyjdiesz za mnie?

Zaszokowana, przez chwilę tylko na niego patrzyła.

- Och, Whit - wyszeptła wreszcie. - Trzeba by tyle rzeczy przemyśleć.

- Nie mówię, że mamy wziąć ślub już jutro. Ludzie mogliby patrzeć krzywym okiem, gdybyś wyszła za mąż tak szybko po śmierci Matta.

- Nie martwię się o plotki, lecz... o Grady'ego.

Ponuro skinął głową.

- Sam o tym myślałem. Miałem ojczyrna, więc wiem, jak to jest. Grady mógłby mi mieć za złe, że zajmuję miejsce jego ojca. Ale pokochałem go i mam nadzieję, że któregoś dnia on będzie czuł to samo do mnie. Obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nigdy nie znienawidził mnie tak, jak ja nienawidziłem Bucka.

Zanim zastanowiła się, co mu na to odpowiedzieć, Whit zaczął mówić dalej:

- Nie musisz mi odpowiadać już teraz. Rozumiem, że to trochę nagłe. Po prostu obiecaj, że się zastanowisz.

Melissa poczuła się tak, jakby udzielono jej odroczenia.

- Dobrze.

Whit z zadowoleniem usiadł i zatarł ręce.

- No to może zabierzemy się do tych hot dogów?

Skinęła tylko głową. Nie była w tak radosnym nastroju jak Whit.

- Nie widziałeś mojej torebki? - spytała. - Chciałam zadzwonić do Grady'ego.

- Została w pikapie.

Przyniosła aparat i usiadła przy ogniu.

- Chyba już do mnie dzwonił - stwierdziła, rozpoznając numer na ekranie.

- Pewnie nie usłyszeliśmy dzwonka - powiedziała Whit, który właśnie opiekował parówki. - Oddzwoń do niego.

- Zaraz. Najpierw posłucham wiadomości.

Ale głos, który się odezwał, nie był głosem Grady'ego, lecz jego babci. Melissa chwilę słuchała, a potem zasłoniła ręką usta, w jej oczach zalśniły łzy.

- Co się stało? - spytał Whit z niepokojem.

Uciszyła go gestem ręki, jeszcze chwilę słuchała.

- Chodzi o Grady'ego - powiedziała, wyłączając telefon. - Miał wypadek. Zabrali go do szpitala.

Whit odrzucił parówkę i zerwał się na równe nogi.

- W Georgetown?

- Tak. - Łzy ciekły jej strumieniem po policzkach.

- Muszę tam pojechać. Będzie mnie potrzebował.

Wziął ją za rękę i poprowadził do pikapa.

- Zawiozę cię.

Już jadąc, zatelefonował do Rory'ego.

- Tu Whit - powiedział, gdy Rory się zgłosił. - Zostałem ognisko przy jeziorze w Bar-T. Możesz przy-

jechać i je zgasić? A potem weź Reese'a i Elizabeth i spotkajcie się ze mną w szpitalu w Georgetown. Grady miał wypadek.

Gdy Whit zajechał przed izbę przyjęć, Melissa wyskoczyła z pikapa i pobiegła do budynku. Whit biegł tuż za nią.

- Co z moim synem, Gradym Jacobsem? - spytała recepcjonistkę.

Recepcjonistka szybko przejrzała notatki.

- Zabrali go na salę operacyjną.

Słyszając te słowa, Melissa zbladła. Whit szybko ją podtrzymał.

- Gdzie to jest? - spytał.

- Na końcu korytarza po prawej stronie. Jego rodzina jest w poczekalni.

W poczekalni zastali Ruth i Richarda Jacobsów. Na ich twarzach malował się niepokój.

- Gdzie jest moje dziecko? - załkała Melissa. - Co mu się stało?

Ruth ukryła twarz w rękach, ramiona jej zadrżały.

- Spadł z drzewa - powiedziała - i złamał rękę. I rozciął sobie głowę. Teraz jest na sali operacyjnej.

Melissa gwałtownie wyciągnęła rękę w stronę okna.

- Ale jest ciemno. Co on robił po ciemku na dworze?

Richard opuścił głowę.

- Nie było jeszcze ciemno, kiedy wychodził. Oglądaliśmy razem telewizję i chyba oboje z Ruth musieliśmy przysnąć. Kiedy się obudziliśmy, Grady'ego nie było. Przez dwie godziny wszędzie go szukaliśmy.

W końcu strażnik znalazł go nad potokiem koło pola golfowego.

Melissa przycisnęła rękę do ust.

- Och, Boże. Moja dziecina, moja biedna dziecina.

Nagle przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Do poczekalni właśnie wchodzili Rory, Reese i Elizabeth, pochód zamykał Woodrow.

Whit szybko poinformował ich o wypadku.

- Teraz jest na sali operacyjnej - zakończył. - To wszystko, co wiemy.

- Porozmawiam z pielęgniarką dyżurną - powiedział Reese i wyszedł.

Elizabeth objęła Melissę i przyciągnęła do siebie.

- Nic mu nie będzie - pocieszała ją.

- Melisso....

W drzwiach stał Reese, towarzyszył mu lekarz w chirurgicznym fartuchu. Podbiegła do nich.

- Jak on się czuje?

- Operacja przebiegła dobrze. Ręka była złamana w dwóch miejscach - wyjaśniał. - Wstawiliśmy śruby, żeby ułatwić zrostanie. A na ranę na głowie trzeba było założyć sześć szwów, ale mózg raczej nie został uszkodzony. Jednak Grady stracił sporo krwi i potrzebna jest transfuzja. Tyle że on ma grupę AB Rh minus, a nie mamy jej w naszym zapasie. Możemy zwrócić się do banku krwi w Austin, ale gdyby dało się pobrać krew od pani, moglibyśmy transfuzję przeprowadzić od razu.

- Mam Rh plus - powiedziała Melissa.

- A pan Jacobs?

- Nie żyje.

Whit wystąpił do przodu.

- Ja mam AB Rh minus.

- Doskonale - ucieszył się lekarz. - Proszę pójść do laboratorium, trzecie drzwi po prawej. Laborantka pobierze panu krew i zrobi próby, a ja tym czasem skończę zabieg na sali operacyjnej.

Parę minut później Whit już leżał na stole zabiegowym. W milczeniu modlił się, by Grady wyszedł z tego wszystkiego bez szwanku.

- No, to chłopczyk ma szczęście - powiedziała laborantka. - Mamy tu prawie całkowitą zgodność. Grupa AB Rh minus występuje jedynie w jednym przypadku na sto sześćdziesiąt siedem. - Wyciągnęła igłę z żyły Whita i podała mu szklanekę soku z pomarańczy. - Proszę jeszcze kilka minut poleżeć. Może się panu trochę kręcić w głowie i wołałabym, żeby pan mi tu nie zemdlał. Niedługo wrócę i sprawdzę, jak się pan czuje.

Gdy wyszła, Whit spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Dlaczego te wskazówki tak wolno się przesuwają? Chciał już być z Melissą, podtrzymać ją na duchu. Dopiero co straciła męża, a teraz ten wypadek! Musi się straszliwie niepokoić o Grady'ego.

Zniecierpliwiony rozejrzał się po pokoju i jego spojrzenie padło na dokumenty, które pielęgniarka zostawiła na biurku.

„Mamy tu prawie całkowitą zgodność” - przypomniał sobie jej słowa. „Grupa AB Rh minus występuje jedynie w jednym wypadku na sto sześćdziesiąt siedem”.

Zmarszczył czoło, usiadł, a potem powoli zsunął się ze stołu. Przeczekał lekki zawrót głowy i podszedł do biurka. Przeglądał papiery, aż znalazł datę urodzenia Grady'ego. Ze zdumieniem odliczył w pamięci dziewięć miesięcy wstecz.

- Nie... - wyszeptał zaszokowany. Trudno mu było w to uwierzyć. Ale taka była prawda.

Rzucił teczkę na biurko i popędził do poczekalni. Melissa siedziała obok Elizabeth, głowę miała spuszczone, ręce zaciśnięte przy twarzy. Jakby wyczuwając obecność Whita, spojrzała w stronę drzwi i napotkała jego wzrok. Krew powoli odpłynęła jej z twarzy. I Whit zrozumiał, że jego domysły są prawdziwe.

Grady jest jego synem, a nie synem Matta.

Odwrócił się gwałtownie i wypadł z pokoju. Był już prawie przy pikapie, gdy Melissa go dogoniła.

- Whit! Zaczekaj! - zawołała. - Pozwól mi wytłumaczyć!

Stanął z nią twarzą w twarz.

- Co tu jest do tłumaczenia? Melisso, to mój syn! Mój! A ty mi o tym nie powiedziałaś!

- Nie mogłam.

- A co w tym było aż tak trudnego? - zapytał zgryźliwie. - Wystarczyło otworzyć usta i wypowiedzieć słowa. To takie proste.

- To wcale nie jest proste. - Zaczynała już być tak samo zła jak Whit. - Gdy zorientowałam się, że spodziewam się dziecka, ciebie już w mieście nie było. Ojciec wiedział, że to twoje dziecko, i chciał mnie zmu-

sic do usunięcia ciąży. Próbowałam cię znaleźć, ale nikt nie wiedział, gdzie jesteś, nawet Matt.

- Kłamiesz. Matt wiedział. Przed wyjazdem powiedziałem mu, gdzie jadę i jak się ze mną skontaktować.

- Jeżeli nawet to jest kłamstwo, to w każdym razie nie moje. Byłam śmiertelnie przerażona, że ojciec zmusi mnie do usunięcia ciąży. Więc kiedy Matt powiedział, że chce się ze mną ożenić i dać dziecku nazwisko, zgodziłam się.

Whit przejechał palcami po włosach.

- Widujemy się już od ponad miesiąca! - wykrzyknął. - Miałaś dość okazji, by mi powiedzieć, że Grady jest moim synem.

- A gdybym ci powiedziała? Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie to jest skomplikowane? Grady myśli, że jego ojcem jest Matt. Jak mogę mu wyjaśnić, że ty jesteś jego prawdziwym ojcem?

- A co ze mną?! - krzyknął Whit. - Ja też mam w tym swój udział. Teraz, kiedy wiem, że mam syna, spodziewasz się, że po prostu będę udawał, że on nie istnieje?

- Nie wiem... - powiedziała drżącym głosem. - Nie wiem, co powinniśmy zrobić.

. - No więc ja ci to powiem. Nie odejdę. W tym szpitalu leży mój syn, a ja nie odwrócę się od niego tak, jak ode mnie odwrócił się zarówno mój rodzony ojciec, jak i ojczym. Możesz sama zdecydować, kiedy i jak powiesz Grady'emu, ale on ma się dowiedzieć, że ma ojca, który go kocha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Praca zawsze była dla Whita lekarstwem na wszelkie zmartwienia. Dzięki pracy jakoś przebrnął przez okres po śmierci matki, przez stratę Melissy na rzecz Matta, a teraz zamierzał również zatracić się w pracy, żeby jakoś przeżyć obecną tragedię.

W ciągu ostatniego tygodnia zżał i sprasował w bele całą łąkę. Teraz musiał je tylko zwieźć do stodoły. Ładowanie bel na traktor było wyczerpującym zajęciem, ale dzięki niemu Whit miał zajęte ręce w czasie, gdy czekał, aż Melissa się do niego odezwie. Odpowiedzialność za to, jak i kiedy powie się Grady'emu, że to on jest jego ojcem, złożył na barki Melissy i wcale nie czuł się z tego powodu winny.

To ona skłamała i to ona musi sobie teraz z tym poradzić.

Codziennie rano i wieczorem dzwonił do szpitala dowiedzieć się o zdrowie chłopca, zostawił też pielęgniarkom swój numer na wypadek jakiegoś pogorszenia. Ale Grady czuł się coraz lepiej.

Reese był w szpitalu dwa razy, a potem poinformował Whita, że Grady wraca do zdrowia i skarży się tylko na nudę. Co, zdaniem Reese'a, jest normalne dla chło-

pca w tym wieku, który normalnie biega i szaleje przez dziesięć godzin na dobę.

Whit nie wiedział, co normalnie robi sześćoletni chłopiec. Skąd miał to wiedzieć? Przecież odmówiono mu prawa do obserwowania, jak jego syn rośnie. To była jeszcze jedna pretensja na bardzo już długiej liście powodów jego złości na Melisę.

Właśnie ładował ostatnią belę, gdy usłyszał silnik samochodu. Spojrzał na drogę i rozpoznał pikapa Rory'ego. Wdrapał się na siodełko traktora, zapalił silnik i podjechał do bramy. Tam zeskoczył na ziemię, zdjął kapelusz i wytarł rękawem pot z czoła.

- Akurat zdążyłeś, żeby mi pomóc wyładować siano
- powitał swojego przyrodniego brata.

- W tym upale? - Rory pokręcił głową. - Musisz sobie znaleźć innego frajera. Jestem za stary na takie wyczyny.

Whit roześmiał się i oparł o furtkę.

- Ty już urodziłeś się za stary na wszelkie wyczyny..
Po co przyjechałeś?

Rory spuścił wzrok i wzruszył ramionami.

- Chciałem tylko zobaczyć, co u ciebie słychać.

Od wypadku Grady'ego codziennie ktoś Whita odwiedzał: albo jeden z jego przyrodnich braci, albo któraś z bratowych.

- Wszystko w porządku. Po prostu staram się być zajęty.

- Dziś w południe wypisali Grady'ego.

Whit jeszcze o tym nie wiedział.

- To chyba znaczy, że już nic mu nie grozi?

- Reese powiedział, że lekarze nie wypuściliby go do domu, gdyby miało mu to zaszkodzić.

- Jestem wdzięczny Reese'owi za czuwanie nad Gradym. Zaciągnąłem u niego wielki dług za wszystko, co zrobił.

- Och, na pewno upomni się o zwrot.

- Nie wątpię - powiedział ponuro Whit.

- Słuchaj, Whit... - zaczął Rory poważniejąc. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale pomyślałem, że gdybyście ty i Melissa usiedli razem i wszystko racjonalnie przedyskutowali, najpewniej znaleźlibyście jakieś rozwiązanie.

- Masz rację. To nie twoja sprawa - parsknął Whit ze złością.

- A próbowałeś na to spojrzeć z jej punktu widzenia? - spytał Rory ostro. - Bo mnie się wydaje, że to, co ona mówi, ma sens. Znasz Mike'a Grady'ego tak samo dobrze jak i my, więc wiesz, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby zmusić Melissę do usunięcia ciąży. A skoro ciebie tu nie było i nie mogłeś jej pomóc, zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła, czyli wyszła za Matta.

Whit z pasją rzucił kapelusz na ziemię i z całej siły wczepił się rękami w furtkę.

- Nie mam jej za złe tego, że wyszła za Matta. Mam jej za złe to, że nie powiedziała mi o Gradym.

- A jak miała ci powiedzieć, skoro nawet nie wiedziała, gdzie jesteś?

- Wróciłem trzy lata temu. Nie wmawiaj mi, że o tym nie wiedziała. Bardzo łatwo mnie znalazła, kiedy chciała, żebym trenował konia.

- Gdy wróciłeś, ile lat miał Grady? Trzy?

- Coś koło tego.

- Była już wtedy zamężna i miała trzyletnie dziecko, które wszyscy uważali za syna Matta. A teraz powiedz mi prawdę. Gdybyś był na jej miejscu, popędziłbyś powiedzieć mężczyźnie, którego nie widziała od czterech lat, że jest ojcem jej dziecka?

- Tu nie chodzi o to, co ja bym zrobił. To ona nadal żyła w kłamstwie.

- Whit, daj spokój - powiedział Rory gniewnie. - Wiem, że kochasz Melissę.

- Kochałem. Teraz nie wiem, co do niej czuję.

Rory poważnie skinął głową.

- Chyba rozumiem, że teraz masz mieszane uczucia. Przeżyłeś prawdziwy szok. Ale nie pozwól, aby duma i złość zniszczyły waszą szansę na to, żebyście z Melissą i Gradym stali się rodziną. Sam wyrosłeś bez ojca, więc wiesz, jak to jest. A Grady zasługuje na to, by mieć i matkę, i ojca, i normalne rodzinne życie. Więc możesz albo zrobić co w twojej mocy, by mu to dać, albo możecie z Melissą prowadzić wojnę, z chłopcem złapanym w pułapkę między wami i przekazywanym co chwilę z jednego domu do drugiego.

Gdy Whit milczał, Rory kopnął żwir na ścieżce i ruszył do swojego pikapa.

- Wybór należy do ciebie - powiedział odchodząc.

- I jestem absolutnie pewny, że wybierzesz właściwie.

Tej nocy Whit nie mógł zasnąć. Chodził po domu jak tygrys w klatce, nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia po

tym, co powiedział Rory. Cały czas mówił sobie, że ta okropna sytuacja nie powstała z jego winy. Jeżeli Grady ucierpi przez któreś z nich, będzie to na pewno wyłączna wina Melissy.

Ale natychmiast rozlegały mu się w głowie słowa Rory'ego:

„Wybór należy do ciebie. I jestem absolutnie pewny, że wybierzesz właściwie”.

Nie podobała mu się myśl, że to on ma kontrolę nad sytuacją. Łatwiej było wierzyć, że to Melissa trzyma sznurki.

A Rory poddał mu pod rozwagę jeszcze jedną nieprzyjemną myśl, gdy poradził, by Whit postawił się w położeniu Melissy. Sama, w ciąży, śmiertelnie przerażona. Gdyby jej ojciec dopiął swego, nie byłoby dziecka, o które teraz zamierzał walczyć. Choć Whit domyślał się, że Matt zaproponował Melissie małżeństwo z czystego egoizmu, to jednak w jakiś sposób oddał mu ogromną przysługę. Zaofiarował Melissie możliwość uratowania jego syna.

Ale i tak, nawet biorąc to wszystko pod uwagę, Whit ciągle jeszcze nie mógł pogodzić się z faktem, że Melissa, mimo iż w ciągu ostatnich tygodni widywali się codziennie, ani razu nie spróbowała mu powiedzieć prawdy o Grady. Do diabła! On nawet się jej oświadczył, obiecał być dla Grady'ego dobrym ojcem, a ona jednym słowem nie napomknęła, że chłopiec może być jego synem.

Zatrzymał się nagle i zmarszczył czoło. Co takiego Melissa mu powiedziała, gdy zaskoczył ją oświadczy-

nami, a ona, wbrew temu, czego się spodziewał, wcale nie przyjęła jego propozycji z entuzjazmem? Uznał wtedy, że boi się tego, co ludzie mogliby sobie pomyśleć, skoro dopiero tak niedawno owdowiała.

„Nie martwię się o plotki, lecz o... Grady'ego”.

Jęknął z rozpaczą. Nie martwiła się o siebie. Jej pierwszą myślą było dobro syna. I nawet jeżeli w tamtej chwili chciała mu wyznać prawdę, nie dał jej okazji. Zachłystywał się opowiadaniem, jakim to będzie dobrym ojcem, a potem zamknął temat, pytając, czy chce hot doga.

Hot doga, na miłość boską! Melissa była prawdopodobnie maksymalnie zestresowana, próbując znaleźć sposób na powiedzenie mu, że ma syna, a on jej zaproponował cholernego hot doga. Co za głupiec z niego! Co za ślepy, głupi idiota!

Teraz, gdy o tym myślał, uświadomił sobie, że na pewno były już inne okazje, kiedy próbowała mu wszystko powiedzieć. I przypomniał sobie też, że nigdy nie mówiła o Matcie „ojciec Grady'ego” ani „mój mąż”. Ilekroć o nim rozmawiali, mówiła po prostu „Matt”.

Opadł na kanapę i złapał się za głowę. Rory miał rację, mówiąc, że on kocha Melissę. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, i kocha ją teraz. Był wściekły, zraniony, pałał chęcią zemsty, ale gdy odsunął wszystkie te uczucia, nadal był w niej nieprzytomnie zakochany.

Podniósł głowę, spojrzął na zegarek. Już minęła północ. O wiele za późno, by teraz do niej jechać.

- Niech to wszyscy diabli - mruknął. - Jadę.

Melissa siedziała przy kuchennym stole i ostrożnie przyklejała okruszki lustra na szkło. Miał z tego powstać obraz orła z rozpostartymi skrzydłami. Gdy skończy, oprawi go w drewnianą ramkę. To miał być prezent od jednej z jej klientek dla wnuka, który właśnie zdobył skautowską sprawność Orła.

Odchyliła się, by spojrzeć na swoje dzieło z perspektywy, gdy nagle wydało jej się, że słyszy jakiś hałas na piętrze. Oczekała, ale hałas się nie powtórzył. Zresztą dopiero pół godziny temu zaglądała do Grady'ego. Spał spokojnie.

Natomiast ona nie spała prawie wcale. Nawet już się nie kładła. Wiele razy próbowała, ale nic to nie dawało.

W pewnym momencie jej uwagę zwrócił blask padający na szybę w drzwiach. Spojrzała na zegar, było już po pierwszej. Zaciskając w ręku szczypczyki, którymi układała rysunek, na palcach podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała, starając się ukryć drżenie głosu.

- Whit.

Ogarnęła ją fala nadziei, ale szybko opadła. Oparła czoło o drzwi. Biorąc pod uwagę godzinę, wątpiła, by ta wizyta przyniosła jej coś dobrego, a była zbyt wyczerpana emocjonalnie, by wytrzymać jeszcze jedną przykrą scenę. Otworzyła drzwi z klucza i uchyliła je, nie zdejmując łańcucha.

- Czego chcesz?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Jest środek nocy.

- Wiem. Ale to ważne.

Przez chwilę się wahała, a potem zdjęła łańcuch i wpuściła Whita.

- Zachowuj się cicho - powiedziała zirytowana. - Grady śpi.

Whit zdjął kapelusz i wszedł.

- Nie przyszedłem, żeby znów na ciebie wrzeszczeć, jeśli tego się obawiasz.

Usiadła i zabrała się z powrotem do pracy. Nie spojrzała na niego.

- Więc powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdz. Jak widzisz, jestem zajęta.

- Postaram się mówić krótko. - Whit położył kapelusz na stole i usiadł naprzeciwko Melissy. - Jak się czuje Grady?

- Tak dobrze, jak można się było spodziewać.

- Boli go?

Chociaż słyszała w głosie Whita troskę i niepokój, nie spojrzała na niego. Nie chciała dać się wzruszyć.

- Trochę. Lekarz przepisał mu środki przeciwbólowe.

- Pewnie doprowadza cię do szału, bo chce wychodzić na dwór i się bawić?

Zagryzła usta i starannie umieściła kawałeczek szkła na obrazku.

- Ma sześć lat. Martwiłabym się, gdyby cały czas leżał spokojnie.

- Na pewno wiesz o tym więcej niż ja. Ja nigdy nie przebywałem dużo z dziećmi.

Melissa zignorowała poczucie winy, jakie te słowa w niej wywołały.

- Rzeczywiście, chyba tak. - Chcąc, by jak najszybciej Whit sobie poszedł, odłożyła szczypczyki i spojrzała na niego, ale natychmiast tego pożałowała.

Miał przekrwione oczy. Na pewno nie sypiał lepiej niż ona. Włosy miał potargane, koszulę wymiętą i chyba stracił sporo na wadze.

Tak bardzo chciała by pogłaskać głęboką zmarszczkę, jaka wyłobiła mu się między brwiami. Ale zacisnęła rękę w pięść i powstrzymała się.

- Jeżeli przyszedłeś dowiedzieć się o Grady'ego, opowiedziałam ci już wszystko, co wiem.

- Nie - odpowiedział spokojnie. - Nie po to przyszedłem.

Łzy paliły jej gardło.

- Więc po co? Jestem wykończona i chciałabym już iść spać.

- Przyszedłem prosić cię o wybaczenie.

- Wybaczenie? - powtórzyła. Ogarnęła ją złość za całą niesprawiedliwość, z jaką ją ostatnio potraktował.

- Za co? Bo sprawiłeś, że byłam z tobą w ciąży, a ty mnie zostawiłeś, abym sama sobie z tym poradziła? Albo może chcesz przeprosić za to, że czuję się jak ostatnia łajdaczka, bo ci nie powiedziałam, że masz syna?

- Za to i za wszystko inne.

Jego odpowiedź była tak niespodziewana, że tylko na niego popatrzyła.

Spuścił głowę i potarł ręce o stół.

- Nie powinienem był żądać, żebyś powiedziała Grady'emu, że jestem jego ojcem. To nie było z mojej

strony uczciwe. I chociaż boli mnie świadomość, że nigdy się o tym nie dowie, teraz już rozumiem, jaką krzywdę można by mu w ten sposób wyrządzić. - Pokręcił głową i spojrzał na Melisę. - A ja nie chcę go krzywdzić ani stwarzać problemów tobie. Po śmierci Matta i tak macie dosyć kłopotów.

Zobaczyła ból w jego oczach. Uświadomiła sobie, jak bardzo chce się poświęcić, by chronić jej syna. Z trudem powstrzymała łzy.

- Może gdy będzie starszy - powiedziała niepewnie.

- Nie. Niezależnie od jego wieku, to nie byłoby w porządku. Zawsze uważał, że Matt jest jego ojcem, i tak musi zostać. Ale chciałbym cię o coś poprosić.

- O co?

- Chciałbym z nim utrzymać kontakt, jeżeli mi na to pozwolisz. Wyrosłem bez ojca. Wiem, jak czasami może z tym być ciężko. Nie będę mu się naprzykrzał ani wtrącał w wasze życie. Ale w czasie, gdy tu pracowałem, staliśmy się czymś w rodzaju kumpli. Jeżeli będzie chciał nadal się ze mną widywać, chciałbym zostać jego przyjacielem.

Melissa już nie mogła powstrzymać łez. Wytarła policzki ręką.

- On cię uwielbia. Na pewno o tym wiesz. Doprowadzał mnie do szału pytaniami, kiedy do niego przyjdiesz, i błaganiem, żebym do ciebie zadzwoniła.

Whit uśmiechnął się miękko.

- Tak, czułem, że mnie lubi.

- Przepraszam, Whit - powiedziała przez łzy. - Za

wszystko. Jeżeli jest jakiś sposób, żebyś mogła ci to ułatwić, ułatwić sprawy nam wszystkim, powiedz mi.

- Może i jest taki sposób.

Spojrzała na niego pytająco.

- Wyjdź za mnie. Jeżeli nie mogę być ojcem dla Grady'ego, pozwól mi być jego ojczymem.

Melissa otworzyła usta, ale emocje tak ją dławily, że nie dała rady wypowiedzieć żadnego słowa.

Sięgnął przez stół i przykrył jej rękę swoją.

- Melisso, kocham cię i zawsze cię kochałem. Musiałem jakoś uporać się ze złością i żalem, zanim sobie uświadomiłem, że pod tym względem nic się nie zmieniło. A jeżeli nawet, to tylko w tym, że kocham cię jeszcze bardziej za to, co zrobiłaś, by ocalić mojego syna.

- Och, Whit! - wykrzyknęła cicho. - Nigdy bym nie wyszła za Matta, gdybym miała jakiś inny wybór.

- Wiem. Nareszcie o tym wiem.

Wstał, obszedł stół, uklęknął przed nią i wziął jej obie ręce w swoje.

- Lisso, wyjdiesz za mnie?

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak, tak, tysiąc razy tak! Och, Whit, tak bardzo cię kocham.

Pociągnął ją na dół i przytulił do serca.

- A ja kocham ciebie i kocham naszego syna. Będę najlepszym cholernym ojczymem, jakiego Grady mógłby mieć.

Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła tam szczerość, uczciwość, determinację... i jeszcze więcej.

- Wiem. W twojej piersi bije prawdziwie ojcowskie serce.

- Mamo!

Słyszac wołanie Grady'ego, oboje zerwali się na nogi i pobiegli do pokoju chłopca.

- Co ci jest, kochanie? Boli cię ramię?

Pokręcił głową.

- Nie. Muszę iść do łazienki.

- Już cię niosę.

- Nie. Chcę, żeby Whit mnie zaniósł.

- Jasne, kowboju. - Whit ostrożnie, by nie urazić chorego ramienia, wziął Grady'ego na ręce. Gdy wrócili, Whit położył małego i usiadł na brzegu łóżka.

- Muszę cię o coś spytać - powiedział.

- O co?

Whit wziął Melisę za rękę i przyciągnął do swojego boku.

- Chcę ożenić się z twoją mamą, więc pytam cię, czy się na to zgadzasz.

Grady popatrzył na niego ostrożnie.

- Czy to znaczy, że będziesz z nami mieszkał?

- Tak. Albo ja zamieszkam u was, albo wy przeprowadzicie się do mnie.

- Czy Kundel może być moim psem?

Whit roześmiał się i skinął głową.

- Tak. Kundel nie będzie miał nic przeciwko temu.

- A ty będziesz moim tatą?

Whitowi przez chwilę zabrakło słów.

- Jeżeli tego chcesz - powiedział w końcu - będę dumny, mogąc być twoim ojcem.

Grady uśmiechnął się i wsunął głębiej w pościel.

- To dopiero będzie fajnie.

Ze łzami w oczach Melissa pocałowała go w czoło.

- A teraz lepiej już śpij.

- Dobrze. Dobranoc, mamó.

- Dobranoc, kochanie.

Zgasiła lampkę, spłótła palce z palcami Whita i ruszyła do drzwi,

- Kocham cię, mamó! - zawołał za nią

- Ja też cię kocham, dziecinko.

- Whit?

- Tak?

- Ciebie też kocham.

- I ja cię kocham, synku - szepnął Whit, mocniej ściskając rękę Melissy.